

Cajio Linda

Odtrącona

Anna Kitteridge - wielka miłośniczka koni - spotyka na balu charytatywnym swą pierwszą, młodzieńczą miłość, Jamesa Farradaya. Bardzo dawno temu ich rodziny pragnęły połączyć młodą Annę z Jamesem, ale zbyt wiele wydarzyło się, by małżeństwo to mogło dojść do skutku. Do tej pory kobieta nie może zapomnieć balu i pierwszego, a zarazem ostatniego pocałunku mężczyzny, którego tak bardzo pokochała.

Dzisiaj Anna ma za sobą nieudane małżeństwo, ślicznego synka Filipa i wspaniałą stadninę koni. Jest bogata, samodzielna i niezależna, ale... bardzo samotna. Czy los da jej jeszcze jedną szansę?

Rozdział pierwszy

On był naprawdę doskonały.

Anna Kitteridge z trudem opanowała dreszcz zmysłowej emocji, jaki przeniknął ją, gdy obserwowała mężczyznę jadącego na smukłym kucu do gry w polo. Gra od trzech kwadransów była szybka i ostra. Pomimo chłodnego wiosennego dnia biała koszulka przykleiła się do ciała zawodnika, uwypuklając każdy mięsień jego barków i pleców. Mięśnie krzepkich ud napinały się, gdy ścisnął boki galopującego gniadego wałacha. Siłę jego ramion można było określić po łatwości, z jaką powodował swym wierzchowcem, i Annę ogarnęła nieodparta chęć znalezienia się w ich mocnym uścisku. Wysoki i szczupły, nisko pochylony w siodle, całą swą uwagę skupił na piłce. Wiedziała, że pod kaskiem kryją się gęste jasnobrązowe włosy, ciemnozielone oczy, profil Roberta Redforda i uśmiech Cary'ego Granta. Śmignął obok niej, pędząc w kierunku bramki; gdy wyprostował się w siodle, by uderzyć piłkę, zaparło jej dech w piersi. „James Farraday na koniu to naprawdę niebezpieczny widok” - pomyślała wzdychając.

Miał trzydzieści pięć lat, był kawalerem, pochodził z jednej z najlepszych rodzin w Filadelfii i krążyła o nim opinia playboya. Znała go od najmłodszych lat, choć od

czasu powrotu z Kalifornii pięć lat temu widywała go tylko sporadycznie. Robiła, co mogła, by ograniczyć spotkania do minimum. Ale ich babki przyjaźniły się; kiedy jeszcze ona i James byli dziećmi, obie rodziny miały nadzieję, że któregoś dnia się pobiorą.

Przełknęła ślinę. Przez całe lata nie pozwalała sobie na takie myśli. W każdym razie - odkąd ukończyła siedemnaście lat, kiedy to dała Jamesowi zrobić z siebie idiotkę. Tamtego dnia cały jej świat zawałił się w gruzy. To było bardzo dawno. Teraz wydorosła, nabrała doświadczenia i stała się rozsądną kobietą. Usiłowała sobie wmówić, że interesuje się Jamesem tylko ze względu na pasję, która ich łączy. Konie były jej specjalnością. Jeździła konno, odkąd nauczyła się chodzić; przez pewien czas pracowała nawet jako zawodowy dżokej. Teraz zarabiała na życie, hodując konie wyścigowe.

Aż nazbyt dobrze wiedziała, że w tym momencie zmysły Jamesa wypełnia tętent kopyt, woń potu i rozgrzanej końskiej skóry. Wiedziała, że siedząc na grzbiecie wierzchowca, nawiązuje z nim prawie telepatyczną łączność, że stają się jednym organizmem, zgodnie z odczuwaną potrzebą, galopującym ku błogiemu zmęczeniu. Głęboko we wnętrzu poczuła rozkoszne pulsowanie. Wyobraziła sobie, że stapia się z Jamesem w jedno na grzbiecie zwierzęcia - poganiając je naprzód, mocniej i szybciej...

Jak gdyby odgadując jej myśli, James rozejrzał się po widowni, llumnie przybyłej na dobroczynny mecz polo, który rozgrywany był w Westgate Country Club. Natychmiast odwróciła się, by jego wzrok nie spotkał jej spojrzenia, przerażona, że mogła w jakiś sposób zdradzić mu swoją reakcję.

„Doprawdy - pomyślała z dezaprobatą - jestem przecież samotną trzydziesięcioletnią matką i kobietą inte-

resu! Zbyt starą, by reagować na widok jakiegokolwiek mężczyzny w taki idiotyczny, dziewczęcy sposób!"

Postanowiła sobie, że nie da się więcej namówić babce na uczestnictwo w pikniku połączonym z grą w polo. Zwykle, gdy Letycja chciała powierzyć jej jakieś funkcje towarzyskie, stawiała większy opór, ale już od dawna nie brała udziału w tego typu imprezach. Poza tym wiedziała, że będą tu konie, więc pozwoliła się przekonać. Konie... i James.

Zdjęła zielony tweedowy żakiet i zarzuciła go na ramiona.

„Zabawne - pomyślała. - Ten marcowy dzień zrobił się całkiem ciepły". Nawet jej lniana żółta sukienka teraz wydawała się nieodpowiednia.

Siedząca po drugiej stronie małego stolika Letycja Kit-teridge opuściła lornetkę i z satysfakcją się uśmiechnęła.

- James jest w świetnej formie. W znakomitej formie - powiedziała.

No tak, tego można się było spodziewać. James ekscytował nawet jej babkę. Zresztą zapewne przyprawiał o żywsze bicie serca każdą znajdującą się tu kobietę. Zazwyczaj tak bywało. Spojrzała na zażartą walkę, toczącą się w tej chwili w dalszej części pola, a potem wzruszyła ramionami tak nonszalancko, jak tylko mogła. Przynajmniej umiała ukryć swoje emocje.

- Ma wspaniałego konia - odrzekła, zadowolona ze swego niedbałego tonu. Żar ciągle pulsował w jej wnętrzu. - Jego stajnia kuców jest fantastyczna.

Letycja zmierzyła wnuczkę znanym w rodzinie „królewskim" wzrokiem.

- Bzdury - powiedziała, uderzając dłonią o stół. Porcelanowe i kryształowe nakrycia zabrzęczały w odpowiedzi. - Nie zwiedzisz mnie. Westchnęłaś, gdy przejeź-

dział obok. Mogę dodać, że była to typowo kobieca reakcja, nie będąca wyrazem zachwyty nad końmi.

Anna przekląła pod nosem doskonały słuch babki. Posłała jej lodowate, pełne wściekłości spojrzenie.

- Mówisz, że westchnęłam? - udała zdziwienie.

- Cóż, ja na pewno nie - odparła Letycja. - I z całą pewnością nie Filip.

Anna odwróciła się i spojrzała na dziewięcioletniego syna, który przysiadł na tylnym siedzeniu jej dzipa, zaparkowanego tuż za nimi. Siedział nieruchomo, w napięciu obserwując grę, najwyraźniej zachwycony jej przebiegiem.

- Czy to westchnienie na pewno wydała kobieta? - spytała mimochodem.

Letycja popatrzyła na chłopca, a potem ironicznie się uśmiechnęła.

- Tak, na pewno, i nie mam zamiaru się z tobą spierać.

- Chociaż raz - wymamrotała Anna.

- Wątpię zresztą, czy się do tego przyznasz - dodała Letycja. - Wolałabym jednak, żebyś nie była taka uparta, jeśli chodzi o małżeństwo z Jamesem.

Anna aż podskoczyła, słysząc słowa wypowiedane przez babkę tak niefrasobliwie. Jakby czytała w jej myślach! A więc to tak zmienia się temat! Była jednak zdecydowana nie pokazywać niczego po sobie. Gra miała się już ku końcowi, niedługo będzie wreszcie mogła pojechać do domu, do zacisza Makefield Meadows, swej stajni nieopodal Washington's Crossing. Nareszcie będzie wolna od tej udreki! Jednakże nie mogła pozwolić, by babka po rozstaniu się z nią dalej myślała o tym małżeństwie!

- Babciu, nie było powodu, żeby się upierać...

- Wy dwoje bylibyście dobraną parą - kontynuowała

Letycja, nie zważając na słowa wnuczki. - Zawsze tak myślałam. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego odrzuciłaś tę szansę.

- Boże, pomóż mi - wyszeptała Anna. Ona i James dobraną parą! W życiu nie słyszała większej bzdury! Poza tym miała już za sobą jeden kompletnie nieudany związek z producentem z Hollywood, który także zajmował się hodowlą koni. Po tym doświadczeniu nie miała zamiaru znowu się angażować. Zresztą wiele lat temu James dał wyraźnie do zrozumienia, co do niej czuje.

Ponownie wzruszyła ramionami, usiłując zachować obojętność.

- Zważywszy przyjacielskie stosunki łączące nasze rodziny, jestem pewna, że wszyscy myśleliście, jak dobrze by było, gdyby tak się stało. Aleja nie jestem zbyt... ugodowa, babciu. Niełatwo mnie zaakceptować. Wiesz o tym.

- To śmieszne - powiedziała Letycja. - Należysz do Kitteridge'ów.

Anna uśmiechnęła się, słysząc to stwierdzenie. Jako dziecko podслуchała wystarczająco wiele złośliwych komentarzy dotyczących ślubu ojca ze swą sekretarką, by wiedzieć, że to nic nie znaczy. Przynależność do rodziny Kitteridge'ów nie uczyniła automatycznie jej matki osobą „do przyjęcia”. Na szczęście jej rodzice nigdy się tym nie przejmowali. Jak gdyby nigdy nic wydawali „Świat” - czasopismo podróżnicze ojca. Niestety, ich córka zawsze czuła się trochę jak wyrzutek.

- A jednak - ciągnęła babka, najwyraźniej zapalając się do rozmowy - nie rozumiem, dlaczego nalegałaś na to, by zostać zawodowym dżokejem, albo na małżeństwo z tym dra...

- Babciu! - ostrzegła ją Anna, zerkając na Filipa.

Choć całkowicie zgadzała się z opinią babki o swym eks-mężu, Ellisie Crawfordzie, jednak nie chciała, by wypowiadano ją przy synu. Aparat słuchowy Filipa wyłapywał więcej, niż się ludziom zdawało. Martwiła się niepotrzebnie. Filip przebywał w krainie polo.

- Cóż, teraz hodujesz konie - rzekła Letycja, pozornie zmieniając temat. - Niestety, nie chcesz tego robić z za biurka, jak czynią to inni.

- Siedzenie za biurkiem nie jest tak zabawne - odpowiedziała Anna z uśmiechem. Poważniejąc dodała: - Dużo czasu minęło, zanim zrozumiałam, że jako dżokej nie zajdę daleko. - Machnęła ręką w stronę gości, uważnie obserwujących zawody. - Nigdy też nie będę Heleną. Ona urodziła się w bogatej rodzinie. Ja nie. Lubię siebie taką, jaką jestem, i lubię to, co robię. Przykro mi, jeśli cię rozczaruję.

Babka gniewnie prychnęła.

- Nigdy mnie nie rozczarowałaś, moje dziecko. Po prostu wydaje mi się, że usiłujesz za wszelką cenę być ekscentryczna. A do Heleny jesteś podobna bardziej, niż ci się zdaje...

Anna roześmiała się. Jej kuzynka była piękna, zawsze wyprostowana i elegancka. Co do siebie natomiast nie miała złudzeń.

- Ale odwodziś mnie od sedna sprawy. - Letycja uniosła brwi. - Więc twierdzisz, że nigdy nie myślałaś o poślubieniu Jamesa, ponieważ uważasz, że nie jesteś tego warta?

- Babciu! - wykrzyknęła Anna, słysząc tę oburzającą uwagę. - Wcale nie dlatego...

- W takim razie, jeśli uważasz, że jesteś, dlaczego nie próbowałaś go zdobyć?

- Czemuż miałabym... - Zacisnęła usta. Ta rozmowa

robiła się coraz bardziej bezsensowna. - Babciu, James i ja nigdy nie czuliśmy nic do siebie! Czy to ci wystarczy? Podczas swych chrzcin zwymiotowałam na niego i to na zawsze określiło atmosferę naszych „stosunków”. Czy nie zauważyłaś, że jako dorośli rzadko się widzimy? Mam wystarczająco dużo powodów, by nie angażować się w żaden związek. A on... Cóż, cała reszta to tylko twoje pobożne życzenia!

W tym momencie gra się skończyła i wiwaty tłumu przyciągnęły ich uwagę. Drużyna Jamesa wygrała. „No oczywiście” - pomyślała Anna.

James, podobnie jak jej kuzynka Helena, bez trudu umiał się znaleźć we właściwym czasie i na właściwym miejscu.

- Pan Farraday jest naprawdę dobry! - wykrzyknął Filip, budząc się w końcu ze swego transu.

A więc nawet jej syn był zauroczony... i słusznie. Uśmiechnęła się do niego.

- Podobała ci się gra?

- Była fantastyczna! Mamo, czy mogę iść popatrzeć na konie? Przez moment się wahała, ale wreszcie wyraziła zgodę. Stajnie znajdowały się około stu metrów od miejsca, w którym byli obecnie.

- Wracaj za dwadzieścia minut. Stajnia jest zbudowana prowizorycznie, bądź więc ostrożny.

- Wiem, jak zachować się w stajni, mamo. - Skrzywił się.

- Tak, oczywiście. Ja tylko martwię się o ciebie jak każda mama. Filip wygramolił się z dżipa i zniknął w tłumie. Anna powstrzymała niepokój o syna. To, że nie słyszał prawie wcale na jedno ucho, nie usprawiedliwiałało macierzyń-

skiej nadopiekuńczości. Zdawała sobie z tego sprawę. Ale ilekroć traciła go z oczu, powracało uczucie lęku.

- To dobrze, że nie rozczulasz się nad nim - stwierdziła Letycja. - Ale on jest takim spokojnym chłopcem! Myślę, że czasem zbyt spokojnym.

- Wiem. Potrzebuje więcej pewności siebie. - Usilnie próbowała rozwinąć tę cechę u Filipa. Między innymi dlatego pozwoliła mu teraz pójść do stajni. Kalifornia zachwiała jego psychiką. Miała tylko nadzieję, że nie było to nieodwracalne.

Gracze wymienili uściski dłoni, a potem zawrócili swe konie ku stajniom. Gdy przejeżdżali, Anna usiadła z powrotem w swym ogrodowym krześle, lecz Letycja wstała i pomachała w stronę mężczyzny.

- James! - krzyknęła ku przerażeniu wnuczki. - Zatrzymaj się na chwilę i wypij z nami szampana za zwycięstwo !

- Co ty, u diabła, robisz, babciu? - wyszeptała z wściekłością Anna, gdy James się odwrócił. Pomachał ręką, odpowiadając na pozdrowienie, i skierował się ku nim.

Letycja zrobiła niewinną minę.

- Jestem po prostu towarzyska, kochanie.

- A ja jestem Whitney Houston - wymamrotała Anna. Z całej siły zacisnęła palce obu dłoni na gładkich drewnianych oparciach krzesła, wiedząc, że nie może teraz odejść. Rumieniec okrył jej twarz na wspomnienie pożądania ogarniającego całe ciało, gdy patrzyła na grę Jamesa. Pomyślała, że babka zasługuje na to, by smażyć się na wolnym ogniu. Z całą pewnością James wyzwolił ów ogień w niej samej.

Zsiadł z konia i spojrzał jej w oczy, zanim zdążyła odwrócić wzrok. Jego spojrzenie przeszywało ją. Kurz osiadł mu na twarzy. Uśmiech, którym ją obdarzył, nie-

mal ją oślepił. Swobodnie trzymał uzdę w jednej ręce, a koń szedł za nim jak posłuszne szczenię.

Anna desperacko walczyła z chęcią ucieczki. Otumanił ją bardziej, niż wcześniej mogła przypuszczać.

W jakiś niesamowity sposób udało jej się wstać w chwili, gdy do nich podszedł. Wyczuła woń zwierzęcia, zmieszaną z zapachem mężczyzny, podniecającym i ostrym. Powitał babkę pocałunkiem w policzek; widząc to, natychmiast wyciągnęła rękę. Wątpiła, by zechciał przywitać się z nią w ten sam sposób, wolała jednak nie ryzykować.

Palce mężczyzny dotknęły jej dłoni, chwyciły ją... i nie wypuszczały. Stała jak sparaliżowana, a szum w uszach zagłuszał wszystkie inne dźwięki. Czowała jedynie gorącą dłoń, obejmującą jej rękę i przesywającą całe ciało sygnałami odwiecznej zmysłowości.

James Farraday przyglądał się stojącej przed nim kobiecie. Była drobnej budowy, smukła i jeszcze piękniejsza niż zwykle. Welon ciemnych, długich do ramion włosów okalał jej twarz.

Błękitnozielone oczy, charakterystyczne dla Kitteridge'ów, były szeroko otwarte; wciąż istniała w nich ta niezmierna głębia, którą pamiętał z tamtych lat.

Mały zadarty nosek intrygował. Pełne wargi o łagodnym wygięciu zmuszały mężczyznę, by szukał ich palcami, ustami, językiem. Suknia spięta była paskiem w talii, o której większość kobiet mogła tylko śnić. Żółty materiał opinał kształtne piersi, biodra i uda, podkreślając kontury ciała pięknie ukształtowanego dzięki jeździe konnej, jaką uprawiała od dziecka. Prosty złoty łańcuszek i małe okrągłe kolczyki stanowiły jej jedyną biżuterię. Anna Kitteridge podobała mu się już wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy w dzieciństwie, teraz jednak zauroczony był bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Zawsze

pozostawała niezależna i uparta, obdarzona była niepospolitą wręcz energią. Ucieszyło go, że najwyraźniej nie została zniszczona przez niefortunne małżeństwo, na którego wspomnienie przez długi czas dostawał białej gorączki. Nie był pewien, kogo lub co za nie nienawidzić. Wiedział jedynie, że okrutnym zrzędzeniem losu dowiedział się niegdyś, jak szczęśliwy może być z Anną, a potem stracił ją.

Pragnął dotknąć nie tylko jej dłoni, chciałby poznać wszystkie tajemnice jej ciała. Nieważne, że znajdowali się na polu pełnym ludzi. Dałby wszystko, by wiedzieć, czy jej usta wciąż pełne są tego słodkiego żaru, o którym śnił tak długo. Wyczuwał jednak, że wokół niej pojawiły się nowe bariery. Bariery, które chciał pokonać, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, iż na tę przyjemność nigdy nie będzie mógł sobie pozwolić. Miał istotne powody, by tego nie robić.

Mimo wszystko żywił nadzieję, że Anna tu dziś będzie. Po przeprowadzonej rano rozmowie telefonicznej miał dla niej propozycję. I to jaką!

- Twój szampan, James.

Głos Letycji przerwał czar z bolesną gwałtownością. James puścił rękę Anny, a ona poczuła, że w tym samym momencie odzyskuje poczucie rzeczywistości. Wzięła się w garść i wyprostowała ramiona.

- Miło cię znowu widzieć - powiedziała grzecznym tonem. - Gratuluję świetnej gry.

Uśmiechnął się, biorąc kieliszek od Letycji.

- Czuję się jak po stoczonej bitwie. Pięknie wyglądasz, Anno! Cieszę się, że przyszłaś.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko, nie ufając swemu głosowi.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała błagać cię przez

kolejne miesiące, byś przyszła na następną grę, Anno - powiedziała babka. - Widzisz przecież, jak bardzo podoba się ona Filipowi. - Zwracając się do Jamesa, wyjaśniła: - Jest teraz w stajni. Pewnie szuka twoich koni.

- Mam nadzieję, że mu się spodobają.

- Prawdopodobnie - mruknęła Anna.

- Zastanawiam się, czy nietaktem jest grać na całego przeciwko osobie z rodziny królewskiej - zastanawiała się Letycja.

- Jestem pewna, że sam książę Karol nie postąpiłby inaczej - rzekła Anna, zadowolona z jałowości dyskusji. Żar wciąż ją palił, musiała mieć czas na odzyskanie równowagi.

- Nasz przyjaciel z Anglii to prawdziwy wojownik -zaśmiał się James. - Tam, na polu, zachowywał się znakomicie.

- To wielce łaskawe z jego strony, że będąc tu z wizytą oficjalną, zgodził się zagrać.

Anna powstrzymała śmiech, wiedząc, że to Letycja zaaranżowała mecz, by skusić królewskiego gościa i tym samym zyskać prestiż oraz by zdobyć pieniądze na jedną ze swych organizacji charytatywnych.

- Wydaje mi się, że nie miał innego wyjścia.

- Wiem, że nie miał - odrzekł James, uśmiechając się do starszej pani. Odwrócił się do Anny. - Chciałbym z tobą pomówić, Aniu. Nagle wokół niego pojawiła się gromadka kobiet. Obdarzył je wszystkie uroczym uśmiechem, Anna zaś poczuła ukłucie zazdrości. Oceniła ich wiek na nieco powyżej trzydziestu lat. Nie rozpoznawała żadnej z nich, ale założyłaby się, że w grupie znajdzie się jakaś Muffy, Buffy czy Babs, która zechce się przypodobać Jamesowi. Zawsze się taka znalazła.

Co gorsza, wszystkie były piękne, niezwykle powabne w swych jedwabnych kwiecistych sukniach i miękkich kapeluszach. Jej własna suknia wydała się nagle zbyt szykowna i nie na miejscu. Sposób zaś, w jaki kobiety otoczyły Jamesa, przywodził jej na myśl cieplarniane kwiaty łaknące zapylenia.

„Chwała Bogu, że mu przerwały” - pomyślała. Nie wiedziała, co było gorsze - to, że James chciał z nią porozmawiać czy też to, że nazwał ją tak, jak to robił w dzieciństwie.

Koń Jamesa, przerażony nagłym nadejściem dziwnych istot, zarżał cicho i wyrwał uzdę z ręki swego pana. Anna wiedziała, że przestraszony koń może stanowić duże niebezpieczeństwo - no i naturalnie, zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zwierzę poczyniło już pewne spustoszenie. Podeszło do Anny, przytuliło pysk do jej piersi i parsknęło głośno, wyrażając w ten sposób swoje przywiązanie.

Błyskawicznie odepchnęła głowę zwierzęcia, a potem spojrzała na swą całkowicie zniszczoną suknię. Westchnęła z rezygnacją. James miał swe kobiety, ona miała swego konia. Dudley Do-right¹ byłby z niej dumny.

- Zwierzak, który ostatnio mi to zrobił, kochasiu - cicho powiedziała do konia - został wyczyszczony szczotką o dwunastocentymetrowym stalowym włosiu.

Koń ponownie szturchnął ją wilgotnym nosem.

- Masochista - mruknęła, poddając się i drapiąc zwierzę po długim czarnym pysku.

¹Dudley Do-right - bohater amerykańskiego serialu komiksowego, nieudacznik walczący bez powodzenia o sprawiedliwość. Podczas jednej ze swych przygód ratował z opresji kobietę, lecz bardziej zajmował się koniem niż nią.

Wyczuła, że sierść konia jest kompletnie mokra od potu. Zacisnęła ze złości zęby, gładząc go po głowie i szyi. Podczas gdy James pił szampana i flirtował ze swymi „kwiatuśkami”, jego koń, pozostawiony samemu sobie, był ledwie żywy z wyczerpania. Prawdziwy koniarz zajmował się najpierw koniem, dopiero potem sobą. Wprawdzie zwierzę nie toczyło piany, ale i tak powinno być natychmiast zabrane do stajni. Miała sobie za złe, że była tak pochłonięta nadejściem Jamesa, iż wcześniej nie dostrzegła zmęczenia wierzchowca.

- Przepraszam, Anno - powiedział James, uciekając Ale od swych towarzyszek. Poklepał konia po szyi. - Tak robi Monroe, gdy kogoś lubi.

- Przekonałam się o tym. do Uśmiechnął się.

- Ma znakomity gust. Ale twoja suknia... kup sobie nową i przyślij mi rachunek.

- To bardzo miło z twojej strony - odparła, wiedząc, że raczej skona, niż tak zrobi. Oddała mu uzdę.

- On potrzebuje opieki.

- Wiem o tym. - Rozejrzał się wokół. - Powinien już po niego przyjść stajenny. Wiedziałem, że tak będzie. Mam tylko minutkę czasu. Będiesz dziś wieczorem na tańcach, prawda?

- Nie sądzę - odrzekła, powstrzymując zmieszanie.

- Ależ będzie - powiedziała za nią Letycja. Posłała babce ostre spojrzenie. Zapomniała na śmierć o tych przeklętych tańcach.

- Zgodziłam się przyjść na mecz, babciu, ale nie powinnam o tej porze roku przebywać długo z dala od farmy.

- Nonsens! - Letycja odwzajemniła jej spojrzenie. - Pracują dla ciebie bardzo kompetentni ludzie. Wiedzą, że

wystarczy zadzwonić. Poza tym chyba mnie nie zawiedziesz, prawda? Nie wspominając o Jamesie!

Anna zgrzytnęła zębami, zdając sobie sprawę, że została schwytana w pułapkę.

- Naturalnie, że nie.

- Dobrze więc - odezwał się James. - Tam się zobaczymy. To ważne. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, dopił szampana, wcisnął jej do ręki pusty kieliszek, po czym zwrócił się do Letycji:

- Zabiorę go do stajni, a potem wrócę, by być obecnym przy wręczaniu nagrody. Ty również musisz tam być, Letycjo. W końcu to ty zorganizowałaś ten mecz!

- Pójdę z tobą do stajni - zaofiarowała się jedna z kobiet.

- Dzięki, Buffy - odparł James - ale tam jest diabelnie gorąco. I bardzo brudno. Nie chciałbym, żebyś zniszczyła sobie tę piękną sukienkę.

Buffy wyglądała na zaskoczoną i zarazem wdzięczną, a Anna z trudem powstrzymywała uśmiech. Miał rację. Buffy wyglądała... czarująco. Anna zdusiła w sobie chęć podarcia na strzepy kapelusza, który dziewczyna miała na głowie. To był głupi pomysł. Tak czy owak babka udusiłaby ją, gdyby sobie na to pozwoliła.

W tej właśnie chwili zdała sobie sprawę z tego, że wszystkie kobiety spoglądają na nią spode łba, jakby celowo zmusiła konia do zniszczenia swej sukni i odwrócenia od nich uwagi Jamesa.

Zmarszczyła brwi i popatrzyła na nie z chłodną zuchwałością.

- No i tyle z twoich marzeń o Jamesie, babciu - powiedziała przyciszonym głosem, gdy zostały same.

- Odrobina współzawodnictwa jest dobra dla duszy - odrzekła Letycja.

- James jest atrakcyjnym chłopcem. Chyba nie wolałabyś, żeby był nieudacznikiem, prawda?

Anna ironicznym spojrzeniem obrzuciła odchodzące niepewnym krokiem kobiety, patrząc, jak ich idiotycznie wysokie obcasy zapadają się w ziemię. Uznała, że babka ma rację, ale nie miała zamiaru mówić jej o tym.

- Nie wypowiem się na ten temat - rzekła tylko.

- Oczywiście, że nie - odparła Letycja. - Lepiej pójdę już. Zdaje się, że będą wręczać nagrodę. Potem będziemy mogły wrócić do domu i przebrać się na tańce.

Podczas gdy babka szła ku osobistościom czekającym na nią na polu do gry, Anna, kręcąc głową, przystąpiła do pakowania pozostałości po pikniku.

- Nie mam najmniejszego zamiaru iść na te cholerne tańce - wymamrotała do siebie. Po swej niemądrej, godnej pensjonarki reakcji na pojawienie się Jamesa byłaby głupia, wystawiając się ponownie na działanie jego uroku.

Niesłuchanie głupia.

Rozdział drugi

Dobrze, no więc była niesłychanie głupia.

Skrzywiła się, obserwując wirujących na parkiecie wytwornie ubranych mężczyzn i kobiety. Stała prawie całkiem schowana za dużą palmą, znajdującą się pod łukowatym sklepieniem, w miejscu równie dobrym jak każde inne, i czekała, aż babka skończy mizdrzyć się przed lustrem w toalecie.

Próbowała wymigać się od tańców, lecz przekonywanie babki miało tyle sensu, co próba powstrzymania konia wyścigowego w galopie. Bezcelowy gest, ale czasem niezbędny. Letycja obiecała jednak, że nigdy już nie poprosi jej o uczestnictwo w tego typu imprezie - pod warunkiem, że przyjdzie dzisiaj. I choć Anna pełna była obaw co do tego wieczoru, był to układ, któremu nie mogła się oprzeć.

Poprawiając suknię, wyrzucała sobie, że nie zajrzała wcześniej do szafy. Suknia, którą miała na sobie, pochodziła jeszcze z czasów kalifornijskich. Wszystkie jej toalety pamiętały tamte czasy. Wówczas wydawały się nijakie i takie też były dzisiaj. Pomyślała, pocieszając się, że mogłoby być gorzej. Mogła na przykład założyć tę czerwoną.

Zauważyła kuzynkę, Helenę Kitteridge-Carlini, tańczącą ze swym nowym mężem, Joem. Helena wiele wy-

cierpiała z powodu nieudanego małżeństwa i utraty dziecka. Przyjemnie było widzieć ją teraz, tak promienną i szczęśliwą. Anna uśmiechnęła się. To zabawne, ale zawsze wydawało jej się, że James i Helena byliby idealną parą. Jednak gdy tak patrzyła na Helenę i jej męża, stwierdziła, że nie miała racji.

Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Jak dotąd nigdzie nie widziała Jamesa. Przez resztę dnia, po powrocie z zawodów, zastanawiała się nad uczuciami, jakie żywi wobec niego.

Wreszcie doszła do wniosku, że po prostu zachwycił ją, galopując na koniu z wprawą godną wytrawnego dżokeja. Cóż innego mogło bowiem wytłumaczyć fakt, że gapiała się na niego jak zauroczony dzieciak?

Dziś wieczorem będzie chłodna i spokojna. Nałoży maskę obojętności. Miała tylko nadzieję, że gdzieś tę maskę znajdzie.

- Aniu?

Na dźwięk niskiego znajomego głosu drgnęła, wpadając prosto na palmę. Przytrzymała ją w ostatniej chwili, przy czym ostre liście smagały ją boleśnie. Zdołała uratować roślinę przed upadkiem, palma wypadła jednak z donicy, obnażając suche korzenie oblepione ziemią. Odruchowo zasłoniła się drzewkiem i spomiędzy jego liści skierowała wzrok na Jamesa.

- Dzień dobry - powiedziała niezbyt sensownie, wstawiając palmę do donicy tak obojętnie, jak tylko to było możliwe.

Najpierw jego koń upodobał sobie jej suknię, żeby się w nią wysmarkać, a teraz znowu to drzewko! Będzie miała szczęście, jeśli nie wpadnie dziś pod tryskającą fontannę szampana.

Stwierdziła, że jego wygląd w stroju wieczorowym wszystko jeszcze pogarsza. Smoking leżał jak ulał. Usilnie próbowała nie przyglądać mu się zbyt ostentacyjnie.

Aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że znalazła się sam na sam z nim... i z palmą. W tej chwili wolałaby być wszędzie - może poza więzieniem.

- Dzień dobry - szepnął. - Cieszę się, że cię znalazłem...

Kilka dobrych sekund zajęło mu zorientowanie się, że nie dokończył rozpoczętego zdania. Długa do kostek suknia z lśniącego turkusowego jedwabiu ściśle opinała jej ciało. Góra sukni i rękawy połyskiwały błękitnymi i srebnymi cekinami, a dolna jej część przetykana była błyszczącymi srebrnymi nićmi. Jakakolwiek biżuteria, prócz kolczyków, byłaby tu nie na miejscu. Ale tym, co przykuło uwagę Jamesa, był podłużny dekolt sięgający poniżej piersi. Zagłębienie pomiędzy nimi było całkowicie odsłonięte. Krój gorsu był niesłychanie śmiały; w tej chwili pomyślał o mistrzowskiej sztuce krawieckiej, która utrzymywała go na miejscu. Usiłował oderwać wzrok od powabnego ciała Anny, ale było to niemożliwe. Pokusa, by sprawdzić, czy jej skóra jest tak jedwabista, na jaką wygląda, wydawała mu się niemal nie do opanowania.

- Myślę, że mogę wybaczyć ci to, iż zwymiotowałaś na mnie, gdy miałem cztery lata - powiedział w końcu z uśmiechem.

- Bardzo zabawne. - Jej policzki lekko się zaczerwieniły. - Mnie również miło cię widzieć, James.

Uśmiechnął się szeroko.

- To piękna suknia. Ale czy nie jest ci w niej trochę chłodno?

- Jest bardzo skromna w porównaniu z tym, co założyłaby na siebie Cher - odrzekła, mierząc go spojrzeniem naśladowującym dość sprytnie spojrzenie babki. - W każdym razie widziałam tu już dzisiaj bardziej prowokujące kreacje.

W duchu zgodził się z tym, co nie zmieniło faktu, iż żadna nie oczarowała go tak jak ta. Anna nie była podobna do kobiet, które otoczyły go po południu, po meczu polo. Absolutnie nie. Nie podobało mu się, że inni mężczyźni widzą ją w tej sukni, ale nie miał do niej żadnych praw. Zrezygnował z nich pewnej letniej nocy, dawno temu...

Przypomniawszy sobie, że nie miał możliwości pomówienia z nią wcześniej o interesach. Interesy - o tym miał prawo z nią rozmawiać. Po odbytej rano rozmowie telefonicznej postanowił złożyć jej propozycję nie do odrzucenia - propozycję, którą mógł złożyć tylko jej. Jedynie ona zrozumiałaby i doceniła decyzję, jaką podjął.

- Czy mogę spytać, czemu ukrywasz się za palmą?

- Czekam na babcię - odparła.

- Rozumiem. Zatem zaczekam z tobą. Musimy porozmawiać, Aniu. Na osobności...

- Anno - poprawiła go zdecydowanie. - Teraz już tylko Anno. Uśmiechnął się.

- Nigdy nie byłaś dla mnie „tylko Anną”.

Zanim zdążyła zaprotestować, stanął przy niej koło ściany, opierając rękę o tapetę i skutecznie odcinając jej drogę ucieczki. Natychmiast zdał sobie sprawę z niewielkiej odległości, jaka ich dzieliła. Zmysły podpowiadały mu, by podejść bliżej, wziąć ją w ramiona i wdychać delikatny zapach perfum, wyczuwając pod dłońmi kształt jej ciała.

Zacisnął zęby, usiłując zapanować nad sobą. Chciał z nią zawrzeć umowę, to wszystko. Rozejrzał się po sali i stwierdził, że tutaj mogą im przerwać w każdej chwili. Musi pomówić z nią sam na sam. Zignorował myśl, jaka przyszła mu w związku z tym do głowy, i powiedział:

- Naprawdę muszę porozmawiać z tobą na osobności,

ale tu nie ma na to warunków. W tylnej części domu jest trochę miejsca...

- Nie chcę cię rozczarować, ale obiecałam babci, że na nią poczekam. Byłaby zagniewana, nie znajdując mnie tutaj.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Czy masz na myśli Letycję Kitteridge?

- Tak. A gdy ona liczy na to, że będziesz na nią czekać, lepiej nie sprawiaj jej zawodu.

Pomyślał przelotnie, że Anna dobrze zna swoją babkę.

- Świetnie, czekajmy zatem.

Kilka minut później Anna z nieco zbyt wielkim ożywieniem podbiegła do starszej pani, wychodzącej właśnie z toalety.

- Anno, zaczekaj! - wykrzyknął James, biegnąc za nią.

- Dziękuję, że czekałeś wraz ze mną - rzuciła przez ramię w jego stronę - ale muszę już iść...

- Anno!

- Widzę, że odnalazłaś Jamesa - powiedziała Letycja, gdy oboje znaleźli się koło niej.

- Nie wiedziałem, że się zgubiłem! Starsza pani zachichotała.

- Rodzina czeka, babciu - powiedziała Anna. - Poza tym James pewnie dzisiaj przyprowadził kogoś z sobą.

Zmarszczył czoło.

- Tak, przyszedłem z matką... A! Masz na myśli narzeczoną? Nie, szczerze mówiąc - nie ma nikogo takiego.

- Wobec tego możesz dołączyć do nas - zaproponowała Letycja. - Jest tu kilku moich krewnych, ale wszystkich znasz.

- Dziękuję - odrzekł, zauważając nieobecne spojrzenie Anny.

Zastanowił się nad tym i dodał: - Czy mogę po-

rwać Annę na chwilę? Chciałbym z nią porozmawiać na osobności. To nie potrwa długo, obiecuję.

- Ach... - zaczęła Anna.

- Oczywiście, że możesz - przerwała jej Letycja z uśmiechem, najwyraźniej bardzo zadowolona. Większość ludzi uznawało ją za despotkę, a dla tego chłopca była po prostu babką!

- Dzięki. Jesteś cudowna!

- Ale... ale... - wyjąkała Anna, podczas gdy James wziął ją pod rękę i poprowadził w nieznane.

- Bawcie się dobrze! - zawołała za nimi Letycja.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała Anna, spiesząc się, by dotrzymać mu kroku.

- W jakieś ustronne miejsce.

Natychmiast stawiała mu zdecydowany opór. Odwrócił się na pięcie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Powinnam raczej spytać, co ty wyprawiasz? - odparowała. - O co ci właściwie chodzi?

Rozejrzał się dookoła.

- Nie tutaj.

- Ale...

Nie zdołała dokończyć. Powiódł ją do najbliższych drzwi, otworzył je i wepchnął do małego pokoiku gościnnego. Podszedł do niej, zamknąwszy za sobą drzwi.

W pokoju nie było nikogo. Na myśl o tym krew zaczęła krążyć szybciej w jego żyłach.

- Co ty wyprawiasz?

- Czy słyszałaś kiedyś o koniu, który nazywa się Bitewny Okrzyk? - przerwał jej. Cały dzień czekał, by jej to powiedzieć. Nie miał zamiaru powstrzymywać się ani chwili dłużej.

- A któż by nie słyszał? - odparła ze złością w głosie.

- Potomek Okrętu Wojennego i zeszłoroczny zwycięzca gonitwy Triple Crown. Jest najlepszym i najpopularniejszym koniem od czasów świetności swego przodka. Ale czemu o to pytasz?

Uśmiechnął się, ogarnięty podnieceniem. Nie mógł się doczekać, by ujrzeć wyraz zaskoczenia na jej twarzy.

- Zaraz ci to wyjaśnię, moja droga Aniu. Otóż kupiłem go dziś rano.

Zapominając o zachowywaniu obojętności, wytrzeszczyła na niego oczy.

- Całe miesiące zajęło mi załatwienie tej sprawy -kontynuował. - Ostatecznie transakcji dokonano dziś rano. Muszę jedynie podpisać papiery.

- Ależ...

- Od dzisiaj odstawiam go od wyścigów i umieszczam w stajni. - Wyciągnął ręce i mocno chwycił jej ramiona. - Czy nie chciałabyś przypadkiem mieć go na swojej farmie?

Zakreśliło jej się w głowie, dreszcze przebiegły po plecach, przez chwilę miała trudności ze złapaniem oddechu. Mogło tak się stać na skutek myśli, że Bitewny Okrzyk płodzić będzie na jej farmie przyszłych championów, ale równie dobrze na skutek dotknięcia Jamesa.

Odsunęła się od niego i oparła o ścianę, usiłując odzyskać równowagę. Ogarnęło ją uczucie rozczarowania. Nie była pewna, czego oczekiwała, gdy James nalegał na rozmowę na osobności, ale z pewnością nie tego.

„Bitewny Okrzyk!” - pomyślała. Niektórzy twierdzili, że przejął wszystkie cechy po Okręcie Wojennym, najsłynniejszym koniu wyścigowym, jaki kiedykolwiek istniał. W całej swej karierze Okręt Wojenny przegrał tylko jedną gonitwę, Bitewny Okrzyk tylko dwie. A James chciał powierzyć tego konia jej opiece!

Wiele wysiłku ko-

sztowały ją starania, by na farmie znalazły się najlepsze ogiery i klacze. Właśnie zaczęła odnosić pierwsze sukcesy; James musiał o tym słyszeć. Lecz Bitewny Okrzyk -to był prawdziwy champion! Gdyby potomstwo odziedziczyło jego zalety, byłby koniem stulecia! To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć, Aniu.

W jego głosie brzmiało rozbawienie. Otworzyła oczy.

- Bo też i tak się czuję - powiedziała. Westchnęła głęboko i odeszła od ściany.

- Zgodzisz się na to?

„Jest taki przystojny” - pomyślała. Wprost promieniował męskim urokiem, nieustannie drażniąc jej zmysły. Ta reakcja na jego obecność była coraz silniejsza i przerażała ją. Wiedziała, że jeśli się zgodzi, będzie musiała pozostawać z nim w kontakcie, jako że był właścicielem Bitewnego Okrzyku, i to ją nieco otrzeźwiło.

Postanowiła sobie, że musi się z tym uporać. Nie powinno to być aż tak trudne, jak jej się początkowo wydawało. Niektórzy właściciele sprawdzali swe konie co kilka miesięcy, dzwoniąc jedynie od czasu do czasu. Odetchnęła z ulgą. Byłaby idiotką, nie przyjmując Bitewnego Okrzyku jedynie dlatego, że jego właściciel działa na nią bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna. James uśmiechał się promiennie niczym dzieciak obdarowany nową grą komputerową. Odwzajemniła uśmiech, nie potrafiąc się opanować.

- Myślałam właśnie, że byłabym szalona, nie przyjmując twojej propozycji... - Zawahała się, a potem zdecydowała się zadać podstawowe dla hodowcy pytanie: - Czy przetestowałeś go już na... potencję?

- Ma, co trzeba. - Anna zaczerwieniła się, a wtedy on dobił ją ciosem w samo serce: - Wiem, że powinienem

skontaktować się z tobą przedtem, ale chciałem w tajemnicy zachować negocjacje. Gdyby wyszło na jaw, że w tym roku Bitewny Okrzyk zostaje sprzedany i nie będzie brał udziału w wyścigach, nie miałbym szans na licytacji. I tak musiałem przebić ofertę kilku sprytnych inwestorów. Gdybym zabiegał o umieszczenie go w jednej z wielkich farm hodowlanych w Kentucky lub Kalifornii, natychmiast pojawiłyby się przecieki. W każdym razie pomyślałem o tobie.

Na próżno opierała się fali wściekłości i poniżenia. James chciał umieścić konia w jej stajni tylko dlatego, żeby chwilowo ukryć fakt sprzedaży! Wiedziała dobrze, co się stanie po podpisaniu, zabezpieczeniu i dostarczeniu papierów. Przeniesie wierzchowca do bardziej prestiżowej farmy. Podekscytowana, zapomniała na chwilę, że był marzec, środek sezonu rozrodczego. Wszystkie najlepsze klacze przebywające w tych farmach były już zajęte na cały rok.

Miała właśnie otworzyć usta i powiedzieć mu, gdzie dokładnie może sobie wsadzić swoją ofertę, gdy nagle przypomniało jej się, że jedna z jej najlepszych klaczy, Cukierkowa Tęcza, nie „przyjęła” ostatnio samca. Za kilka tygodni znów będzie w okresie rui, akurat wtedy gdy przybędzie Bitewny Okrzyk. O ile ona zgodzi się na jego przybycie.

Nie powinna tego robić. To nie było... właściwe.

- Nie martw się, James. Będę milczeć jak grób - powiedziała, myśląc, że ostatecznie ma jakieś prawa, zgadzając się na zrobienie ze swej farmy kryjówki dla konia. A Bitewny Okrzyk musiał być dobrze ukryty.

- Świetnie - odparł dziwnie roztargnionym głosem. Widziała, że powinna spytać go o kilka rzeczy, ale powstrzymała ją sposób, w jaki przyglądał się jej ustom. Na-

gle pokój wydał się jej gorący, duszny i stanowczo zbyt mały dla nich dwojga. Przełknęła ślinę. Przestrzeń między nimi zmaląła, choć żadne z nich nie zrobiło kroku. Stała w miejscu jak sparaliżowana, a świadomość tego, co czuła, wstrząsnęła nią do głębi. Nie zdawała sobie sprawy z istnienia uczuć tak silnych, że gdy się pojawiały, logika i rozsądek musiały ustąpić miejsca zmysłom. Nie pragnęła wiązać się z żadnym mężczyzną, z Jamesem w szczególności. A jednak stała bez ruchu, pragnąc, by ją dotknął, i chcąc dotykać go także.

Odniosła wrażenie, że się pochylił... a potem cofnął.

- Chodź - powiedział, przekręcając gałkę i otwierając drzwi. - Twoja babka zastanawiała się pewnie, co też się z nami stało. Żar ustąpił przed świadomością odrzucenia. Właściwie powinna być wdzięczna Jamesowi, że nie był nią zainteresowany. W każdym razie miał swoje „kobietki”, a ona z całą pewnością nie chciała się do nich zaliczać. Uniosła głowę i powiedziała:

- Masz rację. Lepiej jednak na razie nic jej nie mówić o koniu. Babcia ma system komunikacyjny, który działa szybciej niż światło.

Odprowadził ją z powrotem do holu. Jej mięśnie rozluźniły się na widok pozostałych gości i dopiero wtedy zrozumiała, jak bardzo były napięte. Doszła do wniosku, że zasługuje na nagrodę. Udało się jej nie zrobić z siebie idiotki. Myśl o takiej ewentualności przeraziła ją.

Gdy tak szli obok siebie, wziął ją pod rękę w geście dobrego wychowania. Najwyraźniej nie całkiem jeszcze odzyskała równowagę, gdyż pod wpływem delikatnego dotknięcia jego palców zalała ją natychmiast nowa fala podniecenia.

- Jest mi niezręcznie o tym mówić - rzekł w końcu -

ale powinienem chyba obejrzeć twoją farmę, prawda? Chciałbym zrobić to najszybciej, jak tylko to możliwe, żebyśmy mogli dostarczyć ci konia.

Nie potrzebował jej o tym przypominać. Może i był diabelnie *sexy*, ale musiał się o niej jeszcze wiele dowiedzieć. Zmusiła się do uśmiechu.

- Większość właścicieli spytałaby o warunki. Uśmiechnął się również i pomimo gniewu serce w niej podskoczyło.

- U ciebie, jak słyszałem, są świetne. Właściciele Bitewnego Okrzyku martwili się o jego przyszły dom. Kiedy powiedziałem im, że mam na myśli ciebie, byli zadowoleni z wyboru. Zanim zdążyła odpowiedzieć, doszli do stolika Kite-ridge'ow. Jego uwaga sprawiła jej przyjemność... i zaskoczyła ją. Przy stole siedziało kilku członków rodziny. Jedyną nieobecną była kuzynka Anna - Zuzanna, która aktywnie działała w sferach towarzyskich Waszyngtonu.

Anna zapragnęła nagle znaleźć się przy niej, z dala od zebranych tu ludzi. Oczy Letycji wyrażały oczekiwanie.

- Drinka? - spytał James wyraźnie rozbawionym głosem.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Poproszę o tonik.

- Letycjo?

- Nie, dziękuję - odburknęła starsza pani.

Ton jej głosu nie wróżył niczego dobrego. Najwyraźniej Letycja zamierzała dobrać się do niej na osobności.

James podszedł do baru. Zaledwie znalazł się poza zasięgiem słuchu, babka zaatakowała ją.

- No i co? - spytała. - O czymże to rozmawialiście tak długo?

- Właśnie! - dodała Helena, pochylając się w ich stro-

nę. - Ja też jestem bardzo ciekawa, o czym mówiliście z Jamesem. Wydawało mi się, że go nie lubisz.

- Szczerze mówiąc... - zaczęła Anna, ale nagle zdecydowała się odpowiedzieć wymijająco. - O niczym godnym uwagi.

Mówiliśmy tylko o jednym z jego kom

Członkowie rodziny pokiwali głowami i powrócili do wcześniejszej konwersacji. Nikt nie zamierzał zawracać sobie głowy ich rozmową o koniach; ostatecznie ona je hodowała, a on na nich jeździł.

Tylko babka podejrzliwie zmierzyła ją wzrokiem. Anna wyczuwała, że Letycja nie dała się wyprowadzić w pole, udawała jedynie, że jej wierzy. To zresztą nie miało znaczenia.

I tak prawda, wydobywszy się na światło dzienne, zniweczy wszelkie żywione jeszcze przez nią nadzieje.

Anna pozwoliła sobie na uśmiech, myśląc o swych planach co do Cukierkowej Tęczy. Jamesa spotka jeszcze kilka niespodzianek.

Rozdział trzeci

Obserwował konia galopującego ćwierćkilometrową aleją. Poranna mgła nie była w stanie ukryć przed jego wzrokiem nisko pochylonego jeźdźca. Pomimo że jechał samochodem w pewnej odległości, z łatwością rozpoznawał ciemne włosy Anny, rozwiane na wietrze.

Nie mógł powstrzymać uczucia podziwu, patrząc, jak amazonka i koń dosłownie fruną ponad ziemią. Radziła sobie świetnie. Wiedział, że jako zawodowy dżokej jeździła na wszystkich rodzajach wierzchowców na najtrudniejszych nawet wyścigach. Doskonale panowała nad zwierzęciem. A przecież ostatniego wieczoru była tak wiotka i delikatna w swej sukni! To połączenie kobiecej subtelności i żelaznego hartu było urzekające.

Zastanawiał się, czy umieszczenie Bitewnego Okrzyku na jej farmie było tak mądrą decyzją, jak mu się to pierwotnie wydawało. Będąc dzieckiem, widywał Annę tylko wtedy, gdy zaciągnięto go do Kitteridge'ów na towarzyskie wizyty podczas ferii letnich w szkole wojskowej. Z wielką ulgą przyjął jej wyjazd do Kalifornii, wkrótce po nocy, kiedy ją pocałował. Gdy wróciła, unikał jej. Miał swoją tajemnicę, a ona również nie była taka sama jak niegdyś. Przypomniawszy sobie nagle dzień, w którym źle odczytał numery autostrad i o mały włos nie pojechał w złym kierunku. Wiedział, że nigdy tego nie zapomni.

Tępy ból przeszył go na myśl o tym zdarzeniu.

Zauważył, że zatrzymała konia obok pomalowanego na biało ogrodzenia, aby nakarmić marchwią znajdujące się tam kłaczki i źrebaki. Zatrzymał samochód i opuścił szybę. Lodowate powietrze ochłodziło duszne wnętrze jaguara.

- Chcesz się pościgać? - spytał.

Roześmiała się. W jej oczach pojawiły się iskierki.

- Nie kuś mnie. Digby lubi biegać, ale ma już dość. Musi ochłonać.

- I tak bym pewnie przegrał - mruknął, obrzucając spojrzeniem rozgrzanego konia. Choć zwierzę, na skutek ostrej jazdy, mokre było od potu, rysujące się pod jego skórą mięśnie wyraźnie wskazywały na to, że miałyby ochotę ścigać się nawet z samochodem.

Anna uśmiechnęła się do niego, a po chwili nagle spoważniała. Nie miał pojęcia, co mogło spowodować tak gwałtowną zmianę jej nastroju. Gdy odezwała się do niego, głos brzmiał ostro, rzeczowo.

- Jedź wzdłuż alei. Zaparkuj przed domem i idź w prawo.

Znajdują się tam główne stajnie. Potem do ciebie dołączę.

Zrobił tak, jak mu poleciła, co chwilę spoglądając w lusterko wsteczne. Jechała za nim powoli, sprawdzając ogrodzenia.

Źrebaki i dorosłe konie stały grupkami na polach po obu stronach alei. Widok Anny, czuwającej nad swymi podopiecznymi, wpłynął na niego uspokajająco.

Zanim dotarł do domu, zdał sobie sprawę z tego, że to zerkanie w lusterko spowodowane było nie tylko ciekawością. Jakiś wewnętrzny impuls kazał mu ją podpatrywać. W ciągu ostatnich kilku dni stawała mu się coraz bliższa. Nie spodziewał się tego. Będzie musiał jakoś nad tym zapanować.

Zajechał na półkolisty podjazd przed domem. Była to stara ceglana budowla w stylu federalnym z portykiem o białych kolumnach. Niezbyt okazała, wyglądała jednak na ciepłą i przytulną. Jego własny dom w porównaniu z tym wydawał się zimny i obojętny.

Wysiadłszy z samochodu, spostrzegł niedużego psa, który podszedł i usiadł przy nim. Pies był znacznie mniejszy od dobermana, ale zęby, które wyszczerzył na widok obcego człowieka, mogłyby śmiało należeć do wilczura lub doga. Stało się jasne, że nie pozwoli przybyszowi odejść od samochodu.

- Świetnie - mruknął James, patrząc na czworonoga. Miał wrażenie, że pies przygląda się jego nodze, myśląc o niej jak o śniadaniu.

Zza zakrętu wyłonił się kłusujący wierzchowiec. Pies odwrócił głowę i spojrzał na Annę, a potem znów na Jamesa. Sierść na jego karku zjeżyła się. Przywarł do ziemi, powarkując groźnie, gotów do skoku.

- Uspokój się, Tibbs! - zawołała Anna. - To swój. Tibbs warknął raz jeszcze, po czym przysiadł na tylnych łapach.

- Dopiero co zadowolaleś się patrzeniem na mnie - powiedział James do psa.

Anna roześmiała się.

- To Manchester - terier, lubi pokazywać mi, jaki to z niego bohater. Myśli, że w ten sposób zapracuje na jakiś dodatkowy przysmak.

- Zapracował już chyba na niejednego.

Drzwi wejściowe otworzyły się nagle, przyciągając ich uwagę.

Filip wypadł na dwór i puścił się pędem, jakby zamierzał wygrać derby w Kentucky.

- Cześć, mamó! Próbuję nie spóźnić się na autobus. Chodź, Tibbs, pościgamy się. Dzień dobry, panie Farraday!

Po chwili chłopiec i pies zniknęli już za płotem.

- Dzień dobry, Filipie - zdążyła odpowiedzieć Anna. James parsknął śmiechem.

- Dzieci są wspaniałe - obojętnie powiedziała, zsiadając z konia. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Dzinsy, które miała na sobie, były jasnoniebieskie i przylegały do ciała. Przyglądał się jej, czując pulsowanie w uszach. Pamiętał, jak nagle rozkwitła w wieku siedemnastu lat. Nieporadność nastolatki zmieniła się w delikatny, młodzieńczy wdzięk. Był to obraz, którego nie chciał przywoływać. Aż do dzisiaj.

- Nie sądziłam, że się zjawisz - powiedziała, pokazując mu, by szedł za nią. - Przynajmniej nie na porannym obchodzie.

- Przecież powiedziałem ci przez telefon, że przyjadę - odparł zaskoczony. Dała mu do wyboru wczesny ranek lub późne popołudnie. - Dlaczego myślałaś, że nie przyjdę.

Wzruszyła ramionami.

- Nie sądziłam, że stać cię rano na tyle energii. Uśmiechnął się.

- Zaskoczyłem cię.

- Chodź, oprowadzę cię po farmie - wyraźnie zignorowała jego uwagę.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, słysząc, jak Anna celowo zmienia temat. Kusiło go, by kontynuować to dwuznaczne przekomarzanie, ale na razie na tym poprzestał. Nie wiedział, jak daleko może się posunąć bez narażania się na kłopoty. Nie chciał kłócić się z nią od samego rana.

- Co skłoniło cię do kupienia konia wyścigowego? -zapytała, idąc do stajni. - Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Myślałam, że interesują cię wyłącznie konie do gry w polo.

- Inwestuję - powiedział. - Prowadzę interesy. Jak dotąd moi klienci byli ze mnie zadowoleni, więc postanowiłem spróbować czegoś nowego.

- Ja... - Odwróciła wzrok, jakby zawstydzona. - Nie wiedziałam, że pracujesz... to znaczy, że masz jakiś zawód.

- Ty go masz, więc dlaczego ze mną miałoby być inaczej? - zapytał śmiejąc się. - Nie mogę przecież całymi dniami grać w polo.

- W porządku, a więc oboje jesteśmy ekscentryczni. Zatem Bitewny Okrzyk jest dla ciebie inwestycją?

- Tak.

- Właśnie z tego powodu ludzie lubią konie.

Skrzywił się, słysząc jej chłodny ton. Idąc tak obok kobiety, pomyślał nagle, że wyczuwa w niej jakąś wrogość. Był pewien, iż skierowana ona była przeciw niemu, a nie miał pojęcia dlaczego. Zanim zdążył zapytać, co się stało, spostrzegł ścieżkę prowadzącą do kilku niskich, podłużnych budynków. Każde z zabudowań miało kształt litery U, obejmującej wewnętrzny dziedziniec; całość była utrzymana w doskonałym stanie.

- Ten budynek i tamten za nim - powiedziała Anna, wskazując ręką kierunek - to stajnie dla kłaczy. W tej chwili są w dwóch trzecich wypełnione. Okres godowy rozpoczyna się wiosną. Gdy się skończy, większość ze znajdujących się tu kłaczy wróci do domu. Jednak niektóre z nich pozostają u mnie przez cały rok.

- Rozumiem, że kłacze doprowadzane są do ogierów, a nie odwrotnie - powiedział James, przyglądając się, jak kilku stajennych uwija się w poszczególnych boksach.

- Tak. Kłacze mają... „okres” tuż po porodzie, więc źrebaki pozostają tutaj. Nim skończy się sezon rozrodczy, źrebięta będą już wystarczająco silne, by przejść do in-

nych stajni, a klacze - miejmy nadzieję - znów będą żrebne.

- Digby musi to uwielbiać - powiedział James, klepiąc konia po szyi. Zwierzę poruszyło uszami, ale zaakceptowało obcy dotyk. Anna roześmiała się.

- Szczerze mówiąc, nic go to nie obchodzi. Jest wałachem.

Kupiłam go, gdy został wycofany z wyścigów w wieku dziesięciu lat. Wałachy biegają dłużej niż młode samce, które kierowane są potem do farm hodowlanych.

James znowu poklepał zwierzę, tym razem ze współczuciem.

- Nie masz pojęcia, co tracisz, Digby.

- Więc mu nie mów - powiedziała, przerzucając uzdę przez żelazne kółko w słupku. Zatrzymała jednego ze stajennych. -

Rob, czy mógłbyś zająć się Digbym? Mamy klienta.

Stajenny kiwnął głową i odprowadził konia.

Kontynuowali obchód. James zauważył, że budynki ustawione były w kształcie dużego półkola i oddzielone od siebie sporymi padokami. Do każdego z pomieszczeń prowadziły dobrze utrzymane, wyżyrowane ścieżki. Za stajnią dla klaczy zobaczył podobną, nieco mniejszą, zwaną stajnią porodową. Tam rodziły się źrebięta. Kilka klaczy było w różnych stadiach porodu. Anna zasięgnęła opinii Jonasza, siwowłosego zarządcy, który zapewnił, że wszystko przebiega dobrze. Czekaając na nią, James przyglądał się klaczom, zafascynowany myślą o nowym, mającym się właśnie pojawić życiu. Wdzięczny był za przerwę w rozmowie o hodowli. Dyskutowanie z Anną o tak delikatnych sprawach podsuwało mu myśli, za którymi nie mógł nadażyć. Gdy opuścili stajnię porodową, dołączył do nich Tibbs

i - ku zadowoleniu Jamesa - całkowicie go zignorował. Przeszli teraz do dużej stodoły, w której przebywały ogiery. James przyznał w duchu, że trzy ze znajdujących się tam samców robią naprawdę duże wrażenie.

- Harfa Michała, Odrobina Pochlebstwa i Czerwono-skóry Wódz - powiedziała Anna, pokazując każdego po kolei. - Lub też, jak je tu nazywamy: Jim, Bob i Ned. Te zabawne imiona używane są na wyścigach. Czerwonoskóry jest mój, pozostałe dwa przebywają tu tylko tymczasowo. Ich pierwsze źrebięta właśnie zaczęły się ścigać w klasie dwulatków. I wygrywają. Mam mnóstwo miejsca dla Bitewnego Okrzyku... i będę miała tak długo, jak długo zechcesz go tu trzymać.

Skinał głową. Wyobraził sobie swego championa stojącego pomiędzy tymi trzema. Obraz ten był nad wyraz satysfakcjonujący. Tym jednak, co z całą pewnością go nie zadowalało, było zachowanie Anny podczas obchodu. Przez cały czas utrzymywała dystans, przynajmniej tak mu się zdawało. Była spięta, jakby obrażona na niego. Być może miała zwyczaj odnosić się w ten sposób do wszystkich klientów, ale przecież nie musiało mu to odpowiadać. Natychmiast po wyjściu ze stajni ogierów powiedziała:

- To tyle.

- A tamten budynek? - spytał, wskazując na ostatnią stajnię. Przez długą chwilę milczała.

- Stajnia rozrodcza - odrzekła wreszcie.

- Czy mogę ją obejrzeć? - spytał zaciekawiony. Milczała jeszcze dłużej, a on zaczął się zastanawiać, czemu się waha. Zrozumiałby, gdyby budynek był używany, ale wydawał się pusty.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - O tak wczesnej

porze nie mam nic innego do roboty. Ale wygląda jak naj-
zwyklejsza stodoła, naprawdę.

Poszli do budynku i Anna otworzyła drzwi, umieszczone w
olbrzymich, odsuwanych na boki wrotach. Wewnątrz było cicho.
Gruba warstwa słomy tłumiała ich kroki.

James pomyślał o tym, co się tu odbywa, i zrozumiał, dlaczego
Anna wahała się, podejmując decyzję o włączeniu tego budynku
do obchodu. Zwyczajnie wyglądające ściany wydawały się
wibrować dźwiękami i obrazami niezliczonych zwierząt
odpowiadających w podnieceniu na odwieczny zew natury.

Zauważył ze zdziwieniem, że jego własne zmysły reagują silniej
na obecność towarzyszącej mu kobiety. Jej obraz pojawiał mu się
w wyobraźni w kalejdoskopie najdziwniejszych fantazji. Nic nie
mógł na to poradzić.

Anna poczuła, że podniecenie zapiera jej dech w piersi.

Zrozumiała, że dystans między nimi musi zostać utrzymany.

Zrobiła kilka kroków w głąb stajni i oparła się o drzwi jedyne
znajdującego się tutaj boksu, żałując, że nie zakończyła
zwiedzania na stajni dla ogierów.

- Ile miejsc zamierzasz sprzedać dla Bitewnego Okrzyku podczas
sezonu? - spytała zmienionym głosem.

James zaczerpnął powietrza, by odzyskać kontrolę nad swym
rozgorączkowanym umysłem.

- Rozumiem, że czterdzieści klaczy to średnia, którą ogier może...
obsłużyć. Myślałem o czterdziestu miejscach.

- Czterdzieści to przeciętna. Niektóre ogiery robią mniej i już są
wyczerpane. Niektóre więcej - mówiąc te słowa, walczyła z
rumieńcem wypełzającym na jej twarz. Przeprowadzała już tę
rozmowę z tyloma innymi właścicielami koni i nigdy nie czuła
się tym skrepowana. Czemu tak trudno było jej rozmawiać z tym
właśnie?

- Szczęśliwe zwierzęta - mruknał. Tak gorąco pragnął pokonać dzielący ich dystans i wziąć kobietę w ramiona! Zamiast tego przestępował z nogi na nogę i spoglądał przez otwarte drzwi. Anna przełknęła głośno ślinę. Odwrócił się w jej stronę.

- Wszystko zależy od konia - rzekła. - Działają pod wpływem instynktu, a... natura wie, który guzik nacisnąć. .. - przerwała nagle. Jej własne instynkty szalały, jak gdyby natura wcisnęła wszystkie guziki jednocześnie. Ciało miała rozpalone chęcią rzucenia się w jego ramiona, pójścia na oślep za głosem natury. Chciała znów ulec temu niezwykłemu uczuciu, które wywołały w niej usta przywierające do jej ust, czuć chaos, jaki czynił w jej zmysłach pocałunek. Chciała tego znowu i nienawidziła siebie za to.

James nie poruszył się. Wiedział, że jeśli to zrobi, nie będzie w stanie powstrzymać się i weźmie ją w ramiona. Pragnął jej, właśnie tu, właśnie teraz, w tym miejscu, gdzie natura wyzwalała najbardziej prymitywne, a jednocześnie najwspanialsze instynkty. Gdyby jej dotknął, nie byłoby możliwości odwrotu.

„Jak ona może mówić to wszystko z taką cholerną nonszalancją?” - pomyślał.

Doprowadzała go tym do szaleństwa.

- Jednakże - kontynuowała - konie to nie maszyny, a pełnokrwiste są szczególnie wrażliwe i często bardziej wybredne niż inne.

Pragnęła uciec. Jej próby skupienia uwagi na rozmowie pogarszały tylko sprawę. Musiała w jakiś sposób zmienić temat. Jeśli tego nie zrobi, może wydarzyć się coś, czego oboje będą później żałować.

- Konie pełnej krwi znane są z tego, że stale potrzebują „towarzystwa” innych koni, mułów, nawet kotów,

psów czy ptaków. Mają też inne dziwactwa. Gdy jeździłam zawodowo, zetknęłam się z koniem, który nie chciał biegać, jeśli przed gonitwą nie spryskało się go perfumami „Shalimar”. Zabawna historyjka przerwała zmysłowy czar. James roześmiał się. Całe napięcie uleciało z niego.

- To był żart, prawda?

Jego śmiech sprawił, że nieco się odprężyła, w każdym razie na tyle, by odzyskać równowagę. Potrząsnęła głową.

- Nie, to prawda. I musiały to być właśnie perfumy „Shalimar”. Nikt nie wiedział, dlaczego to działało. Ale inni trenerzy zaczęli protestować, twierdząc, że perfumy to to samo, co faszzerowanie środkami dopingującymi. Żądali, by tego zaprzestano. Decyzja przychyłająca się do ich protestów wywołała wiele kontrowersji. Na szczęście nie słyszałam, by Bitewny Okrzyk miał również jakieś swoje dziwactwa.

- Miejmy nadzieję, że ich nie nabędzie - odparł James, zastanawiając się, czy konie mogą mieć skłonności homoseksualne.

Odpędził od siebie tę myśl, uznając ją za idiotyczną. Podszedł do Anny stojącej przy boksie i oparł łokcie na jego górnej krawędzi, dbając o zachowanie przyzwoitej odległości między nimi. To było wygodne. Nawet przyjacielskie. Prawie przyjacielskie.

- A zatem czterdzieści klaczy - powiedział głośno.

- Musisz pobrać od właścicieli klaczy opłatę za pierwsze trzy lata, dopóki jego potomstwo nie zacznie startować w wyścigach. Potem opłata wzrasta lub spada w zależności od tego, czy płodzić będzie zwycięzców, czy też nie. W Anglii opłatę wnosi się niezależnie od okoliczności, ale w Stanach Zjednoczonych, jeśli urodzi się martwe źrebię, jest ona zwracana. Podczas jednego sezonu trafi

się pewnie kilka klaczy, które nie przyjmą twego konia lub które nie donoszą. Poronią. Życie to krucha rzecz.

„Mój rozsądek to również krucha rzecz” - pomyślał. Przebywanie blisko niej wystarczyło, by przeważać szalę. Tak się nieomal stało kiedyś, wiele lat temu.

- Ciąża u koni trwa jedenaście miesięcy - mówiła dalej. - Konie pełnokrwiste otrzymują oficjalnie jako datę urodzin dzień pierwszy stycznia z powodów związanych z wyścigami, toteż klacze powinny się ożrebić tak blisko tej daty, jak to tylko możliwe. Żrebaki zaczynają biegać po ukończeniu dwóch lat. Zdał sobie sprawę, że znów traci kontrolę nad sobą. Rozmowa schodziła na niebezpieczne tematy; przebywanie blisko Anny było zbyt wielkim ryzykiem. Stał wystarczająco blisko, by czuć zapach jej delikatnych perfum i ciepło jej ciała... Wyprostował się, mówiąc:

- Tak więc, jako właściciel ogiera, mogę sprzedać sto dwadzieścia miejsc na okres trzech lat, po ustalonej z góry cenie.

- Zgadza się. - Milczała przez dłuższą chwilę. - Zazwyczaj oddaje się jedno miejsce hodowcy. W zamian zrzekamy się opłaty za przechowanie konia. Mam klacz, Cukierkową Tęczę. Jej pochodzenie jest bez skazy...

Przerwał jej:

- Miałem zamiar zaproponować ci to miejsce. Nie wiedziałem, że jest taki zwyczaj. A może chcesz więcej miejsc? Odstąpię ci je bardzo chętnie.

- Dziękuję, ale nie - powiedziała zaskoczona i zmieszana zarazem jego ofertą. Mógłby ustalić za swego ogiera niewyobrażalnie wielką opłatę i z pewnością znaleźliby się chętni. Czowała się winna, wciskając mu Cukierkową Tęczę. - Mam tylko jedną klacz wyścigową. Druga rodzi konie nadające się raczej do skoków.

Pokiwał głową.

- A więc jeśli podzielę cenę Bitewnego Okrzyku przez sto dwadzieścia... - uśmiechnął się - sto dziewiętnaście miejsc i ustalę wynik jako indywidualną opłatę za pokrycie klaczy, to spłaci on pierwotną inwestycję w trzy do czterech lat, biorąc pod uwagę sporadyczne zwroty opłat. Koń będzie miał przed sobą parę lat... zabawy, z pełną korzyścią dla jego właściciela. To czyni zeń jedną z najlepszych inwestycji na świecie.

- Tylko wtedy, jeśli spełni pokładane w nim nadzieje - rzekła Anna.

- Sądzisz, że może być inaczej?

- Jestem pewna, że pierwotna inwestycja zwróci ci się na czas. Przed czasem. - Odeszła od przegrody i łatwość w nawiązaniu kontaktu gdzieś się ulotniła. - Przykro mi, James, ale obchód się skończył. Czeka mnie trochę pracy.

Wyszła ze stajni, a on patrzył za nią, nie wiedząc, co się stało.

Wprawiała go w zakłopotanie i oczarowała. Chciał za nią iść, lecz dobrze wiedział, że lepiej będzie, jeśli zostanie na miejscu.

To Bitewny Okrzyk miał odnaleźć tu dom. Nie on.

- Tak, mogę ją przyjąć... Tak, wiem, że jej rodowód jest wspaniały... Tak, to cudowna okazja...

Anna starała się zachować cierpliwość, wysłuchując, jak mężczyzna z drugiej strony słuchawki zachwyca się perspektywą pokrycia swej klaczy Bitewnym Okrzykiem. Nie sądziła, że mężczyźni potrafią zachowywać się w ten sposób. Zaledwie trzy dni temu zapowiedziano przejście Bitewnego Okrzyku do jej stajni, a już otrzymała dwadzieścia telefonów od właścicieli, których klacze nagle stały się dostępne. Bitewny Okrzyk przybędzie za

kilka dni i będzie zajęty od chwili, w której postawi kopyta na terenie jej stadniny.

Kilka minut później rozłączyła się nareszcie, zwalczywszy pokusę, by z wściekłością rzucić słuchawkę na widełki. Usiadła przy swoim zarzuconym papierami biurku, mrużąc pod nosem wszystkie przychodzące jej do głowy przekleństwa. James sprzedawał miejsca dla swego konia prędeej, niż ten zdołałby przebiec Wielką Gomitwę w Prcak-ness. W tym tempie Bitewnemu Okrzykowi zabraknie „amunicji” na długo przed rozpoczęciem sezonu. Oparła czoło o blat biurka i jęknęła na wspomnienie swej rozmowy z Jamesem w dniu obchodu. Gdyby użyła jeszcze kilku eufemizmów, zmieniłaby się chyba w słownik wyrazów bliskoznacznych. Prawie straciła panowanie nad sobą, gdy znaleźli się sami w stajni zarodowej.

Oblała się żarem, wspominając, jak strasznie pragnęła, by ją dotknął. Z jakiegoś nieokreślonego powodu czuła się zawiedziona, że tego nie zrobił. Wiedziała, że to głupie; wiedziała, że powinna być zadowolona, iż nic się między nimi nie wydarzyło. Małżeństwo nauczyło ją kilku rzeczy o mężczyznach. Byłaby głupia, wiążąc się z jednym z właścicieli przebywających u niej koni. Niektórzy z nich próbowali ją poderwać, ale z łatwością trzymała ich na odległość. James mógł być doskonałym graczem w polo i przystojnym mężczyzną, ale romans z nim oznaczałby kłopoty, których nie potrzebowała.

A jednak, gdy zamknęła oczy, poczuła nieomal siłę jego ramion, twarde mięśnie pleców. Wyobrażała sobie jego nagi tors przywierający do piersi, ręce pieszczące jej ciało, swoje ręce zsuwające się w dół po jego klatce piersiowej, umięśnionym brzuchu, biodrach...

- Ach, do diabła! - zawołała zduszonym głosem, zrywając się z krzesła. Zaczęła krążyć wokół plecionego dy-

wanu leżącego na posadzce gabinetu. Zachowywała się tak, jakby już dotknęła Jamesa.

Zatrzymała się. Zamknęła oczy, zaciskając palce na oparciu fotela.

Już go kiedyś dotykała. Tak dawno temu! Nie chciała, by to wspomnienie powróciło, teraz jednak powracało aż nazbyt wyraźnie. Miała wtedy siedemnaście lat i właśnie odkryła, że życie nie składa się wyłącznie z jazdy konnej. Byli też i chłopcy.

„Nie chłopcy - pomyślała. - Nawet nie jeden chłopiec.

Mężczyzna”.

Tego lata, kiedy James wrócił do domu z college'u, beznadziejnie się w nim zakochała. W rzeczy samej - było to tak beznadziejne, że z radością przyjmowała każdą funkcję towarzyską, jaką powierzała jej babka, byleby go tylko zobaczyć. Z początku był daleki i nieobecny - aż do tańców tej nocy. Dopiero wtedy ją zauważył. Więcej, niż zauważył. Tańczył z nią; śmiali się radośnie. Każda chwila była wypełniona magią. Nie było innego słowa na określenie tego drzenia, jakiego doznawała pod wpływem jego dotyku. A potem wyszli na balkon.

„Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się zmieniłaś, Aniu”

-powiedział, biorąc jej dłoń.

Uśmiechnęła się, pełna obaw i spragniona jego pieścizot zarazem... a on przyciągnął ją do siebie. Jego usta pieściły delikatnie jej wargi, dając jej możliwość odwrotu.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie, że z tej możliwości nie skorzystała. Ramionami objęła jego szyję i wbiła palce w jego ciało, rozchylając usta. Język Jamesa znalazł się natychmiast w jej ustach, smakując i drażniąc, wzbudzając w niej pierwszą falę pożądania. Dotykał jej tylko przez chwilę, ale w taki sposób, że błagała go, by

zrobił to znowu. A jej serce... jej serce zakwitło niczym róża budząca się ze snu po pierwszym pocałunku słońca.

A potem bajka zmieniła się w koszmar. Gwałtownie się od niej odwrócił, pozostawiając ją przerażoną i zranioną. Co takiego zrobiła? Nigdy się tego nie dowiedziała. Nigdy nie zatelefonował, nigdy niczego nie wyjaśnił. W miesiąc później wyjechała do Kalifornii, by zaleczyć swe rany.

- To był tylko jeden cholerny pocałunek - wymamrotała, otwierając oczy.

Uczucie, jakie wywołała w niej jego obecność w stajni zarodowej, powróciło znowu. Była więcej niż spragniona pocałunku.

Jedyną rzeczą, która chroniła ją wtedy, w stajni, był sposób, w jaki James mówił o Bitewnym Okrzyku; jakby koń był po prostu jeszcze jedną, wspaniałą inwestycją na giełdzie. A przecież konie miały w sobie tyle życia, tyle wzruszającej łagodności! Uważała, że niemal świętokradztwem jest myślenie o nich jak o pozycjach w bilansie zysków i strat. Dla prawdziwego koniarza liczyło się zwierzę, nie inwestycja. Najwyraźniej James podchodził do sprawy inaczej.

- Do diabła z nim - burknęła, mówiąc sobie, że nie powinna odczuwać winy z powodu chęci wykorzystania ogiera do pokrycia nim Cukierkowej Tęczy. James był równie zachłanny jak inni.

Czuła odpowiedzialność za Bitewny Okrzyk i - szczerze mówiąc - chciała mieć tego konia na swej farmie. Powinna cieszyć się z tego, iż James planował pozostawić go tutaj przez resztę sezonu. Jednak przypomniały jej się owe telefony od właścicieli klaczy. Prawdopodobnie James zdał sobie sprawę, że straci dużo czasu na przemieszczanie konia z jednej farmy hodowlanej na drugą, więc po-

stanowił umieścić go u niej. Oznaczało to więcej czasu na rozród - i więcej wniesionych opłat.

- No oczywiście! - krzyknęła, nie przyznając się przed sobą, że na jego miejscu postąpiłaby tak samo.

Tak czy owak, działało to na jej korzyść. Mieć w swej własnej stajni tak fantastycznego konia, choćby przez pół sezonu, to była okazja, którą musiała wykorzystać. Powinna jedynie trzymać na wodzy swoje instynkty. Na myśl o tym jęknęła znowu.

Zadzwoił telefon. Spojrzała na niego z wściekłością, myśląc, że to zapewne jeszcze jeden właściciel mający nadzieję na pokrycie swej klaczy Bitewnym Okrzykiem. Powstrzymała uczucie zniecierpliwienia i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cóż to opowiada mi Maida o Jamesie, tobie i koniu?

Fakt, że ton głosu babki był pełen wyższości, nie zaskoczył jej.

Zaskoczeniem było to, że tyle czasu zajęło Letycji wykrycie całej sprawy. Uśmiechnęła się, myśląc, że doprowadzona do perfekcji umiejętność zdobywania informacji tym razem zawiodła Letycję.

Babcia wyglądała na mocno podekscytowaną.

- James umieszca w mojej stajni konia - powiedziała. - Już ci mówiłam, że to nic wielkiego.

- Aha, a ja jestem chińską cesarzową.

- Babciu, nie zaczynaj - ostrzegła Anna. - Nie jestem w nastroju do walki.

- Nic mi nie mówiłaś o tym koniu... Wojennym Wrzasku.

- Bitewnym Okrzyku.

- Nieważne. Nic mi o nim nie wspomniałaś, kochanie. Dlaczegoż to? Przecież to nic wielkiego.

Anna zacisnęła zęby, z trudem zmuszając się do zacho-

wania spokoju. Babka węszyła niczym Tibbs podczas polowania na zające, a ona nie miała zamiaru być zającem. Musiała przekonać Letycję, że pomiędzy nią a Jamesem nic się nie wydarzyło.

- Nie ja powinnam dzielić się tą wiadomością, babciu, tylko James. To on jest właścicielem konia. Mój biznes polega na zachowywaniu dyskrecji. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Śmiertelna cisza po drugiej stronie słuchawki sprawiła, że Anna zaczęła się zastanawiać, czy nie posunęła się za daleko. Kochała babkę, ale to naprawdę nie była jej sprawa. Było jej przykro, jeśli starsza pani tego nie akceptowała.

- Rozumiem. Rozumiem bardzo dobrze.

Ton głosu Letycji nie zwiastował wybuchu gniewu, jakiego się obawiała, a jednak sprawił, że dreszcz niepokoju przeszedł jej po plecach.

- To nadzwyczaj ciekawe, że wolałaś mi o tym nie mówić.

- Babciu, to tylko biznes - odparła, czując, że atmosfera gęstnieje.

- Oczywiście, dziecko, oczywiście. Po prostu zaskoczyło mnie to, że Maida wiedziała o wszystkim wcześniej. Wiesz, jak tego nie znoszę. Ale dzwonię do ciebie w innej sprawie.

- W innej sprawie? - powtórzyła Anna ze zdziwieniem.

- Właśnie. Załatwiłam właśnie ludzi do remontu domu. Jest on absolutnie konieczny i musi się zacząć natychmiast. Niestety, na czas jego trwania nie mogę tu zostać. Jedynym odpowiednim hotelem był Warwick, ale zamieniono go na biura. Z całą pewnością nie mogę narzucać się Helenie i Joemu; dopiero co się pobrali. Uwielbiam

swych przyjaciół, ale wolałabym mieszkać z rodziną. Ponieważ jesteś jedyną moją krewną mieszkającą blisko miasta, zdecydowałam zamieszkać u ciebie. Jestem pewna, że zgodzisz się, iż jest to jedyne rozwiązanie.

Anna spochmurniała. Myśl o Letycji, kręcącej się po jej domu, była nie do zniesienia. Zaczerpnęła powietrza, próbując desperacko wymyślić jakąś istotną trudność.

- Ależ, babciu...

- Z całą pewnością będę mile widziana w domu własnej wnuczki.

- Oczywiście...

- Świetnie, a zatem załatwione. Wydam ostatnie polecenia i przywiozę swoje rzeczy. To tylko sześć tygodni.

- Sześć tygodni!

- Niedługo, jak na całą tę robotę. Bardzo ci dziękuję, kochanie, za zapewnienie mi mieszkania. Poczułam się znacznie lepiej, wiedząc, że będą z tobą. Aha! Kiedy już tam będę, możesz mi opowiedzieć wszystko o tym interesie z Jamesem.

Nim Anna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, babka rozłączyła się. Odłożyła więc milczącą słuchawkę i patrzyła na nią, myśląc ze złością, że Godzilla byłaby milej widziany gościem.

Rozumiała doskonale, że została wystrychnięta na dudka. Letycja potrafiła przechytrzyć najsprytniejszego oszusta. Odniosła wrażenie, że nawet gdyby udało jej się zdobyć na stanowcze „nie” - zostałyby ono całkowicie zignorowane.

- Świetnie - wymamrotała. - Właśnie tego potrzebuję.

Wyprostowała się. Będzie musiała jakoś znieść obecność babki. Zresztą, może nie będzie tak źle. Praca w instytucjach charytatywnych zajmowała starszej pani wiele czasu, ona sama zaś zarządzała farmą i poświęcała temu

co najmniej dziesięć do dwunastu godzin. Prawdopodobnie będą się tylko mijać przy wejściu. Taką miała nadzieję.

Był jednak jeszcze jeden problem. James. Wiedziała, że musi z nim współpracować. „Koniecznie trzeba pamiętać o jego pełnym wyrachowania stosunku do Bitewnego Okrzyku” - powiedziała sobie. Nie wątpiła, że James sam jej w tym pomoże, mówiąc przy każdej okazji o swych materialnych korzyściach. Trzeba będzie tylko powstrzymać się od rozmów o rozrodzie i prokreacji. Trochę końskiego rozsądku, jeśli chodzi o koński seks, a wszystko skończy się dobrze.

Przy odrobinie szczęścia.

Rozdział czwarty

- Już jest! Już jest!

Anna uśmiechnęła się rozbawiona, gdy jej syn wypadł z domu w towarzystwie Tibbsa. Trzeba było naprawdę wyteńczyć słuch, by usłyszeć nikły odgłos warkotu silnika pracującego gdzieś w oddali. Filip, podekscytowany, że Bitewny Okrzyk przybędzie na farmę, wyteńczył słuch, stojąc na podwórzu.

Poszła za nim, spokojniejsza wprawdzie niż jej syn, ale jej spokój był pozorny. Stojąc na ganku, pomyślała, że jest znacznie za wcześnie, aby ciężarówka z Bitewnym Okrzykiem mogła już przybyć. Nie spodziewała się jej przed południem. Patrzyła na drogę, walcząc z rosnącym podnieceniem. Najpierw ich oczom ukazał się jaguar Jamesa. Przez przyciemnioną przednią szybę dostrzegła obok kierowcy siwowłosą kobietę.

Najprawdopodobniej była to Letycja. Za samochodem jechała średniej wielkości ciężarówka z napisem: PRZEPROWADZKI -ŚWIADCZYMY NAJWYŻSZĄ JAKOŚĆ USŁUG.

- Tylko nie to! - westchnęła.

Babka wspomniała wprawdzie, że zamierza sprowadzić kilka drobiazgów na czas swego pobytu u niej, ale to, co mieściło się w ciężarówce, to z pewnością nie były drobiazgi.

Samochód zatrzymał się przed domem. James wysiadł

z niego, przeszedł na drugą stronę, by otworzyć drzwi Letycji, i pomachał do Anny ręką. Odpowiedziała uśmiechem, mając nadzieję, że wyraża on jedynie grzeczność. Nie miała zamiaru afiszować się ze swoim niemądrym podnieceniem. James wyglądał świetnie w dzinsach i skórzanej lotniczej kurtce. Jej własne wytarte dzinsy, stary niebieski sweter i kożuszek wydały się nagle nieodpowiednie.

Na szczęście fala gniewu ustąpiła irytacji na widok babki wysiadającej z jego pomocą z samochodu. Letycja, dobiegająca osiemdziesiątki, dobrowolnie zrezygnowała z prowadzenia samochodu parę lat temu, ale Anna spodziewała się, że wprowadzając się do niej, przyjedzie wynajętym wozem. Nie przyszło jej do głowy, że może przyjechać razem z Jamesem. Teraz musiała zająć się jednocześnie ulokowaniem wierzchowca w stajni i starszej pani w przygotowanym dla niej pokoju. Ten dzień nie zapowiadał się dobrze.

- To tylko babcia Letycja - powiedział Filip z rozczarowaniem w głosie, a potem zawołał: - Myślałem, babciu, że jesteś Bitewnym Okrzykiem!

- Lepiej niech ci się nigdy nie wydaje, że jestem koniem. Skreślę cię z testamentu. - Uśmiechnęła się do prawnuka. - No, chodź i daj mi buziaka. Mam dla nas mnóstwo planów na czas pobytu tutaj.

Chłopiec, chichocząc, zbiegł ze schodów, wpadając prosto w jej ramiona. Tibbs pospieszył za nim, usiadł przy nogach Letycji i skamlał tak długo, dopóki nie raczyła podrapać go za uchem.

- I to ma być groźny obrońca! - spytał James, podchodząc do Anny i wskazując kciukiem psa.

Jej ciało zareagowało na jego obecność w dobrze znany sposób. Zmusiła się, by to zlekceważyć, i spojrzała na ciężarówkę.

- Tibbs ją uwielbia. Nie mam pojęcia czemu.
- Ze słów Filipa wnioskuję, że Bitewny Okrzyk jeszcze nie przybył? - zapytał James.
- Jeszcze nie - odpowiedziała. - Zastanawiam się, dlaczego to stare przysłowie: „Gdyby życzenia były końmi”, wydaje mi się teraz tak trafne?

Roześmiał się.

- Bardzo trafne, Aniu. Gdyby rzeczywiście tak było, mielibyśmy tu tysiąc Bitewnych Okrzyków.

Skrzywiła się, słysząc owo „Aniu”, ale nie zareagowała.

- Gdyby było ich tu aż tyle, nie byłabym tak podniecona z powodu jednego.

Stwierdziła z niepokojem, że wspólne żarty były dla jej równowagi równie niebezpieczne, jak jego dotyk. A nawet bardziej. Zawsze mogła wytłumaczyć sobie, że reakcja fizyczna jest niczym innym, jak tylko odruchem. To, co dotyczyło seksu, można było jakoś usprawiedliwić. Lecz intymnej czułości nie mogła wyjaśnić tak łatwo. Na domiar złego hojność Jamesa, jeśli chodzi o jej klacz i jego plan trzymania konia tutaj przez cały sezon rozrodo-wy, wprawiały ją w zakłopotanie. Zachowywał się zupełnie inaczej niż ten James, którego pamiętała. Czuła, że owa niewidzialna bariera, jaką odgrodziła się od niego, stopniowo pęka, i nie miała pojęcia, jak ją na nowo odbudować. Sama myśl o tym była nieznośna.

Rozejrzała się wokół za czymś, co oderwałoby ją od tych rozważań, i natychmiast napotkała następną przeszkodę, na której musiała się skoncentrować. Dała babce czas na spotkanie Filipa i Tibbsa, ale teraz musiała porozmawiać z nią na temat zawartości ciężarówki. Zeszła ze schodów i zbliżyła się do starszej pani.

- Nie potrzebujesz tylu rzeczy, babciu - powiedziała.

- Wolałabym pozdrowienie albo całusa na powitanie -odrzekła Letycja, najwyraźniej gotowa do walki.

- Naturalnie. - Anna pocałowała ją w policzek, a potem ustaliła reguły: - Możesz wziąć ubrania, przybory toaletowe, biżuterię i trzy rzeczy, bez których absolutnie nie możesz żyć. Reszta jedzie z powrotem.

- Zaraz, chwileczkę - zaczęła Letycja. Anna nie dała jej dokończyć:

- Sprawdzę wszystko, zanim ciężarówka odjedzie. Jeśli spróbujesz przemyścić coś jeszcze ponad to, co przed chwilą wymieniałam, polecę ponownie załadować to na samochód. Jeżeli będziesz się upierała przy swoim, każę ludziom zabrać twoje rzeczy i zostawić na trawniku przed twoim domem. Jesteś moim gościem i będę cię traktować z należytą gościnnością, ale jednocześnie proszę o zrozumienie, babciu.

Letycja popatrzyła na nią wyniośle. Nikt się nie poruszył, nikt nie odważył się przerwać nagłej ciszy. Wszyscy czekali na wybuch wulkanu, który za chwilę powinien nastąpić.

- Sześć rzeczy - powiedziała w końcu Letycja.

- Cztery - skontrowała Anna.

- Pięć.

Anna uśmiechnęła się.

- Cztery i ani jedna więcej. To była zręczna licytacja, babciu. Ale teraz się wycofaj.

Starsza pani prychnęła, a potem zwróciła się do ludzi zajmujących się przeprowadzkami:

- Słyszeliście moją wnuczkę, panowie?

- Ostrzegalem cię, że ci się to nie uda - odezwał się James, podczas gdy mężczyźni otwierali tył samochodu.

- Nie bądź takim „a nie mówiłem” - odcięła się i poszła do ciężarówki wybrać swoje cztery rzeczy.

Anna westchnęła z ulgą.

- O rany! - wykrzyknął Filip. - Nikt nigdy nie mówi babci Letycji, co ma robić, mamó.

- Pięknie to rozegrałaś, Anno - rzekł James z uśmiechem. - Trafiłaś w jej czuły punkt, w dobre manierey.

Odwzajemniła mu uśmiech.

- Czuję się jak po ciężkiej chorobie - powiedziała. Przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy. Później jej wzrok spoczął na jego ustach. Zastanawiała się, jakby to było, gdyby znów poczuła je na swoich. Czy zawiodłoby to ją wprost do bram rajy? Czy wypełniłoby nieznośnym żarem? Tyle czasu upłynęło od tego jedyne go pocałunku! Przeraziło ją, że w ogóle o tym myśli, ale jednocześnie chciała znać odpowiedź.

- Mamó, kiedy ten koń wreszcie tu przyjedzie? - spytał Filip, odwracając uwagę matki.

- Właśnie - przytaknął James. - Kiedy ten koń tu przyjedzie? Zdobyła się na uśmiech, zadowolona, że odciągnięto ją od tych niebezpiecznych rozważań. Zadała sobie to samo pytanie. Udało jej się załatwić sprawę z babką, teraz pozostało tylko czekać, kiedy, u diabła, przyjedzie tu ten koń?

Letycja dystyngowanym krokiem wchodziła po schodach, a mężczyźni szli za nią obładowani walizami.

- Znam drogę, Anno - powiedziała i zniknęła w głębi domu. Pozostali sami. Nagle zdała sobie sprawę, że przecież nie mogą tak stać, patrząc na siebie i czekając na wierzchowca. Przede wszystkim nie mogło tego znieść jej serce. Zaproszenie Jamesa na kawę wydawało się zbyt ryzykowne. Nie taki sygnał pragnęła mu wysłać. Ale nie miała wyboru, jeśli chciała przestrzegać reguł dobrego wychowania. Zbierając się na odwagę, spytała:

- Może w tym czasie napijesz się kawy? Jego uśmiech był rozbijający.

- Z rozkoszą - odpowiedział.

Weszli do środka. Szła pierwsza, mając cały czas świadomość, że James postępuje tuż za nią. Przypominał jej wielkiego kota, czyhającego na swą ofiarę... cierpliwego, uważnego, kontrolującego swe możliwości, czekającego na właściwy moment, by skoczyć i złapać zdobycz.

Widok znajomych sprzętów w kuchni przywrócił jej zdrowy rozsądek, hamując wybujałą wyobraźnię. James na pewno był atrakcyjnym mężczyzną, ale tylko mężczyzną. Związanie się z nim byłoby błędem. Jeden już w życiu popełniła i nie miała zamiaru go powtórzyć.

Nalała kawy i przysiadła naprzeciwko niego przy kuchennym stoliku. Nic nie mówił, po prostu patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Żar napłynął jej do twarzy, z trudem łapała powietrze. Wzrok Jamesa zatrzymał się na jej piersiach. Sutki natychmiast jej nabrzmiały.

„Rusz się - powiedziała sobie. - Powiedz coś”.

Ale ciało omdlewało pod jego gorącym, zmysłowym spojrzeniem. Pragnęła jedynie, by przycisnął ją do siebie, pieścił, całował... Filip wślizgnął się do kuchni, gadając bez ustanku.

- Babcia Letycja mówi, że zabierze mnie do muzeum i pójdziemy też obejrzeć dinozaury...

Anna odchyliła się gwałtownie na krześle, uwolniona od uroku namiętności, jaki gość rzucił na nią jednym swoim spojrzeniem. Tylko jednym spojrzeniem! Doprawdy, miała nie lada kłopot.

- Poproś Letycję, żeby pokazała ci w muzeum zbrojownię - powiedział James, w ogóle nie zmieszany. - Mają tam broń sprzed ponad dwóch tysięcy lat.

- To naprawdę fantastyczne! - zawołał Filip.

Podczas gdy James rozmawiał z chłopcem o sprzęcie wojennym, jakiego używano w różnych wiekach, Annę ogarnął dziwny niepokój. Wydawało się, że Jamesa cieszy rozmowa z Filipem. Myślała dotąd, że dzieci go nie obchodzą, lecz najwyraźniej wysłuchiwał opinii Filipa ze szczerym zainteresowaniem, bez śladu wyższości, chłopiec zaś chłonał każde jego słowo. Radość z obcowania z dziećmi była rzeczą, której od niego nie oczekiwała. Wyobrażenie, jakie o nim miała, zostało jeszcze bardziej zachwiane, zupełnie ją dezorientując.

Warkot drugiej ciężarówki rozległ się na podjeździe, gdy zaledwie zdążyli wypić kawę.

- Nareszcie! - krzyknął Filip, wyrażając w ten sposób uczucia wszystkich obecnych w domu.

Wybiegli na zewnątrz. Kierowcy otrzymali plan z instrukcjami dotyczącymi miejsca wylądowania konia, ale najprawdopodobniej zaszła jakaś pomyłka, bo ku przerażeniu Anny ciężarówka skręciła z okrągłego podjazdu w prawo, w stronę stajni dla klaczy, nie zaś w lewo, ku stajni dla ogierów.

- Stać! - wrzasnęła, machając rękami i biegnąc ku ciężarówce. - Nie tędy!

- Nie tędy! - krzyknął Filip, biegnąc co sił w ślad za matką.

Kierowca pomachał im również i Anna zorientowała się, że znaki dawane mu przez nią i Filipa odebrał jako powitanie. Okna szoferki były zamknięte, nie mógł więc ich słyszeć. Ciężarówka jechała dalej wzdłuż podjazdu. Anna z synem zaczęła za nią biec. Większość klaczy była w okresie rui. Gdyby ogier wyczuł ich zapach, oznaczałoby to katastrofę.

- Czemu biegniemy? - spytał James, dołączając do nich.

- To jest stajnia dla klaczy - wyjaśnił Filip, dysząc

ciężko. - Konie oszaleją, jeśli umieści się je razem. Musimy zdążyć, zanim znajdą się blisko siebie, inaczej Bitewny Okrzyk zwariuje!

Anna wdzięczna była synowi, że odpowiedział za nią. Nie chciała wdawać się w wyjaśnienia. Przyspieszyła jeszcze bardziej.

Spóźnili się. Gdy dobiegli do pierwszego wybiegu przed stajniami dla klaczy, usłyszeli stukot kopyt i ciężkie uderzenie o wewnętrzne ściany ciężarówki. Odgłosy te mieszały się z głośnym rzeniem i przekleństwami dochodzącymi z wnętrza samochodu. Ze stajni również dobiegało rzenie i hałaśliwy łomot, klacze zaś biegały jak oszalałe wraz ze swymi źrebiętami.

Koniarze uwijali się jak w ukropie, usiłując uspokoić zwierzęta, ale nie wyglądało na to, by mogli wiele zdziałać. Jedyнным ratunkiem było odwiezienie ogiera na bezpieczną odległość.

- Do diabła! Zabrać stąd tę ciężarówkę! - krzyknęła Anna, gdy kierowca i jego pomocnik otworzyli jednocześnie drzwi szoferki.

- Jedźcie cały czas wzdłuż alei. No, dalej, ruszać się!

- Ale...

- Słyszeliście! - wrzasnął James. - Zabrać stąd tę ciężarówkę!

Mężczyźni zatrzasnęli drzwiczki, czym prędzej wykonując polecenie. Anna, z twarzą rozpaloną od biegu i irytacji, odczuwała ulgę, widząc, że samochód odjeżdża, i urazę, że dopiero po interwencji Jamesa kierowca zwrócił uwagę na jej słowa. Przecież to ona była właścicielką farmy, nie James! Nigdy nie mogła znieść, gdy ktoś traktował ją niepoważnie. Porzuciła nawet zawodową jazdę, gdy stwierdziła! że inni dżokeje naigrawali się z niej, bo była kobietą. Nigdy nie była pewna, czy naprawdę wygrała gonitwę, czy też mężczyźni celowo nie dali z siebie

wszystkiego. A jednak prowadziła interes stanowiący domenę mężczyzn. Czasem po prostu musiała zacisnąć zęby i przyjąć pomoc od „wspaniałego, silnego faceta”. Jednakże całe to wydarzenie było poniżające i James pomyślał prawdopodobnie, że jest słaba i bezradna. Chciałaby móc zacząć ten dzień od nowa i wyrzucić na nim znacznie lepsze wrażenie.

- Co za idiota to zrobił? - wrzasnął, podchodząc do niej, Otis, szef stajennych u klaczy.

- Co z klaczami, Otis? - spytała zaniepokojona. - To mógł być dla nich prawdziwy wstrząs!

- Prawdopodobnie nie tak wielki jak dla ogiera. Myślę, że wszystko będzie w porządku. Teraz się uspokajają. -

Rzeczywiście pełne paniki rzenie powoli cichło. Otis roześmiał się.

- Biedny Bitewny Okrzyk! Myślał pewnie, że to celowa tortura wachać te wszystkie damy, będąc zamkniętym w małym pudełku!

Anna nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu. Otis, niski ciemnowłosy mężczyzna, posiadał intuicyjny dar wyczuwania, kiedy klacze będą najbardziej przychylnie samcom. Miała szczęście, że dla niej pracował, i dobrze o tym wiedziała.

Filip pociągnął ją za rękaw.

- Czy możemy go teraz obejrzeć, mamó?

- No właśnie - rzekł James, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

- Możemy?

- Idź, idź, Anno - powiedział Otis, klepiąc ją po ramieniu. -

Twoim klaczom na pewno nic się nie stało. Idź doglądać ich nowego męża.

Pomachali mu więc na pożegnanie i odeszli. James zerkał co chwila na idącą obok niego kobietę z mieszanymi uczuciami podziwu, czułości... i pożąda-

nia. Ania Kitteridge to był ktoś! Stawiła czoło swej babce, a to wymagało sporo odwagi. Prawdę mówiąc, on by się na to nie zdobył. Potem o mały włos nie rozerwała na strzepy tego nieszczęsnego kierowcy. W chwilę później szczerze martwiła się o samopoczucie swych klaczy, a teraz musiała się zająć wyładunkiem cennego, delikatnego ogiera. Nie wyglądało na to, by istniała rzecz, z którą nie umiałyby sobie poradzić.

Spostrzegł, że jej twarz pokrył rumieniec, szczęki zaciskały się, dodając twarzy wyrazu stanowczości. Jednak mimo to wydawała mu się młoda i delikatna, taka jaką poznał owego lata, dawno temu. Serce zabiło mu gwałtowniej. Poruszała się z gracją, jakiej pozazdrościłaby jej tancerka. Zmuszała mężczyzn, by przebijali się przez stalowy pancerz, aby znaleźć pod nim delikatną różę.

- Wolałabym Florence Griffith - odparła i roześmiała się. - Myślę, że Bitewny Okrzyk jest normalnym, zdrowym ogierem. A co ty sądzisz?

- Co więcej, podoba mi się to, że przeniesiono go z toru wyścigowego do stajni - dorzucił James.

Zaczerwieniła się i spojrzała na syna. James zrozumiał, że nie powinien był wypowiadać tej uwagi przy Filipie, ale ten wyprzedzał ich, wyraźnie pragnąc dobiec do stajni jako pierwszy. Zdążył już polubić chłopca, wyczuwał w nim tę samą mieszaninę stanowczości i delikatności, jaką miała jego matka.

Przybyli do stajni przeznaczonej dla ogierów w tym samym momencie, w którym otworzono tylne drzwi ciężarówki i zaczęto wystawiać rampę. Koń, okryty derką, brykał wewnątrz samochodu, jednak był już na tyle spokojny, że nie istniało niebezpieczeństwo zerwania uprzęży.

- Podobno były kłopoty - odezwał się Curtis, zarzą-

dzający stajnią dla ogierów. Anna w odpowiedzi skinęła tylko głową.

James nie spotkał Curtisa podczas swej pierwszej bytności na farmie. Teraz, gdy ich sobie przedstawiono, odczuł coś w rodzaju niechęci do tego wysokiego młodego mężczyzny. Curtis patrzył na Annę tak, jakby do niego należała, i chociaż James nie miał do niej żadnych praw, ten młody stajenny irytował go bardziej, niż był skłonny przyznać.

- Gdy uspokoi się na tyle, że będzie go można wyprowadzić z ciężarówki, umieścicie go na jednym z pado-ków. Będzie mógł tam wybiegać resztę podniecenia - powiedziała Anna.

- Dobrze.

„Małomówny” - pomyślał o Curtisie James.

Pierwszą istotą, która wyszła z ciężarówki, nie był jednak wierzchowiec, lecz niepozorny siwy człowiek, który natychmiast zaatakował niefortunego kierowcę i jego pomocnika.

- O mało co nie wysłaliście mojego chłopca do fabryki kleju! - wrzasnął, jakby był ich zwierzchnikiem. - Co się tam, u diabła, stało?

Obaj mężczyźni zaczęli się tłumaczyć, wyjaśniając jeden przez drugiego, że błędnie odczytali plan. Siwowłosy spojrział na nich groźnie, a potem prychnął pogardliwie.

- Jeśli mojemu chłopcu stanie się jakaś krzywda, miejcie się na baczności! Postaram się, żeby wszyscy tu zebrani podali waszą firmę do sądu za to, że przysłano nam parę największych durniów, jakich stworzył dobry Bóg!

- Przepraszam pana - powiedziała Anna. - Jestem Anna Kitteridge, właścicielka Makefield Meadows.

Odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem, po czym uśmiechnął się i uścisnął jej dłoń.

- Widziałem kiedyś, jak pani jeździ. Była pani znakomita! I ta farma też pracuje na pani nazwisko.

- Dziękuję - odrzekła mile podłechtana komplementem. Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, zwrócił się do Jamesa.

- A pan to pewnie pan Farraday. - Uśmiechnął się, a jego gniew momentalnie zniknął. Ujął dłoń mężczyzny i potrząsnął nią z całej siły. Jak na tak niepozornego człowieka miał wyjątkowo mocne palce. - Jestem Oliver MacGinley; niech mi pan mówi Mac. Pamiętam, jak przyjechał pan kilka miesięcy temu, by obejrzeć Bitewny Okrzyk, choć pewnie pan mnie sobie nie przypomina. Teraz jest pan właścicielem mojego chłopca. To wspaniale, wspaniale, proszę pana. Pracuję dla stajni wyścigowej w Riker, byłem trenerem Bitewnego Okrzyku. Miałem przyjemność zajmowania się nim, odkąd rozstał się z matką. Ach, prawda! - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął plik papierów. - Oto dokumenty.

- Bardzo mi miło poznać pana - powiedział James. Wziął dokumenty od Maca i włożył je do kieszeni, nie oglądając ich. Usiłował przypomnieć sobie tego mężczyznę ze swej bytności w Riker ostatniej jesieni, ale po chwili zrezygnował. Tamten teren był przecież tak rozległy. - Czy dobrze zniósł podróż? Trochę się tym martwiliśmy.

- Proszę się nie niepokoić, proszę pana. On dobrze znosi podróże. Chyba że przewożony jest do niewłaściwej stajni przez parę... no, mniejsza z tym.

James roześmiał się.

- Dzięki pańskiej ciężkiej pracy stał się championem. Mac przytaknął.

- Nie chcę się chwalić, ale to szczerą prawdą. Wiele długich godzin poświęciłem na szkolenie go...

Stukot kopyt i rzenie przerwały jego wypowiedź. Podskoczył, słysząc tę „komendę”.

- To mój chłopiec! Chce wydostać się z klatki. - Pospieszył do rampy, wołając przez ramię: - Na pewno państwo z niecierpliwością czekają, by go obejrzeć. Proszę mi wybaczyć, zapominam o dobrych manierach. Nie będę potrzebował pomocy - zwrócił się do Curtisa, który podbiegł do ciężarówki. - Mój chłopiec wyjdzie stąd jak potulny baranek. Zobaczycie. Gdy zniknął wewnątrz ciężarówki, James pomyślał o niepowtarzalnym uroku, jaki rozstaczał wokół siebie ten człowiek. Hył uprzejmny w pewien staroświecki, właściwy prowincjuszom sposób; z miejsca poczuł do niego sympatię. Niewątpliwy wpływ na to miała gniewna mina Curtisa, spowodowana uwagą Maca. Spojrzał na Annę i stwierdził ze zdumieniem, że wygląda na przygnębioną. Zaprażył usunąć w cień wszystkie jej troski, jakiegokolwiek one były. Ta chęć opiekowania się nią nie prowadziła do niczego dobrego; zdawał sobie z tego sprawę. Postanowił, że odtąd musi być wobec niej znacznie ostrożniejszy. Koń wyszedł z ciężarówki, po raz ostatni wierzgnąwszy kopytami. Mac zdjął błękitną derkę z jego szerokiego grzbietu, a potem poprowadził go na wybieg. Łaskawie pozwolił przytrzymać bramkę Curtisowi, odpiął linkę i dając zwierzęciu klapsa, pogonił je na pastwisko. Z parsknięciem, mającym wyrażać zaskoczenie, ogier skoczył naprzód niczym dobrze naoliwiona maszyna, którą właśnie włączono. Curtis zamknął bramę, wszyscy zaś obecni podeszli do ogrodzenia i oparli się o nie, obserwując zwierzę w pełnym skupieniu milczeniu. Widok tak wspaniałego wierzchowca dosłownie zapierał dech w piersiach. Był gniadoszem z białą gwiazdką na

czole, strzygł uszami, co u koni jest oznaką inteligencji, a jego oczy płonęły wewnętrzną energią. Pod czystą, błyszczącą sierścią grały mocne, wspaniałe mięśnie. Galopował po wybiegu z wdziękiem, na który przyjemnie było popatrzeć.

- Rety! - krzyknął Filip w zachwycie, wyrażając myśl wszystkich obecnych.

- Jest piękny - odezwała się Anna rozmarzonym głosem, oparła ręce na górnej krawędzi ogrodzenia i położyła brodę na zwiniętej w pięść dłoni.

- Wiedziałem, że tak będzie - zamruczał James, obserwując jej reakcję. Nic na świecie nie mogło sprawić mu większej przyjemności niż ta chwila. Wydał na kupno Bitewnego Okrzyku niesamowitą ilość pieniędzy, ale to nie miało znaczenia. Sama obecność konia była dla niego wystarczającą nagrodą. Natomiast przedłużenie jego rodu może przynieść światu piękno, którego nie da się kupić za żadne pieniądze. Wiedział, że Anna rozumie to wszystko. Właśnie dlatego tak bardzo pragnął się z nią tym dzielić.

- Wygląda na szczęśliwego w swoim nowym domu - powiedział.

- Bardzo dobrze, ale nie będę za to dziękował tym idiotom - wymamrotał ze złością Mac. - Więc wszystkim państwu podoba się mój koń?

- Opiekowałeś się nim wspaniale - odrzekła Anna. Curtis przytaknął niechętnie ku uciesze obecnych.

- To moja praca, proszę pani! - Mac spojrział na konia i westchnął.

- To była moja praca. Kto się nim teraz zaopiekuje?

- Wszyscy tu dzielą się obowiązkami - powiedział Curtis.

Staruszek wyprostował się.

- On nie znosił, gdy dotyka go zbyt wielu ludzi! Rozzłościł go tylko!

- Odtąd jego harmonogram będzie wyglądać inaczej - powiedziała Anna uspokajającym głosem. - Będzie mu ciężko. Wiem, że będzie za panem tęsknił. Ale zapewnimy mu szczególną opiekę. Wiemy, jak pomóc zwierzętom przystosować się do nowego środowiska. Przyjedzie pan za kilka tygodni i sam pan zobaczy: będzie tak, jakby on zawsze tu był.

James wyczuwał współczucie w jej głosie, sam zresztą czuł się nie w porządku wobec tego mężczyzny. To, że Bitewny Okrzyk szybko się dostosuje, było pewne. Nie było natomiast wiadomo, jak Mac poradzi sobie z rozstaniem. Czuł się odpowiedzialny za jego smutek.

- Nie wątpię, że się nim dobrze zaopiekujecie - rzekł Mac - i nie miałem zamiaru nikogo obrazić. Ale nie znają państwo jego dziwactw. Nie miałyby pani posady dla stajennego, co?

Zaopiekuję się moim chłopcem, obiecuję! Będę zaspokajał wszystkie jego zachcianki. Cała reszta zależy, oczywiście, od pani ludzi. Nie mam zamiaru mieszać się do nie swoich spraw. Będzie mi pani musiała zapewnić tylko mieszkanie i jedzenie. Anna uśmiechnęła się lekko.

- Przykro mi. Nie potrzebuję stajennych.

- Mamo! - Filip wydawał się oburzony jej słowami. Wydawało się, jakby życie uszło z małego człowieczka, choć starał się nie okazywać niczego po sobie.

- Ja... miałem nadzieję. Ale nie mogę powiedzieć, że nie oczekiwałem odmowy. No cóż. W Riker planują przenieść mnie na emeryturę. Niespecjalnie się z tego cieszę. Nie można porzucić koni tak z dnia na dzień, prawda?

James poczuł się nagle straszliwie winny. Nie mógł tego znieść. Najwyraźniej ten mężczyzna był bardzo przy-

wiązany do swego konia i myśl o rozłące rozdzierała mu serce. Cały świat legł w gruzach, a wszystko dlatego, że on kupił jego ulubieńca. Przecież właśnie dzięki trosce Maca Bitewny Okrzyk przybył na miejsce cały i zdrowy! Należała mu się za to wdzięczność. Więcej niż wdzięczność.

- Zapłacę za wynagrodzenie, mieszkanie i jedzenie Maca - zaproponował. - Wiesz, Anno, że to żaden problem. Czy on nie mógłby pracować tu dla mnie i doglądać mego konia?

Mac niemal podskoczył z radości, a potem z nadzieją popatrzył na Annę. Ta zaś obrzuciła Jamesa nieprzychylnym spojrzeniem, do czego, jak dobrze wiedział, miała prawo.

- Współczuję Macowi - odpowiedziała. - Wszyscy jesteśmy miłośnikami koni i wiemy, co on czuje, ale...

- Ułatwiłby Bitewnemu Okrzykowi dostosowanie się - rzekł James z rosnącym entuzjazmem. Zwrócił się do Curtisa i pozostałych stajennych: - Wiem, że dobrze zaopiekujecie się koniem, czy nie myślicie jednak, że Mac mógłby dopomóc wam? Mężczyźni popatrzyli na niego niepewnie.

- To zależy od Anny - odezwał się Curtis, wobec czego James ponownie zwrócił się do niej:

- Czy nie moglibyśmy spróbować? Chociaż dwa tygodnie? Spojrzała na niego, nic nie odpowiadając.

Zdał sobie zbyt późno sprawę, że stawia ją w trudnej sytuacji. Jednak podobał mu się pomysł, by Mac pomagał Bitewnemu Okrzykowi dostosować się przez pierwszych kilka tygodni do nowego otoczenia, a później... cóż, może dałoby się załatwić mu stałą pracę. Czułby się fatalnie,

odrzucając prośbę tego starca, który najwyraźniej kocha! konia tak, jakby był on istotą ludzką.

- Wiem, że stawiam cię w niezręcznej sytuacji, ale Mac mógłby tylko sprzątać, czyścić i karmić mojego championa. Co ty na to? Najmniejsza skarga ze strony Iwo jej bądź twoich ludzi, i zwalniam go. Zgoda, Mac?

Nic będę sprawiać kłopotu! Przyrzekam, proszę pani. Pani ludzie będą się teraz nim opiekować, a ja będę robił wszystko, co tylko mi każą - zapewnił staruszek.

Anna popatrzyła na Maca, najwyraźniej oceniając charakter tego człowieka, usiłując stwierdzić, czy pozostaje w /godzić z jego słowami. Spojrzała na swych ludzi patrzących obojętnie. James czekał z niecierpliwością. Dwa tygodnie - powiedziała w końcu. Mac zachmurzył się, a z jego oczu popłynęły najprawdziwsze łzy. Chwyił jej dłoń i potrząsnął nią z całej siły.

- Nie pożałuje pani. Nikt nie pożałuje. Obiecuję.

James uśmiechnął się, gdy siwowłosy człowiek zwrócił się do niego. Mac potrząsnął jego dłonią tak mocno, że zaczął się obawiać, iż oderwie mu ją od ramienia.

- Dziękuję panu. Niech Bóg pana błogosławi. Będę się dobrze spisywać, zobaczy pan.

Gdy w końcu puścił jego rękę, James zwrócił się do Anny, by podziękować jej za przychylną decyzję, lecz ona była już w połowie drogi do domu. Szła szybkim krokiem, wyprostowana i najwyraźniej nie w humorze. Mac był zbyt podniecony, by to zauważyć, a jej pracownicy rozeszli się, wracając do swoich zajęć. Pomyślał, że oni również z pewnością nie są zachwyceni. Westchnął, wiedząc, że nieco przesadził.

- Mama jest zła - powiedział Filip, patrząc na niego. - Ale jednak jestem szczęśliwy, że namówił ją pan na zmianę decyzji.

James uśmiechnął się.

- Ja też.

Odprowadził Filipa do domu, pozostawiając uradowanego Maca, by mógł w samotności przyglądać się swemu „chłopcu”. W przedsionku czekała Letycja.

- Moja wnuczka wpadła właśnie do domu, przeklinając gorzej niż szewc - powiedziała. - Klęła na ciebie, mój drogi. Co też takiego zrobiłeś, że stałeś się dla niej *persona non grata!*

Wzruszył od niechcienia ramionami. Nie miał zamiaru opowiadać starszej pani przebiegu zdarzeń. To nie była jej sprawa. Rozumiał jednak, że popełnił błąd. Więcej jeszcze, popełnił olbrzymią gafę.

Rozdział piąty

- Posłuchaj, Anno. Miał rację, więc czemu po prostu tego nie przyznasz i nie pomówisz z nim? Pięć dni unikania go to wystarczająca kara.

Anna wzięła głęboki oddech, by zachować cierpliwość, i odłożyła łyżkę pełną płatków kukurydzianych z powrotem do talerza. Nie będzie dyskutować o tym przy śniadaniu.

- Nie unikam go, babciu - rzekła najspokojniejszym tonem, na jaki ją tylko było stać. - Przecież zgodziłam się na wszystko.

Powiedziałam, że Mac może zostać, więc o co jeszcze chodzi?

- Chodzi o to - odpowiedziała Letycja - że nie chcesz rozmawiać z Jamesem.

- Mów tak dalej, a nie będę chciała rozmawiać również z tobą - odrzekła Anna, biorąc ponownie łyżkę do ręki i przyglądając się babce jedzącej płatki.

Starsza pani odwzajemniła jej spojrzenie.

- Czy pójdziemy w sobotę do zoo, babciu? - spytał Filip, przerywając ciszę.

Starsza pani skrzywiła się, bo musiała jako pierwsza przerwać ten pojedynek na spojrzenia.

- Tak, Filipie. Jeśli chcesz, możemy pójść wcześniej, żeby zobaczyć małego nosorożca.

Anna skorzystała z okazji, żeby wymknąć się z jadalni. Zanim Letycja zdążyła odpowiedzieć Filipowi, wyszła

już i udała się na poranny obchód. Jej syn miał świetne wyczucie czasu.

- Co za dzień - powiedziała do siebie i westchnęła ciężko. Żałowała teraz, że w ogóle powiedziała Letycji, co się stało. Babka trzymała jej stronę, ale jednocześnie chciała najwyraźniej, aby wnuczka puściła wszystko w niepamięć. Miała zapomnieć o wszystkim, będąc nadal na niego wściekła? Niedoczekanie! Nie miała zamiaru rozmawiać z tym człowiekiem, chyba że chodziło o interesy. Prędzej by umarła, niż otworzyła do niego usta.

A jednak nigdy by się nie spodziewała, że James zacznie obstawać przy zatrudnieniu Maca. Mógł mu współczuć, ale nie musiał przecież być taki... delikatny!

Zagniewana przyśpieszyła kroku. Zrobił to, udowadniając raz jeszcze, że jest doskonały, a jednocześnie podważył jej autorytet. Niestety, ten dzień najwyraźniej nie był dla niej udany.

- Anno, chciałbym z tobą pomówić. Wstrzymała oddech, gdy James zagroził jej drogę do stajni dla źrebiąt. Od pięciu dni prosił o to samo, kiedy tylko ją spotykał. Jednak tym razem była gotowa na rozmowę z nim. Będzie to rozmowa o interesach, czy mu się to podoba, czy nie. Czego innego zresztą mógł od niej chcieć?

- Mam coś dla ciebie. - Wyjęła z notesu dokumenty i wręczyła mu. Poranne słońce świeciło jej w oczy, ale nie osłoniła ich, by lepiej go widzieć. I tak wiedziała doskonale, że James wygląda świetnie, jak zwykle. Czowała do siebie wstręt za to, że w ogóle ją to obchodziło. Przypomniało jej się, jak to wyobrażała sobie, że James będzie się pojawiać na farmie tylko co parę miesięcy, żeby obejrzeć konia. Jak dotąd bywał tu codziennie.

- To kalendarz pokrywania klaczy przez Bitewny

Okrzyk - powiedziała i natychmiast zdała sobie sprawę ze swego błędu. Rozmnażanie było ostatnią rzeczą, o jakiej powinna z nim rozmawiać.

Wziął od niej dokument, a ich palce, o dziwo, nie zetknęły się ze sobą. Odegnęła rozczarowanie i przyglądała się ze zdumieniem, jak James wtyka papiery do wewnętrznej kieszeni welwetowej kurtki.

- Nie przejrzysz tego? - spytała. Zaskoczenie chwilowo wzięło górę nad innymi uczuciami.

- Wierzę, że znasz swój fach. - Jego spojrzenie stało się lodowate.

- Poza tym wiem, że jest to prośba zmiany tematu.

Popatrzyła na niego ze złością. Fakt, że nawet nie zerknął na plan, zepsuł jej nagle humor jeszcze bardziej.

- Jeżeli chodzi o Maca, to powiedziałam już wcześniej, że nie ma o czym mówić. Bitewny Okrzyk jest twój. Chcesz, żeby Mac się nim zajął, nie mogę się temu sprzeciwić.

- Powinniśmy o tym porozmawiać - odrzekł. Nie dałaś mi nawet dojść do słowa.

- Miałaś wiele do powiedzenia, gdy przybył twój koń. Czy chcesz coś z tego wycofać?

Twarz mu pociemniała.

- Nie - odpowiedział. Uśmiechnęła się słodko.

- Świetnie. Teraz, jeśli mi wybaczysz...

- Chwileczkę. - Powstrzymał ją ruchem ręki. - Wiem, że postawiłem cię w bardzo niezręcznej sytuacji...

- Tak właśnie było - przerwała mu znowu. - Ale to cię nie powstrzymało, prawda? Nikt nie czuł się gorzej ode mnie, kiedy musiałam powiedzieć „nie”. Ale mam innych pracowników, których kompetencje i posada zostały za-

grożone przez twe żądanie, by zatrudnić Maca jako osobistego stajennego.

- Do diabła, niczego od ciebie nie żądałem!

- Nie pozostawiłeś mi wyboru - powiedziała, z trudem powstrzymując gniew. - Sprawileś przy okazji, że w oczach Filipa wyszłam na potwora. Następnym razem, jeśli nie będzie ci się podobać któraś z moich decyzji, porozmawiaj o tym ze mną na osobności. Naprawdę, próbuję zaspokoić wszystkie życzenia właścicieli tak dobrze, jak tylko potrafię. Uległam twej prośbie, James. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia i nie będę z tobą o tym dyskutować. A teraz muszę obejrzeć trzy rodzące klacze. Nie, nie możesz iść ze mną. Obcy może je wystraszyć i zagrozić życiu źrebiąt.

Obeszła go i skierowała się ku stajniom. Ponieważ nie było słyhać jego kroków, pozwoliła sobie na odprężenia.

Najwyraźniej uwierzył w to, co powiedziała.

„Bardzo dobrze” - pomyślała z udreką. Od czasu sprawy z MacGinleyem każde spotkanie z Jamesem rozstrajało jej nerwy. Świadomość, że postawił ją w niezręcznej sytuacji przed pracownikami i synem, ciążyła jej niczym jątrząca rana.

Odczuwała wdzięczność wobec swoich ludzi, że to zrozumieli, choć niektórzy traktowali ją od tej pory jak powietrze. Filip zapomniał już o całym zdarzeniu, jak to dziecko.

Przynajmniej Mac wywiązywał się z umowy i zajmował się wyłącznie swoim podopiecznym. Curtis twierdził, że staruszek jest przyjacielski i pomocny, znakomicie rozumie potrzeby ogiera. Ta wiadomość rozproszyła jej niepokój, a jednocześnie irytowała ją. Odczułaby satysfakcję, mówiąc Jamesowi, że jego pracownik nie sprawdza się.

Ale „Pan Doskonały” znów zrobił dobry uczynek, przy okazji robiąc z niej wiedźmę bez serca i mieszając się

w nie swoje Sprawy. To bolało bardziej, niż gotowa była przypuszczać. Być może bardziej, niż powinno.

Prawdopodobnie jej zdenerwowanie wynikało po części z faktu, że James ostatnio ciągle kręcił się po farmie. Nie mogła się odwrócić, by go nie spotkać, aż w końcu zaczęła unikać stajni dla ogierów.

Wchodząc do stajni porodowej, zastanawiała się, czy czasem nie wmawiała w siebie uczuć, których w niej wcale nie ma, ale po namyśle uznała, że to niemożliwe. Pozostało jej jedynie pilnowanie tego, by kontakty z Jamesem miały wyłącznie charakter zawodowy. Żadnych pragnień, by znaleźć się w jego ramionach, żadnych marzeń o tym, by ją całował do utraty tchu, jak wtedy gdy miała siedemnaście lat. I przede wszystkim żadnego pożądania.

- Wyglądasz, jakbyś sama miała się ożrebić, Anno -przywitał ją Jonasz.

Odrzuciła niemile myśli i zwróciła się z uśmiechem do mężczyzny obserwującego, czy poród przebiega prawidłowo.

- To był długi dzień - odrzekła. - Jak tam klacze?

- Wszystko idzie świetnie. Jak dotąd bez komplikacji. Chodź i zobacz sama.

Poszła za nim wzdłuż kilku pustych boksów na drugi koniec stajni.

- Trzymam je w tym miejscu - powiedział. - Mam wrażenie, że będą rodzić „systemem taśmowym”.

Oparła się o drzwi boksu. Ciemna klacz, znajdująca się wewnątrz, leżała na boku, co było oczywistą oznaką zaawansowanego porodu. Mimo to zwierzę było spokojne, jakby wydanie na świat nowego życia nie było dlań niczym niezwykłym. Anna uśmiechnęła się, myśląc z rado-

ścią, że wkrótce jeszcze jedno długonogie źrebię będzie brykało po jej łąkach.

Potem przypomniała sobie o gościu spotkanym na zewnątrz. Nie byłaby zaskoczona, gdyby James czekał na nią, by wznowić „dyskusję”.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym się tu trochę pokręciła? - spytała Jonasza.

Zaśmiał się.

- Ty jesteś szefową - odpowiedział.

- Lubię tak myśleć - mruknęła i odwróciła się w stronę klaczy.

James, zaciskając zęby, powlókł się w kierunku zaparkowanego przed domem samochodu.

Odwiedzał swego konia codziennie, za każdym razem usiłując przeprosić Annę, gdy tylko się z nią spotykał! I za każdym cholernym razem udawało jej się go powstrzymać. Chyba musiała pobierać u swej babki lekcje złościwości. Albo też miała to we krwi. Tak czy owak posiadała to samo wyniosłe spojrzenie i władczy ton, którym odznaczała się Letycja. W połączeniu z faktem, że nie lubiła rezygnować z raz powziętej decyzji, czyniło to z niej kamienny mur, który niełatwo było rozkruszyć. Zupełnie tak jakby jego przeprosiny nic dla niej nie znaczyły. Nie mógł jej zrozumieć.

Jedno przecież rozumiał: swą reakcją wobec niej. Wściekłość w połączeniu z pożądaniem powodowała, że za każdym razem, gdy widział Annę, pragnął porwać ją w ramiona i całować aż do utraty tchu. Ostatnio nie mógł myśleć o niczym innym. Jakaś jego część, do tej pory pusta, została teraz wypełniona. Nie zdawał sobie sprawy z uczucia, jakie do niej żywi, aż do tamtego dnia, kiedy

zobaczył ją na meczu poło. Doprowadziła go do szaleństwa i w żaden sposób nie potrafił się z tym uporać.

Przechodził właśnie koło kępy krzewów rosnących przy stajni, gdy zobaczył Filipa stojącego na dolnej poprzeczce ogrodzenia i karmiącego marchwią kilka klaczy. Miał zamiar minąć go, pomachawszy mu po prostu, lecz usłyszał stłumione chlipanie. Filip płakał. Wahał się przez chwilę, ale w końcu zdecydował się podejść do chłopca.

- Cześć - powiedział, opierając się o ogrodzenie.

- Cześć.

Filip spuścił szybko głowę i po kryjomu otarł łzy. James spoważniał. Na jego widok i pod wpływem obcego zapachu klacze odsunęły się na chwilę, ale kuszący przysmak sprawił, że wróciły. Ich młode, bardziej ostrożne dzięki świeżo nabytemu instynktowi, kryły się za matkami.

- Czy mogę prosić o marchewkę? - zapytał James. Filip podał mu jedną, a on połamał ją na kawałki i karmił dwie najbliższe stojące klacze.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedział. - Miło jest obserwować w towarzystwie kogoś drugiego słońce i piękne zwierzęta, choć czasami ma się wtedy ochotę być samemu. Jeśli tak jest, myślę, że mi o tym powiesz.

- Ja... - zaczął Filip. Przerwał na chwilę, po czym dodał: -W porządku.

Podzielił się z nim resztą marchwi i obaj zaczęli karmić konie, patrząc na słońce. James nie zadawał żadnych pytań, wyczuwając, że Filip chce mu coś powiedzieć, lecz nie robi tego, jeśli nie zostawi się go w spokoju. Przyszło mu na myśl, że chłopiec tęskni za ojcem, który znajduje się na drugim krańcu Ameryki.

- Nienawidzę tych, co się znęcają nad słabszymi -odezwał się wreszcie Filip.

James myślał nad tym przez chwilę, a potem odpowie dział:

- Ja też. Kiedy byłem chłopcem, nieźle obrywałem. -Uśmiechnął się. - Teraz jestem ważniejszy i bogatszy od moich prześladowców.

- Nie słyszałem dziś nauczyciela - powiedział Filip niepokieszony. - Tylko dlatego, że...

Przerwał. Nagle James zrozumiał, o co chodziło. W jednej chwili powrócił myślami do swego własnego dzieciństwa.

- Dzieci czasem ci dokuczają, ponieważ nosisz aparat słuchowy - stwierdził z powagą.

- Tylko jeden - odparł Filip, a po chwili dodał łamiącym się głosem: - Ale nawet moi przyjaciele się śmiali.

- Rozumiem. - James zamilkł na chwilę. - Czasami ludzie śmieją się, nie zdając sobie sprawy, że ranią czyjeś uczucia. Albo śmieją się, bo robią to pozostali, a oni wstydzą się być inni.

- Więc może powinienem zranić ich uczucia albo sprawić, żeby ludzie śmiali się z nich?

- W efekcie mógłbyś zadać ból samemu sobie -ostrzegł James. - To nie jest sprawiedliwe, wiem. Często życie jest niesprawiedliwe.

- Dobrze panu radzić - odpowiedział Filip z urazą w głosie. - Nie mówiłby pan w ten sposób, gdyby ludzie się śmiali albo nazywali pana głupkiem, dlatego że nosi pan aparat słuchowy.

- Owszem, mówiłbym. - James wziął głęboki oddech, zdziwiony, że ma zamiar zdradzić temu chłopcu tajemnicę, którą ukrywał przed innymi tyle lat. Tajemnicę, którą ukrywał przed Anną. - Kiedy byłem w twoim wieku, na-

zywali mnie głupkiem, bo nie umiałem czytać. Moi przyjaciele śmiali się ze mnie. Byłem tak zły, że zraniłem ich, i w rezultacie zraniono mnie jeszcze bardziej.

- Pan... - Filip popatrzył na niego. - Pan nie umiał czytać?

- Mam wadę polegającą na niezdolności czytania, zwaną dysleksją. - Pomacał się po kieszeniach, by znaleźć coś, czym mógłby udowodnić swoje słowa, ale jedyną taką rzeczą był dokument, który dała mu Anna. Wyjął go więc z kieszeni i przejrzał dokładnie, by upewnić się, że nie zawierał nic oprócz imion koni i dat. Podniósł go na wysokość oczu. - Nie widzę liter i liczb w ten sam sposób jak większość ludzi. Masz, przeczytaj mi pierwszą z brzegu linijkę.

Filip szybko przeczytał na głos kilka pierwszych wierszy, potykając się jedynie na imieniu jednego z koni: „Preambuła Konstytucyjna”. Większość dziewięciolat-ków połamałaby sobie na tym język.

- Kiedy byłem w twoim wieku - rzekł James, biorąc do ręki papier - nie mogłem przeczytać nawet tego. Litery mieszały mi się przed oczami. Dość dobrze nauczyłem się, jak to pokonać. Ale nawet teraz, kiedy jestem zmęczony, zły lub smutny, robię błędy.

- Czy chciałby pan, żebym przeczytał panu resztę, panie Farraday? - zaofiarował Filip.

James uśmiechnął się i schował dokument z powrotem do kieszeni.

- Dzięki, ale teraz już wszystko w porządku. Jedną z rzeczy, która pomogła mi pokonać moich „prześladowców”, było śmianie się z ich dowcipów razem z nimi. Z początku sprawiało mi to ból, ale im się nie podobało, że ich ofiara śmieje się i żartuje wraz z nimi. Po jakimś czasie przestali mi dokuczać.

- Zapamiętam to. - Chłopiec rozejrzał się wokół. - Niech pan nie mówi mamie, że byłem... że mi dokuczali. To ją naprawdę złości i wścieka się. na moich szkolnych kolegów.

- Szanuję twą tajemnicę, Filipie, więc nie będę mówił nikomu o tej rozmowie - zapewnił go James. Wyobraził sobie reakcję Anny, kolejny wybuch nadopiekuńczości; musiały one strasznie złościć usiłującego zachować niezależność dziewięciolatka.

- Ja też nie powiem nikomu o pańskiej tajemnicy, panie Farraday - zapewnił chłopiec.

- James.

Filip uśmiechnął się.

- James - powtórzył.

Jamesowi przyszło do głowy, że wada chłopca miała pewne dobre strony w porównaniu z jego własną, na przykład taką, że można ją było łatwo zauważyć. On ukrywał swoją dysleksję. Przez długi czas nikt o niej nie wiedział, po prostu dlatego że nie było nikogo, komu mógłby się zwierzyć ze swego kłopotu. Miał pecha. Nie wykryto u niego tej wady odpowiednio wcześnie. Zamiast tego nauczyciele określili go jako roztrzepanego i leniwego chłopca. Wysłano go więc do szkoły wojskowej, żeby go „ukształtować”. W końcu jeden z nauczycieli zauważył, że potrzebuje pomocy, i dzięki niemu James ostatecznie pokonał dysleksję.

Mimo to uraz pozostał aż do czasu, kiedy wstąpił do college'u. Był to niewielki college, lecz sam fakt, że się do niego dostał, przyczynił się znacznie do poprawy jego samopoczucia. Rodzice, niezmiernie wrażliwi na koneksje towarzyskie, nie byli dla niego oparciem, zainteresowani jedynie tym, by nie splamić honoru rodziny w razie obłania egzaminu. A jednak zdecydował się pójść do tego

college'u. Będąc na ostatnim roku, zaręczył się nawet z „pierwszoroczną” i ze śmiechem przyznał się jej do swej dysleksji. Niestety, ona się nie śmiała. Co więcej, zerwała zaręczyny, ponieważ, jak twierdziła, nie chciała mieć dzieci z „problemami”.

Tego lata wrócił do domu kompletnie załamany. Wiedział, że już nigdy nie zdoła otworzyć serca przed kobietą. Wtedy, na zabawie, pod wpływem impulsu, pocałował siedemnastoletnią Annę Kitteridge... i zdał sobie sprawę z tego, że cokolwiek czuł do owej dziewczyny z pierwszego roku, było to niczym w porównaniu z tym, co nagle poczuł do Anny. Życie, ze swym szyderczym wyczuciem czasu, ukazało mu wtedy z całą jasnością, czego nigdy nie będzie mógł mieć. Wkrótce potem Anna wyjechała, by znaleźć się w świecie wyścigów, który tak uwielbiała, i nie był już pewny, czy powinien być jej wdzięczny, czy też zły na nią, że tak postąpiła.

- Pora na posiłek - odezwał się Filip, przerywając jego zamyślenie. - Czy zechciałbyś zostać, jeśli oczywiście babcia Letycja się zgodzi? Dziś ona gotuje. Czasami właściciele koni zostają na kolacji.

Pomyślał o wpływie, jaki wywiera na niego obecność Anny, i o jej chłodnym zachowaniu. Czy miało sens zostawanie na kolacji, skoro i tak nic nie można było zmienić? Traktowała go wyłącznie jak partnera w interesach i powinien to zaakceptować. Tylko na tyle zresztą liczył, proponując jej zaopiekowanie się Bitewnym Okrzykiem.

- Jasne - powiedział z uśmiechem. - Zostanę.

Zanim Anna opuściła stajnię po dziesiątej wieczorem, na świat przyszły trzy nowe źrebaki. Jonasz przewidział wszystko dokładnie, trzeba mu to było przyznać. Wszystkie trzy klacze urodziły „systemem taśmowym”, jedna

po drugiej i, co najważniejsze, bez komplikacji. Była zadowolona. Oby tak działało się zawsze!

Chociaż nie jadła kolacji i czuła się zmęczona, postanowiła wybrać się jeszcze raz do stajni dla ogierów i stajni rozrodowej. Mały spacer nie zaszkodzi, przy okazji nacieszy się cudowną wiosenną nocą.

Zaczęła się zastanawiać, czy James pojawi się jutro, ale natychmiast zaprzestała. Postanowiła więcej o nim nie myśleć. Był właścicielem jednego z koni i to wszystko. Zbyt długo żyła wspomnieniami o jednym cholernym pocałunku.

Próbowała zająć umysł jutrzejszymi sprawami, pierwszymi „godami” Bitewnego Okrzyku. Pozwolono mu przez tych kilka dni przystosować się do nowego otoczenia; z całą pewnością zaaklimatyzował się znakomicie. Jadł dużo, hasał po pastwiskach i przyjmował przysmaki od różnych osób związanych z jego nowym „zawodem”. Otis wyczuwał, że Cukierkowa Tęcza jest gotowa, a Curtis twierdził, że Bitewny Okrzyk aż się pali, by pokryć klacz.

Mijając w ciemnościach stajnię dla ogierów, spojrzała z zadowoleniem w stronę budynku. Miała nadzieję, że Bitewny Okrzyk stanie na wysokości zadania i przyjmie wszystkie klacze, które mu przyślą.

Po lewej stronie ukazała się stajnia zarodowa. Przypomniała sobie przeprowadzoną tam z Jamesem rozmowę. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, by oprzeć się pokusom, jakie nawiedzały ją owego ranka. Jak ona go pragnęła! Ale to należało już do przeszłości. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Postanowiła sprawdzić zamek w drzwiach wiodących do stajni zarodowej. Wprawdzie któryś z pracowników zostawał zawsze na noc w pomieszczeniach dla zwierząt,

ale to główni stajenni odpowiedzialni byli za zamykanie poszczególnych stajni. Ufała im, ilekroć jednak przebywała tutaj o późnej porze, sprawdzała wszystko jeszcze raz, po prostu dla własnego spokoju. Poruszyła zamkiem i stwierdziła z ulgą, że wszystko jest w porządku.

- Anno?

Krzyknęła głośno, podskoczyła i odwróciła się na dźwięk swego imienia. Dopiero po chwili w męskiej postaci stojącej tuż za nią rozpoznała Jamesa.

- Cóż ty, do diabła, czaisz się tak na mnie? - spytała z bijącym wciąż ze strachu sercem.

- Szukałem cię - powiedział. - Nie przyszłaś na kolację.

- Nie przyszłam... - Z trudem ukryła zdziwienie. - Zostałeś na kolacji?

- Filip mnie zaprosił, twoja babka nie wyrażała sprzeciwu. Nie byli zaniepokojeni twoją nieobecnością, ale pomyślałem sobie, że sprawdzę, co się z tobą dzieje.

- Wiedzą, że mogą zaczynać beze mnie - odparła. - Ta praca nie ma nic wspólnego z pracą w biurze od dziewiątej do piątej.

- Pomyślałem tylko, że sprawdzę.

- Dziękuję ci. - Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, żeby nie wyjść znów na wiedźmę z Makefield Meadows. Jego troska była zaskakująca... i wzruszająca.

- Czy możemy pomówić, Aniu? - spytał, robiąc tylko jeden krok naprzód i podchodząc dzięki temu niebezpiecznie blisko.

Całą swoją siłę woli skoncentrowała na zachowaniu spokoju.

- Rozmawialiśmy już przecież - odpowiedziała słabym głosem.

- Przepraszam za to, co zrobiłem - wyszeptał. - Czemu nie jesteś w stanie przyjąć moich przeprosin?

Cofała się, póki nie wyczuła plecami ściany stajni. Odległość między nimi zwiększyła się do trzech kroków. „Lepsze to niż nic w tę gwiazdzistą wiosenną noc” - przemknęło jej przez głowę.

- Przyjęłam je. Właśnie dlatego nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Byłaś... bardziej życzliwa, zanim poprosiłem cię, byś go zatrudniła.

- Powiedziałam, że przyjęłam przeprosiny. Nie zobowiązałam się do życzliwości wobec ciebie.

Jej słowa zawisły w powietrzu między nimi, powodując, że rozum przestał kontrolować pragnienia. Bariery, jakie wzniosła, zaczęły pękać wobec bliskości jego umięśnionego ciała.

Zmieszana woń zwierząt i subtelnej wody koloriskiej drażniła jej zmysły.

- Szaleję za tobą, Anno.

- Nie obchodzi mnie to.

Wyciągnął rękę, dotykając lekko jej policzka. Płonęła, ale nie mogła uciec.

- Więcej, niż szaleję - wyszeptał, podchodząc bliżej. Ciemność wydawała się spowijać ich czarnym kokonem.

- Nie - powiedziała, gdy jego tors dotknął lekko jej piersi. Pod wpływem tego dotyku brodawki natychmiast stwardniały.

- Co „nie”? - spytał, pieszcząc delikatnie dłonią jej szyję. Skóra pod jego palcami była jak aksamit.

- Nie rób tego. Nie całuj mnie tak jak wtedy.

- Pocałuję cię lepiej.

Przycisnął wargi do jej ust. Wiedziała, że powinna się wyrwać i uciekać, uciekać. Ale cały rozsądek zniknął, gdy znów poczuła jego usta na swoich. Już kiedyś przeszła

przez tę krawędź, by wpaść w przepaść wypełnioną ogniem, jakiego nie doświadczyła nigdy przedtem... ani potem. Dlaczego prowadził ją tam znowu? I czemu, zastanawiała się niejasno, James Farraday był jedynym mężczyzną, który mógł to zrobić? Jednak namiętność wzięła górę. Zatraciła się w pocałunku. Objęła go ramionami, wyczuwając siłę jego szerokich barków. Ich usta natychmiast stopiły się w jedno, ciała przywarły do siebie. Nie była pewna, czy to jego ręce przyciągnęły ją bliżej, czy też kieruje nią jej własna żądza.

Ściągnęli ubrania, by poczuć swe gorące ciała. Pieścił ją dłońmi, badał palcami każdy cal jej miękkiej skóry. Jęknęła głośno, gdyż sprawił, że jej piersi nabrzmiały.

Poczuła, że jego twarde mięśnie napinają się, i to wzmogło w niej falę pożądania. Delikatnie przejechała paznokciami po jego plecach i poczuła dreszcz, który nim wstrząsnął. Jakiś instynkt podpowiadał jej, jak się poruszać i gdzie dotykać, by dać mu możliwie najwięcej rozkoszy. Było tak, jakby pieściła go od zarania dziejów. To, że powinna kochać się z nim w ten sposób, było dla niej oczywiste.

Westchnęła, gdy oderwał swe usta od jej warg i okrył gorącymi pocałunkami policzki, brodę, szyję.

- Niech mi Bóg wybaczy, ale pragnę cię, Anno - szepnął w jej ramię. Podniósł głowę i cofnął się o kilka kroków. - Lecz nie zrobię tego.

- Słucham? - Oparła się o ścianę stajni, opuszczając ramiona. Jego słowa dzwoniły jej w uszach.

- Czas jest niewłaściwy i miejsce jest niewłaściwe - powiedział odwracając się. - Nie postąpiłem uczciwie. Przepraszam, Anno.

- Czy zawsze musisz robić wszystko tak doskonale? - spytała, walcząc z uczuciem rozpacz. Dlaczego zawsze

wtedy, kiedy on jej pragnął, ona pragnęła go także? Upokorzenie było nie do zniesienia.

- O czym ty mówisz? - zapytał szczerze zaskoczony.

- O niczym - wymamrotała, wkładając z powrotem ubranie. - O niczym. Dziękuję ci, że sprawiłeś, iż się opanowaliśmy, i obiecuję, że taka sytuacja już się nie powtórzy.

Zanim zdążył coś powiedzieć, odeszła. Patrzył na nią długą chwilę, aż zniknęła w mroku. Pozwolił jej odejść.

Rozdział szósty

- ... jeśli zakładane sumy okażą się realne, istnieje szansa, że nasza inwestycja zwróci się w trzystu procentach...

Głos mówcy, monotony i przytłumiony, rozbrzmiewał w małej, wykładanej drewnem sali konferencyjnej. James gapił się na leżące przed nim papiery. Mogłyby być napisane greką, tak mało go obchodziły. A powinny; prosił przecież tych ludzi, by dokonali poważnej inwestycji. On tymczasem od początku spotkania myślał tylko o Annie.

Tak łatwo było przywołać wspomnienie o tym, co zaszło ostatniej nocy! Nie zamierzał jej całować, ale jej bliskość, jej giętkie ciało i delikatny zapach, który pamiętał przez wszystkie minione lata, złożyły się razem na potężny afrodyzjak. Wciąż czuł te słodkie usta przyciśnięte do jego warg. Ciało, którego dotknął, było gładkie niczym najdroższy atlas. Cudownie było je pieścić. Zapomniał o wszystkich barierach oddzielających ją od niego. Nawet teraz zdawały się ulatywać gdzieś w dal...

- Co o tym myślisz, James?

Wyprostował się w skórzanym fotelu, usiłując przybrać minę kogoś, kto wie, o co chodzi. Odchrząknął.

- Myślę, że należy wziąć pod uwagę wszystkie szanse. Dwie kobiety i trzech mężczyźni popatrzyli na niego

zdumieni. Najwyraźniej nie należało niczego brać pod uwagę. Uśmiechnął się ze skrucą.

- Całe szczęście, że nie prowadziłem samochodu. No dobra, jak brzmiało pytanie?

Przyszli inwestorzy roześmiali się. Powtórzono pytanie. James wyraził swą opinię co do terminu płatności, myśląc jednocześnie, że naj mądrzej będzie trzymać się dzisiaj z dala od farmy.

Cztery godziny później wjeżdżał swym jaguarem na długi podjazd przed domem Anny. Odrzucając wcześniejsze postanowienia, powiedział sobie, że ma chyba prawo zobaczyć własnego konia. Przecież to właśnie dziś Bitewny Okrzyk miał pokryć klacz po raz pierwszy w życiu. W takim dniu właściciel wierzchowca powinien znajdować się blisko niego.

Zaparkował samochód przed domem. Nikogo tam nie było, nawet psa. Skrzywił się i rozluźnił krawat. Trzyczęściowy garnitur nie był najodpowiedniejszym ubraniem na farmie koni. Dzień był chłodny, postanowił więc nie zdejmować marynarki. Wysiadł z samochodu... i natychmiast stanął twarzą w twarz z Anną, która akurat otwierała frontowe drzwi.

Zamarł w bezruchu. W tej chwili zrozumiał, że pomimo fali uczuć, jakie wywołał pocałunek, dla niego nic się nie zmieniło. Nigdy nie będzie mógł jej tego powiedzieć. Nie zniesie myśli, że ona może odwrócić się od niego. Mógłby to przyjąć od każdej innej kobiety, ale nie od niej. Przez te wszystkie lata intuicja nie myliła go i teraz znów podpowiadała to samo.

W chwili, kiedy go zauważyła, uśmiech zniknął jej z ust, twarz stała się zacięta i niedostępna. Jakże bolesna była myśl, że jedynie jej ciało reagowało na jego obecność! Umysł pozostawał obojętny. Jeszcze boleśniejsze

było to, że on sam reagował na jej obecność tak samo jak zawsze - niemożliwą do opanowania żądzą. Gdzieś głęboko w nim istniały obszary, które tylko ona zdolna była pobudzić.

- Dzień dobry - powiedziała, zamykając za sobą drzwi. Stała przed nim nieporuszona.

- Cześć. - Nie potrafił wydobyć z siebie niczego więcej. W końcu przypomniał sobie powód, dla którego tu przybył. Zdjął słoneczne okulary i włożył je do kieszeni kurtki. - Jak poszło z Bitewnym Okrzykiem i Cukierkową Tęczą?

- Aaa... dobrze. Dobrze. - Odwróciła od niego spojrzenie.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę i sprawdzę... - przerwał. Zeszłej nocy też „sprawdzał”, kiedy spotkali się obok stajni zarodowej. Może tamto miejsce wywierało na niego jakiś wyjątkowy wpływ? Dobrze jednak wiedział, że tak nie było. - Żadnych problemów?

- Nie, wszystko było... było... - Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę, najwyraźniej speszona jego obecnością. - Może chciałbyś go zobaczyć?

- Jasne. - Spuścił wzrok, próbując przełamać dziwne napięcie, jakie wytworzyło się pomiędzy nimi. Tak nieswojo nie czuł się od dnia pierwszej lekcji w szkole tańca. - Jak... jak sprawuje się Mac?

W chwili gdy wypowiedział to pytanie, zdał sobie sprawę, że popełnił gafę. Nie należało poruszać sprawy Maca. Lecz ku jego zaskoczeniu powiedziała tylko:

- Dobrze. - Brak gniewu w jej głosie sygnalizował, że walka się skończyła. A przynajmniej przycichła.

Jednak nieprzyjemne wrażenie, że są obcymi ludźmi, skazanymi jedynie przypadkiem na swoje towarzystwo,

pozostało. Przedtem istniała między nimi... jakaś iskierka. Teraz nawet i to zniknęło.

- Cieszę się, że wszystko dobrze poszło - powiedział tylko. Skinęła głową.

Spoglądał na nią jeszcze przez chwilę, jakby chcąc zapamiętać jej twarz, a potem odwrócił się i odszedł.

Dłużej nie mogła tego znieść. James pocałował ją trzy dni temu, a ona nie mogła przestać o tym myśleć. Nienawidziła siebie za to. Każde spotkanie z nim było coraz bardziej sztuczne.

Wydawało jej się, jakby wiele dni upłynęło od czasu, gdy ostatni raz oglądała ogiery. James kręcił się przy nich ciągle, zobaczyła jednak, że idzie w stronę samochodu. Najwyraźniej miał zamiar wrócić do domu, toteż trzeba było skorzystać z okazji. Wolnym krokiem ruszyła w stronę stajni.

Była mu naprawdę wdzięczna za to, że przerwał pieszczoty, zanim wszystko całkowicie wymknęło się spod ich kontroli.

„Albo zanim on przejął kontrolę” - pomyślała, przypominając sobie sposób, w jaki ją dotykał. Tak, była mu wdzięczna. Nie jest przecież typem kobiety, której James by pragnął. Udowodnił to aż nadto wyraźnie tamtego ranka.

Kiedyś odwiozła Letycję na jedno ze spotkań charytatywnych. Sześć nienagannie ubranych kobiet, które były jej koleżankami z czasów szkolnych, otoczyło babkę, pytając o Jamesa. Pytania wyraźnie świadczyły o tym, że wiedzą sporo o nim i jego zwyczajach. Przy ich sukniach firmy „Mazzeo” i kapeluszach „Adolfo” jej dzinsy wydawały się nie na miejscu. Przyłapała się na tym, że nerwowo przygląda włosy. Codzienny strój, jaki miała na sobie, sprawił, że czuła się straszliwie wyobcowana. Słuchając słów starszych kobiet, doszła do wniosku, że

James istotnie mógłby jej pożądać, ale z pewnością nie pragnął jej naprawdę. Upokorzenie, które odczuwała z tego powodu, było bez wątpienia jeszcze jednym czynnikiem komplikującym ich wzajemne stosunki.

Zauważyła, że im chłodniejsze były ich spotkania, tym bardziej James zaprzyjaźniał się z jej synem. W ciągu ostatnich kilku dni często widziała ich rozmawiających z sobą. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest zazdrosna, to zaś powodowało, że czuła się głupio.

Weszła do stajni dla ogierów i zobaczyła Jamesa wylegującego się na kilku zwalonych na kupę belach siana. Zamarła w połowie kroku, zastanawiając się, jakim cudem znalazł się tutaj. Widziała go przecież idącego w stronę samochodu. A może szedł do domu, nie do samochodu? Nic już nie rozumiała. Czyżby dostawała pomieszania zmysłów?

Wyprostował się, a jej zaparło dech w piersi.

- Witaj - powiedział. Przełknęła ślinę.

- Dzień dobry. - Tyle tylko zdołała powiedzieć.

Stukot kopyt o betonową podłogę przywiódł ją do rzeczywistości. W przeciwległym kącie stajni stał Bitewny Okrzyk przywiązany do jednego ze słupków. Mac szczotkował go starannie. Oba wejścia otwarto na oścież. Ciemnoruda sierść błyszczała w słonecznym świetle, świadcząc o zdrowiu i troskliwej pielęgnacji. Anna uśmiechnęła się na ten widok, zadowolona, że choć na chwilę może oderwać swe myśli od stojącego naprzeciwko niej mężczyzny.

Podeszła i czule pogłaskała konia po szyi. Mocne mięśnie pod jej ręką napięły się i wyprężyły. Bitewny Okrzyk przyjął pieszczotę, ale natychmiast niespokojnie się odsunął. Zauważyła już wcześniej, że był nadzwyczaj czujny i bez przerwy się poruszał. Na ogół konie wyści-

gowe poza bieżnią spuszcza ją głowy, nie wykazując zainteresowania otoczeniem, często nawet robią wrażenie wyczerpanych. Koń Jamesa zachowywał się inaczej. Głowę miał podniesioną, strzygł uszami i przebierał nogami.

W jej umyśle zrodziło się jakieś nie do końca sprecyzowane podejrzenie, lecz przypomniawszy sobie o obecności Jamesa i myśl znikła. Zesztywniała, lecz zaraz potem odprężyła się całym wysiłkiem woli. Będzie musiała go po prostu ignorować.

Jednakże wyczuwając na sobie jego spojrzenie, stwierdziła, że łatwiej byłoby chyba zignorować huragan.

- Wygląda wspaniale - powiedziała do Maca.

- Tak. - Mac szcietkował sierść konia wprawnymi ruchami.

Spojrzał przez ramię na Jamesa, potem na nią i dotknął dużego chomąta wokół szyi Bitewnego Okrzyku. - Jednak ta rzecz, proszę pani, to prawdziwe utrapienie.

- Wiem, ale takie są przepisy. Wymagam ich przestrzegania i nie robię wyjątku dla żadnego konia. - James nie odezwał się ani słowem. Stał z boku i patrzył na nią. Była dziwnie zdenerwowana, czuła się tak, jakby obserwowaną przez głodny tygrys, jednak mówiła dalej: - Ze względu na to, że przybywa tu i odchodzi stąd tak wiele klaczy, nie możemy ich wszystkich poznać tak dobrze, jak byśmy chcieli. Właśnie dlatego chomąta z imionami koni są niezbędne. Ostatnią rzeczą, jakiej byśmy tu sobie życzyli, jest dezorganizacja w stajniach. Robię tak również z ogierami, ponieważ czasem ludzie pracujący tutaj muszą pomóc przy klaczach. Gdyby ktoś przez roztargnienie zapomniał założyć koniowi chomąta albo, co gorsza, założył je na niewłaściwego konia, konsekwencje mogłyby okazać się katastrofalne.

- Założę się, że to się zdarzyło kilka razy - powiedział Mac chichocząc.

- Nie tutaj - odparła stanowczo, a gorąca fala zalała jej policzki. Wolałaby, żeby Mac nie poruszał tych spraw przy Jamesie. - Nawet o tym nie myśl, Mac. Najgorszą rzeczą na farmie rozrodowej jest skojarzenie niewłaściwych koni.

Mac uśmiechnął się sceptycznie. Anna nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Żaden hodowca nie pozwoliłby sobie na to.

- Idę już, Mac - powiedział nagle James.

- Do widzenia panu - odrzekł staruszek. - Mojego chłopca ucieszyły pańskie odwiedziny.

James pokiwał głową, a potem zwrócił się do Anny.

- Chcę z tobą pomówić - rzekł przyciszonym głosem. - O tym, co się stało zeszłej nocy.

Wstyd zalał jej rumieńcem policzki. Zauważyła, że Mac nadstawia bacznie uszu. Nie przewidziała, że James zdecyduje się poruszyć przy nim tę sprawę. Nie przewidziała, że będzie pragnąć tak bardzo, by pocałował ją znowu.

- Nie chcę o tym mówić - odrzekła otwarcie.

- Więc dobrze - odburknął. Odwrócił się na pięcie i wyszedł ze stajni, mówiąc przez ramię: - Dobranoc, Anno.

Pohamowała chęć, by pobiec za nim i rzucić mu się w ramiona.

Aby złagodzić dwuznaczność sytuacji, uśmiechnęła się do starego człowieka i wzruszyła ramionami, pytając, czy potrzebne mu jego zgrzebło do grzywy. Kilka minut później usłyszała za sobą głos:

- Tu jesteś, Anno.

Odwróciła się szybko i zobaczyła Letycję wchodzącą do stajni.

Powinna wyglądać śmiesznie w swych perłach i sportowych pantoflach, ale nie wyglądała. Tibbs szedł przy jej nodze. Pies szybko stał się nieodłącznym towarzyszem babki i nawet Filip nie mógł go od niej odciągnąć. Bitewny Okrzyk obdarzył przybyszów przelotnym

spojrzeniem, po czym odwrócił głowę do swego opiekuna. Najwyraźniej przyzwyczajony był do spotykania nowych zwierząt i ludzi.

- Myślałam, że jesteś na jednym ze swych zebrań, babciu - powiedziała ze zdziwieniem. Babka nigdy przedtem nie zaglądała do stajni.

- Byłam dziś na dwóch. - Letycja oparła ręce na biodrach i zmierzyła wnuczkę uważnym spojrzeniem. - Właśnie poprosiłam Jamesa, by został na kolacji, ale odmówił. Nie wiem dlaczego? Anna wolałaby, żeby Letycja zwróciła się z tym do niej na osobności albo żeby nie mówiła o tym wcale. Wzruszyła ramionami, nie dając się sprowokować.

- Może ma zajęty wieczór.

- Aha, akurat. Co się między wami stało?

- Nic. Absolutnie nic.

Babka milczała. Anna zdała sobie sprawę z tego, że swym zachowaniem mogła zdradzić więcej, niż zamierzała. Dodała szybko:

- Nic złego, jeśli o to ci chodzi, babciu. Już ci mówiłam, że twoje domysły nie mają pokrycia w rzeczywistości. To sprawa pomiędzy Jamesem i mną. - Ty tak twierdzisz.

„Wspaniale” - pomyślała Anna. Właśnie tego potrzebowała babka: więcej amunicji. Teraz będzie ją męczyć na temat Jamesa Farradaya dzień i noc.

Na szczęście uwagę starszej pani przyciągnął koń stojący za plecami jej wnuczki.

- Czy to ten? Ten... Wojenny Okrzyk, z powodu którego wszyscy tutaj są tak podekscytowani?

- Bitewny Okrzyk. - Anna roześmiała się, słysząc za sobą pełne oburzenia sapnięcie Maca. - Tak, to on.

Letycja podeszła do ogiera. Tylko ona mogła całe dnie

ignorować najpopularniejszego wierzchowca od czasów Okrętu Wojennego. Aż do tej pory zachowywała się tak, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. A i teraz przywiodło ją tu wścibstwo, nie koń.

- Czy jest łagodny? - spytała.

- O, tak, proszę pani - odrzekł Mac. - Mój chłopiec to najłagodniejszy koń w całej stadninie.

- Babciu, to Oliver MacGinley - powiedziała Anna. - Mac, to moja babcia, Letycja Kitteridge.

- Pani nie może być babką pani Anny - rzekł Mac kłaniając się. - Jest pani na to o wiele za młoda i za piękna.

Anna powstrzymała śmiech. Babka odpowiedziała Macowi królewskim skinieniem głowy, po czym wyciągnęła rękę ku zwierzęciu.

- Czy mogę? - zapytała.

- Ależ oczywiście, droga pani, oczywiście! Poglądziła konia po nosie. Bitewny Okrzyk zarżał i szturchnął jej rękę, najwyraźniej prosząc o więcej. „Jeszcze jeden wielbiciel Letycji” - pomyślała Anna.

- Jest wspaniały.

Mac uśmiechnął się z dumą.

- Najlepszy koń od czasów jego wielkiego krewnego, Okrętu Wojennego. Lepszy, mam nadzieję.

Letycja przytaknęła poważnie, a potem zwróciła się do wnuczki.

- Czy przyjdiesz dziś wieczorem na kolację?

- Tak. - Anna popatrzyła na zegarek, stwierdzając, że zbliża się pora posiłku. Dziś można było bezpiecznie zjeść posiłek razem z rodziną. Dzięki Bogu, nie będzie jednego gościa.

- Dobrze. Zatem możesz wrócić ze mną. Jestem starą kobietą, mogłabym się potknąć i upaść.

- A Dolly Parton mogłaby nosić jedynekę - wymamrotała Anna.

- Słucham?

- Z przyjemnością cię odprowadzę. - Zdawała sobie sprawę, że babka wyreżyserowała całą sytuację, ale głupotą byłoby wyjść oddzielnie. Letycja zapamiętałaby jej to do końca życia.

Kiedy wyszły ze stajni przy akompaniamencie kwiecistych pożegnań Maca, Letycja powiedziała:

- On mi się nie podoba.

- Kto? Mac? Przytaknęła.

- Tak. Jest zbyt... przymilny. Jak możesz z nim wytrzymać?

- Muszę - powiedziała Anna, zaciskając zęby. - To pracownik Jamesa, pamiętasz? W każdym razie jest tylko słodkim staruszkim, który tak bardzo kocha tego konia, że zrobiłby wszystko, żeby z nim być. Włącznie z płaszczaniem się. Jestem pewna, że po prostu usiłuje być lubiany.

- To nie czyni go sympatycznym, przynajmniej według moich kryteriów. Co najwyżej, sprytnym. Zastanawia mnie, co kryje się za tą maską pokory.

- Nie rozumiesz, babciu. Bardzo trudno odzwyczaić się od zwierząt. Stają się... są twoją rodziną. - Anna westchnęła, wspominając Digby'ego, swego wałacha, który niegdyś był koniem wyścigowym. Tak uwielbiała jeździć na nim w czasie gonitw, że kupiła go, gdy przestał biegać. Przynajmniej miała tyle pieniędzy, że stacją było na jego kupno. Nie wszyscy, którzy kochali jakieś zwierzę, mogli sobie na nie pozwolić. Mac był na to najlepszym przykładem. Mieć pod swoją opieką takiego konia jak Bitewny Okrzyk jest... cóż, jest to powód do radości i dumy. Mac nie ma żadnej rodziny. To zwierzę jest dla niego wszystkim.

- To piękne stworzenie - zgodziła się Letycja.

Anna uśmiechnęła się. Letycja poddała się urokowi Bitewnego Okrzyku, tak jak jej wnuczka poddawała sięuro-kowi jego właściciela. Rozbawienie zniknęło pod wpływem tej myśli.

- Może masz rację, że James jest zbyt zajęty, by zostać dziś wieczorem - myślała głośno babka. - Sądzę, że zaproszę go na kolację innym razem. W drodze do domu kupiłam maszynkę do robienia makaronu. Zauważyłam, że takiej nie masz.

Anna spojrzała na nią zaskoczona. Zważywszy sposób, w jaki James patrzył na nią w stajni, i żar, jaki czuła na każde wspomnienie jego pocałunku, była pewna, że nie przeżyje siedzenia z nim przy jednym stole. Nic lepszego nie mogłaś wykombinować!

Letycja uśmiechnęła się.

- Sądziłam, że może ci się przydać.

- Mam na myśli zaproszenie Jamesa na kolację!

- Ach! - mruknęła babka. Wyglądała teraz jak kot, który połknął kanarka. - Ale przecież wy spotykacie się tylko w interesach, nieprawdaż?

Anna zacisnęła usta.

- To prawda.

- Nie sądziłam, by mógł zaistnieć jakiś problem.

Letycja roześmiała się szczerze. Jej wnuczka wepchnęła rękę do kieszeni i przyspieszyła kroku, przeklinając ją pod nosem.

Dostała się w pułapkę, niczym mysz w pazury kota. Dzięki Letycji.

Następnego ranka James, opierając się o płot, obserwował Annę idącą ścieżką pomiędzy stajnią rozrodową a stajnią dla ogierów. Zajęta sprawdzaniem szczegółów,

nie zauważyła go jeszcze, więc bez pośpiechu zajął się tym, co lubił najbardziej. Przyglądaniem się jej.

Ku swemu rozczarowaniu nie mógł dokładnie dostrzec twarzy, która nawiedzała jego myśli nocą i dniem. Dlatego też spojrzął na jej długie nogi. Były smukłe i mocne, wyćwiczone wieloletnią jazdą. Wyobrazil je sobie obejmujące go w miłosnej ekstazie.

Obraz był tak realistyczny, że niemal czuł, jak jej jedwabiste ciało zamyka go w uścisku. To byłoby całkowite spełnienie.

Zamknął na chwilę oczy. Jak on jej pragnął! Powstrzymywana żądza stała się niemal niemożliwa do opanowania od czasu, kiedy ją pocałował. Marzył, by sprawy między nimi miały się inaczej, ale tak być nie mogło. Nie można było jednak dalej zachowywać się tak dziwnie, ledwie się do siebie odzywając.

Otworzył oczy w tej samej chwili, w której go zauważyła.

Zawahała się, a potem poszła dalej. Odszedł od ogrodzenia, ruszając w jej stronę. Gafa, jaką popełnił wczoraj, ciągle jeszcze nie dawała mu spokoju. Wiedział, że czas i miejsce nie były najlepsze na rozmowę, ale czuł, że musi z nią pomówić. Szła szybko, więc kosztowało go sporo wysiłku dogonienie jej.

- Anno! - zdecydował się przystąpić od razu do rzeczy. - Winien ci jestem przeprosiny za wczoraj. To nie był czas i miejsce na dyskusję.

Jej policzki zaróżowiły się. Zdał sobie sprawę, że użył tych samych słów wtedy, mówiąc o pocałunku.

- Ze względu na obecność Maca - dodał pospiesznie. - Ale ten chłód między nami nie ma sensu i chciałbym, byśmy ustalili między sobą pewne rzeczy. Proszę.

- To dobry pomysł - rzekła, przyciskając notes do piersi.

Uśmiechnęła się ironicznie. - Łączą nas przecież interesy.

- Właśnie - pochwycił z ulgą. Do diabła, był wdzięczny, że w ogóle się do niego odezwała. - Myślę, że oboje powinniśmy zapomnieć o tym, co zdarzyło się tamtej nocy, jeśli zamierzamy nadal razem pracować. Jestem pewien, że się ze mną zgodzisz. Ledwo to wypowiedział, zacisnął wargi, pragnąc wszystko odwołać. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było puszczenie w niepamięć tamtego pocałunku. Niestety, było już za późno.

- Och, zgadzam się - powiedziała. - Nie mam nic przeciwko temu, naprawdę.

Spojrzał na jej gęste, jedwabiste włosy, smukłą szyję, kształtne piersi, które skrywała za notesem... wszystko nie dla niego. Świat zawirował mu w oczach. Podszedł bliżej, wyciągając ręce, by ją objąć.

Odsunęła się. Ku jego zaskoczeniu wyglądała na niemal przerażoną. Wiedział, że powinien powstrzymać swe odruchy, ale nie musiała przecież odgrywać przed nim takiej odrazy!

- A więc to tak? - spytała chłodno.

Czuł, że pogarsza wszystko, i nie miał pojęcia, dlaczego to robi. Chodziło mu przecież tylko o to, żeby ich wzajemne stosunki były takie jak przedtem. Cóż, tak naprawdę nie o to mu chodziło, ale tak musiało być. Musiał ją o czymś zapewnić, nawet jeśli miałyby go to narazić na potępienie.

- Pocałunek... był błędem z mojej strony - oświadczył. -Uwierz mi, to się więcej nie zdarzy. Nie musisz się niczego obawiać.

- No cóż, jestem z tego powodu niezwykle szczęśliwa, mój drogi
- rzekła z ironią.

- Czego, u diabła, chcesz ode mnie? - spytał oburzony, że nie chce przyjąć przeprosin.

- Tylko tego, co zawsze otrzymuję. Niczego. - Spojrzała na niego ze złością. - Ale nie martw się. Zrozumiałam wszystko bardzo dokładnie. Chcesz zapomnieć, że się całowaliśmy, i pamiętać, że łączy nas jedynie interes. Możesz być pewny, że ja też tego pragnę. Czy teraz jesteś zadowolony?

Odeszła, zanim zdążył się odezwać.

- O, tak, jestem zadowolony - wymruczał, wciskając ręce do kieszeni kurtki i oddalając się w przeciwnym kierunku.

Nie udało mu się poprawić niczego. Przeciwnie - było jeszcze gorzej niż przedtem.

W domu wieczorem Anna skryła się za gazetą, udając obojętność wobec faktu, że Letycja wykreca właśnie numer Jamesa.

Nastąpiła długa i niesamowita cisza.

- Wyjeżdża nagle w podróż służbową - oświadczyła wreszcie babka, odkładając słuchawkę.

- Ach, tak? - odezwała się Anna, spoglądając na nią z ulgą i zarazem z rozczarowaniem.

- Właśnie. - Letycja usiadła na kanapie. - Wspomniał coś o jakimś upadającym kasynie na Kajmanach. Musi tam jechać i zająć się wszystkim, zanim rzeczywiście upadnie.

- Jeśli musi, to musi - powiedziała Anna, znikając ponownie za osłoną nekrologów. Ból przeszywał jej serce, ale umysł próbował uporządkować te informacje.

- To na Karaibach, prawda? - spytał Filip, nie podnosząc wzroku znad swej gry. - Tam, gdzie dziadek i babcia zabrali mnie zeszłego lata, żebym obejrzał żółwie.

- Zgadza się - odparła Letycja. - Mój syn, a twój dziadek byłby szczęśliwy, wiedząc, że pamiętasz o tym, Filipie.
- Po powrocie przeglądałem u nich jeszcze to czasopismo o całym świecie. Pojechali do... Boraxo...
- Boreno - poprawiła go Letycja.
- Właśnie, Boreno. I...

Słuchając jednym uchem tej rozmowy, Anna wyobraziła sobie drzewa kołyszące się na wieczornym wietrze, plażę na wyspie skapaną w świetle księżyca i dwoje ludzi obejmujących się namiętnie w spienionych falach przyływu. Niestety, nie ona była kobietą w tym obrazie. Lepiej było dać spokój marzeniom. Jeśli James pojechał w interesach, z całą pewnością nie powinno jej to obchodzić. A jeśli to nie były interesy?

Założyłaby się o swoją farmę, że wyjechał wyłącznie w interesach. Założyłaby się, że wziął z sobą jedną z tych głupiutkich, flirtujących z nim bez przerwy panienek. Albo że znajdzie sobie głupiutką, flirtującą panienkę, gdy tam przybędzie. Wystarczy, że uśmiechnie się swoim słynnym uśmiechem i kiwnie palcem, a potem będzie już mógł całować ją aż do utraty tchu. I nie tylko.

Nie wiadomo skąd zjawił się rozsądek, podpowiadając jej, że jest dla niego niesprawiedliwa.

Nigdy nie widziała, żeby zachowywał się jak typowy playboy. Była zazdrosna, nie mając do tego podstaw. A w dodatku on wyjeżdżał. Myśl, że nie będzie go mogła widywać, okazała się niespodziewanie bolesna.

Ile razy okazała mu swe uczucia, zanim dostała nauczkę? Dwa, odpowiedziała sobie z całą szczerością. Raz, kiedy miała siedemnaście lat, i raz tamtej nocy. Ale miała przecież jeszcze inne troski - na przykład Filipa. Nie mogła w nieskończoność rozpamiętywać swoich uczuć

wobec Jamesa. Musiała troszczyć się o swego syna; jego uczucia były dla niej ważniejsze niż jej własne.

A jednak nie była zadowolona z wyjazdu Jamesa. Pragnęła, by był tutaj, gdzie mogła go widzieć, czuć jego obecność, dotykać go, o ile to możliwe...

- Anno!

- Słucham? - krzyknęła nieprzytomna, rozdzierając gazetę wzdłuż zgięcia. Popatrzyła na dwie połówki zaskoczona tym, co zrobiła.

- Nieważne - odpowiedziała Letycja z uśmiechem. Odniosła wrażenie, że ona o wszystkim wie. Następnego ranka czuła się tak, jakby wystrychnięto ją na dudka. Patrzyła z niedowierzaniem na samochód Jamesa zatrzymujący się przed domem.

- Myślałam, że wyjechałeś nagle w interesach - odezwała się, gdy wysiadł i podszedł do niej. Dostrzegła, że miejsce dla pasażera jest puste. Patrzył na nią dłuższą chwilę.

- Jestem właśnie w drodze na lotnisko - powiedział, zdejmując przeciwsłoneczne okulary. - Chciałem rzucić okiem na ogiera, zobaczyć, czy czegoś nie potrzebujesz, jakiegoś podpisu na dokumentach...

Musiała przyznać, że znów ją zaskoczył. Nie przypuszczała, by był zdolny do takiej dbałości o swoje sprawy. Sięgnął do samochodu i wyjął stamtąd bukiet kwiatów.

- Chciałbym ofiarować je tobie... i Letycji... jako przeprosiny, że nie mogłem być na kolacji. Wszedł na ganek, a ona natychmiast zdała sobie sprawę, że jej serce bije niebezpiecznie szybko. Jego uśmiech, gdy wręczał jej kwiaty, był tak chłopięcy i niepewny! Jego ręka niemal dotykała jej dłoni; mogła wyczuć emanujące z niej ciepło. Przecież ta sama ręka dotykała jej, pieściła...

Gorący płomień rozpałił całe jej ciało. Podeszła bliżej.

Tak blisko, że czuła niemal, jak tors dotyka jej piersi. Popatrzył na nią, ale natychmiast opuściła głowę.

- Dziękuję - odpowiedziała, zmuszając się do cofnięcia, by znaleźć się poza zasięgiem jego dotyku.

Odwrócił wzrok.

- Cóż, pójdę do stajni. Ja... - Wzruszył ramionami. -Chciałem tylko się pożegnać.

Zszedł z ganku i zniknął za domem.

Patrzyła za nim, głaszcząc bezwiednie miękkie płatki róży.

Kilka dni później przestała się oszukiwać. Poranna przejażdżka na Digbym była szybka i zwariowana i miała skończyć z myślami o Jamesie.

Tęskniła za nim. Pragnęła go. Stawał się coraz bardziej żywym człowiekiem, a nie tylko jakimś wyidealizowanym obrazem, jaki nosiła w sobie przez lata. Wszystko, czego się o nim stopniowo dowiadywała - jego miłość do koni, jego troska o samotnego, starego człowieka, jego zainteresowanie nieszczęśliwym chłopcem - sprawiało, że nabierał rzeczywistych, ludzkich wymiarów.

Kwiaty, które dał jej tamtego ranka, zwiędły i umarły, ale wewnątrz niej coś rosło, próbując wydostać się na powierzchnię.

Skierowała Digby'ego ku stajni dla ogierów. Zbliżając się zauważyła, że główny stajenny, Curtis, daje jej gwałtowne znaki.

Coś się wydarzyło.

Popędziła wierzchowca w tamtą stronę.

Był to jeszcze jeden luksusowy apartament w jeszcze jednym hotelu.

James odłożył papierkową robotę, uświadamiając sobie, że jest zbyt zmęczony i że później będzie musiał po-

nownie sprawdzić obliczenia. Oparł głowę na oparciu białej kanapy i zamknął oczy. Nudziło go to wszystko.

Dwa tygodnie temu między obecnymi właścicielami kasyna na Kajmanach a kartelem, który założył, zaistniało nieporozumienie. Prawnicy mogli to z łatwością załatwić między sobą, ale on rzucił się na tę sprawę jak wygłodniały rekin. Od kilku dni był bez przerwy w ruchu, odwiedzając wszystkie swe obecne i przyszłe przedsiębiorstwa, pozyskując nowych inwestorów do nowych karteli, przesiadając się z jednego samolotu na drugi z taką częstotliwością, że w końcu stracił orientację. Wydawało mu się, że jest teraz w Idaho, ale nie był zupełnie pewien. Dokumenty, które właśnie przeglądał, dotyczyły ośrodka narciarskiego znajdującego się gdzieś w Górach Skalistych.

Skrzywił się z niesmakiem. Interesy szły dobrze, ale z nim było coś nie w porządku. Przebywanie z dala od Anny nie przynosiło efektów, jakich się spodziewał. Bezsenne noce w cholernym, pustym łóżku były na to najlepszym dowodem. Nie miał zamiaru się oszukiwać: pragnął jej coraz bardziej. Kiedyś była ideałem, teraz stała się obsesją. Oddalenie wzmogło ją jeszcze, sprawiając, że stał się roztargniony i zdenerwowany. Jak dotąd opierał się chęci zadzwonienia do niej pod pretekstem dowiedzenia się czegoś o Bitewnym Okrzyku; był zresztą pewien, że koń spełnia swe nowe zadania z wielkim entuzjazmem. Powstrzymywała go przed tym świadomość, że telefonując do niej, nie mógłby uniknąć rozmowy o seksie, nawet jeśli byłby to seks w końskim wydaniu. To byłaby tortura, której by nie przeżył.

Myśl, która od czasu do czasu krążyła mu po głowie, pojawiła się znowu. Miał wątpliwości, czy powinien

w ogóle się nad nią zastanawiać, ale dręczyła go zbyt mocno. Nie potrafił jej zignorować.

Czy to możliwe, by wciąż jeszcze prześladował go kompleks niższości? Dysleksja była wystarczającym powodem, by go odczuwać, ale wydawało mu się, że uporał się już z tym problemem. Być może powinien bardziej zaufać Annie... Ma przecież syna, który nosi aparat słuchowy. Filip jest świetnym chłopakiem, dostosowanym do życia i odpowiedzialnym. Osoba matki z pewnością odegrała ważną rolę w kształtowaniu jego charakteru. Czy ktoś dorosły mógł również liczyć na taką opiekuńczość?

Pokręcił głową. Tego nie mógł wiedzieć. Nie był pewien, czy może zaryzykować. Zbyt wiele przeżył, by powodować się jedynie emocjami, i wątpił, czy kiedykolwiek jeszcze się na to odważy. Czuł się zmęczony, zmęczony zwalczaniem swych zahamowań, zwalczaniem samego siebie.

A jednak zastanawiał się...

Zadzwonił telefon, wyrrywając go nagle z zamyślenia.

Wyprostował się i przetarł oczy. Pokój wydawał się ciemniejszy niż przedtem. Spojrzał na zegarek i zrozumiał, że w pewnym czasie po prostu się zdrzemnął.

- Może powinienem przyjąć to jako znak - mruknął, sięgając po aparat. - Halo?

- Lepiej przestań jeździć po całym kraju, młody człowieku, i przyjeżdżaj do domu.

Wyniosły ton głosu był dziwnie znajomy.

- Letycja? Czy to ty?

- Nie, królowa Anglii - odburknęła starsza pani. - Cztery godziny zajęło mi odnalezienie cię w Idaho!

- Co się stało? - zapytał, gdyż wyrażone przez nią żądanie, by wracał do domu, zaczęło w końcu docierać do jego świadomości.

- Bitewny Okrzyk. Dzieje się z nim coś złego. Anna potrzebuje twojej pomocy.

Oprzytomniał natychmiast na myśl o tym, że jest potrzebny. Zrozumiał, dlaczego była jego obsesją, dlaczego nie mógł znieść myśli o tym, że mogłaby go odrzucić, dlaczego przez te wszystkie lata pozostawała zawsze w jego pamięci. Dlaczego potrzebował jej tak strasznie. Był w niej zakochany! A teraz ona potrzebuje jego pomocy. Myśl o chorobie Bitewnego Okrzyku wywołała w nim złość. Zajmie się tym pięknym zwierzęciem, zrobi wszystko, żeby wyzdrowiało bez względu na czas i koszty. Zajmie się razem z Anną. A może, gdy się z tym uporają, będzie go potrzebowała również z innych powodów. Może nadszedł czas, żeby przestać unikać problemu, jakim była Anna Kitteridge, i spojrzeć jej prosto w oczy?

- Już jadę.

Rzucił słuchawkę, zanim Letycja zdążyła odpowiedzieć.

Rozdział siódmy

- W porządku, wprowadźcie ją. Tylko spokojnie. Anna stała przy wejściu do stajni zarodowej, podczas gdy mężczyźni zaganiali klacz do wnętrza, popychając i przemawiając do niej łagodnie. Ze swą brązową sierścią, czarną grzywą i ogonem nie różniła się niczym od innych, przebywających na farmie. Ale była inna, bardzo inna.

Curtis wyszedł z małej stajni.

- Duma Jezabel jest gotowa. Idę teraz po Bitewny Okrzyk - powiedział.

- Dobrze - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Prawdopodobnie wysilamy się na próżno - powiedział ponuro Curtis. - Pierwszych siedem klaczy nie...

- Zrób to.

Pokiwał głową i poszedł w kierunku stajni dla ogierów.

Odwróciła się i rozejrzała po pomieszczeniu. Tylko dwukrotnie widziała kopulujące konie, a to przypadkiem. Obsadę stajni zarodowej stanowili wyłącznie mężczyźni i na samym początku uprzedziła ich, by nie czuli się skrepowani, gdy będzie im pomagała w łączeniu par. Zaskarbiła tym sobie ich szacunek.

Uśmiechnęła się lekko. Właściwie, jako jedyna kobieta obecna przy przygotowywaniu klaczy, mogłaby czuć się tak samo skrepowana jak oni.

Tym razem jednak miała powody, by zostać, i mężczyźni, cicho chodzący dookoła, zdawali sobie z tego sprawę. Mieli problem z Bitewnym Okrzykiem. Cała reputacja farmy zależała od niego. Na tę myśl nogi ugięły się pod nią.

Spojrzała na Dumę Jezabe!. Będąc jedną z pierwszych klaczy przywiezionych na farmę, Jczy - jak ją pieszczotliwie nazywano - dobrze się na tym znała. Spokojnie żuła obrok.

Doktor Adamson siedział na belach siana. Anna wezwała go, mając mimo wszystko nadzieję, że popełnili jakiś błąd i że weterynarz to zauważy. Wyjaśnienie w ten sposób faktu, że żadna z klaczy pokrytych przez Bitewny Okrzyk nie jest ciężarna, było mało prawdopodobne, ale mimo to...

Musiała to załatwić tak szybko i dyskretnie, jak tylko mogła. I choć przestrzegła wszystkich swych pracowników, by nie mówili nikomu o sprawie, była przerażona ewentualnością, że coś wydostanie się na zewnątrz. Przejrzała dokumenty i wstępne testy na płodność Bitewnego Okrzyku. Wykazały, że koń posiada „odpowiednią amunicję”. Jak dotąd nie robił żadnych fanaberii przy kolejnych klaczach, czemu więc nie osiągnął pożądanych rezultatów?! Jęknęła, myśląc o Jamesie. Poczuli się nagle przegrana, upokorzona. Nie potrafiła nawet dobrze zaopiekować się jego koniem!

Usłyszała stukot kopyt i obejrzała się. Bitewny Okrzyk wręcz tryskał zdrowiem. Przygnębiona patrzyła, jak wierzga i rży z niecierpliwości, najwyraźniej wyczuwając w pobliżu klacz.

Chciał zerwać linkę przyczepioną do chomąta, ale Curtis był zbyt doświadczonym stajennym, by mu na to pozwolić.

Stojąc przy wejściu do stajni, przyglądała się, jak stajenni podprowadzają go do klaczy. Następne minuty peł-

ne były dzikiego rżenia i wierzgania. Po wszystkim Bitewny Okrzyk odsunął się na bok spocony i drżący, Jezzy zaś spokojnie powróciła do żucia siana.

- Cóż, to nie było to - mruknęła do siebie.

Odsunęła myśli, jakie nawiedziły ją przy obserwowaniu kopulujących zwierząt. James powiedział jej wprost, że nigdy nie nadejdzie właściwy czas i miejsce. Powinna raczej skupić się na swojej pracy.

- Wszystkie jego reakcje są najzupełniej normalne - stwierdził doktor Adamson, podchodząc do niej po badaniu.

Przytaknęła. Nie miała nic do powiedzenia. W drodze do domu dodał:

- No, cóż. Była to kopulacja wręcz podręcznikowa, jeśli można tak powiedzieć. A widziałem niejedną. Nie ma najmniejszego śladu dysfunkcji seksualnych...

Anna słuchała jednym uchem, jak lekarz ciągnie swą wypowiedź na temat Bitewnego Okrzyku, myśląc z ironią, że miała to, czego chciała. Ogier był tak niedoświadczony jak źrebię, tyle że nic z tego nie wynikło. Ale zaczął wcześniej, pewnie tak jak jego właściciel.

- Wczoraj wysłałem do laboratorium próbki, które mi pani dała. Niedługo powinniśmy otrzymać wyniki badań na płodność. -

Weterynarz wzruszył ramionami. - Jest to raczej nieprawdopodobne, niewykluczone jednak, że wstępne wyniki nie były ścisłe. Przypuszczam, że to, co mu dolega, może mieć swoje źródło zupełnie gdzie indziej. Tak czy owak nie martw się Anno, wyleczymy go.

- Jeśli to się da wyleczyć - westchnęła. Poklepał ją po ramieniu.

- Czy powiadomiłaś właściciela? - zapytał.

- Jeszcze nie. Chciałabym móc mu powiedzieć, co dokładnie dolega koniowi.

- Bardzo mądrze. Wszystko, nawet zmiana otoczenia, może mieć wpływ na zwierzę. Nie ma sensu denerwować...

- Pana Farradaya - dodała, gdy doktor przerwał.

- Pana Farradaya bez potrzeby.

Pomyślała, że zastosuje się do rady Adamsona. Lecz kiedy dom pojawił się w zasięgu wzroku, zrozumiała, że była ona bez wartości. Samochód Jamesa stał zaparkowany na podjeździe.

- Lepiej już pójdę - powiedział doktor. - Muszę zdążyć do Radissonów. Ich koń ma zapalenie kopyta. Nie chce się goić. Machinalnie przytaknęła. Wydawało się, że skazana jest na to, by stanąć twarzą w twarz z Jamesem już teraz. Była to kara, na jaką w pełni zasłużyła. Motywy, jakimi kierowała się, przyjmując Bitewny Okrzyk do swej stajni, nie były przecież całkowicie czyste. Zdawała sobie z tego sprawę. Nieudana sztuczka z Cukierkową Tęczą mściła się teraz na niej - w dwójnasób.

Pożegnała lekarza i powlokła się do domu. Powiesiła kurtkę na wieszaku, zsunęła buty, pozostawiając je na gumowej macie przed drzwiami. Z pokoju gościnnego dochodziły głosy; zanim otworzyła staromodne dębowe dwuskrzydłowe drzwi, wzięła głęboki oddech. Letycja siedziała na kanapie, James stał przy wysokim, wąskim oknie.

- Zobacz, kto wrócił, kochanie! - rzekła babka z triumfującym uśmiechem. - Właśnie mówiłam Jamesowi, jak bardzo tęskniłyśmy za nim.

- Dziękuję, babciu - wycedziła Anna, nic spuszczać wzroku ze starszej kobiety. - Czy mogę cię przeprosić na chwilę? Muszę pomówić z Jamesem na osobności w moim biurze.

W pokoju zrobiło się cicho, zbyt cicho. W tej lodowatej

ciszy Anna pojęła, że James nie przybył tu jedynie z towarzyską wizytą. Wiedział. No tak, Letycja nigdy nie grzeszyła nadmiarem dyskrecji.

James pospiesznie wyszedł na korytarz, nie odzywając się, nie spoglądając nawet na nią. Zapra gnęła nagle zapaść się pod ziemię. Wszystko byłoby lepsze niż to.

- Dziękuję ci, babciu - powiedziała ze złością.

- Cóż, siedziałaś na tyłku i nawet nie zadzwoniłaś do niego - odcięła się Letycja. - Musiałam...

Zamknęła drzwi, nie słuchając jej wyjaśnień. Coś w pokoju zaniepokoiło ją, jakby znajdował się tu o jeden stół za dużo. Ale ta myśl była głupia; wiedziała przecież, ile stołów stoi w tym pomieszczeniu. Porzuciła ją więc i usiłowała znaleźć słowa, którymi mogłaby udobruchać Jamesa. Nic nie przychodziło jej jednak do głowy.

Gdy weszła do biura, stał przy regale z książkami i przeglądał tytuły. Księgozbiór stanowił mieszaninę informacji dla hodowców, klasyki, przepisów kucharskich, horrorów, powieści sensacyjnych i romansów. Wzruszyła ramionami. Taki miała gust i nie będzie go za to przepraszać. Wolałaby tylko, by nie zwrócił uwagi na romanse. Ich obecność mówiła o niej trochę więcej, niżby chciała mu zdradzić.

Odłożył egzemplarz najnowszego bestsellera na półkę i odwrócił się do niej.

- Co się dzieje z moim koniem?

Przynajmniej mówił wprost. Przeszła za wiśniowe biurko, by poczuć się choć trochę pewniej. Dobierając starannie słowa, rzekła:

- Nie... spełnia naszych oczekiwań.

- Czy jest pedałem? Wytrzeszczyła oczy.

- Jest, prawda? - Przeszedł się po pokoju. - Oczywiście-

ście. Kupuję najlepszego od pięćdziesięciu lat konia wyścigowego, a ten cholernik wolałby raczej nosić torebkę i szpilki,...

- Nie! Nie! - Zaczęła się śmiać. Nie mogła nic na to poradzić, wzięwszy pod uwagę obraz, jaki namalował James.

- Konie nie przejawiają tendencji homoseksualnych! Bitewny Okrzyk nie jest... pedalem. - Przypomniała sobie stajnię zarodową. - Z całą pewnością nie.

- W takim razie o co chodzi?

Jego zielone oczy dosłownie przeszywały ją na wylot. Zaciśnięta mocno szczęka, uśmiech znikł z jego twarzy. Wyglądał bardziej pociągająco niż kiedykolwiek przedtem.

Temat rozmowy podziałał na nią jak zwykle. Powodowana podnieceniem powoli napięła mięśnie ud. Jej ciało stało się wrażliwe, dotyk ubrania niemal je drażnił. Była zła, że jego obecność wywołuje w niej tak silną reakcję. Musiała przywołać na pomoc cały swój rozsądek.

Przełknęła ślinę i spróbowała wziąć się w garść

- On... cóż, żadna z klaczy, które pokrył, nie zaszła w ciążę. Są znów w okresie rui. Mówiłam ci już, że może się to zdarzyć przy jednej czy dwóch. Ale żadna z nich, jak dotychczas... to się nie zdarza, chyba że. istnieje jakiś problem z płodnością.

James wyglądał na zaskoczonego.

- To znaczy, że strzela ślepymi nabojami! Przytakując, ponownie nie mogła się powstrzymać od nerwowego śmiechu.

- Ależ to niemożliwe! - wykrzyknął, patrząc na nią. - Został przetestowany i wszystko było w porządku!

- Wiem. W zasadzie nie jest możliwe, by tamte wyniki były błędne, ale mimo to testuję go ponownie. Poprosiłam naszego weterynarza, by go zbadał. Potwierdza on, że koń cieszy się dobrym zdrowiem, co więcej, ma wraże-

nie, ja zresztą także, że niepłodność zwierzęcia jest tymczasowa. Nawet zmiana środowiska może mieć wpływ na konia. Jeśli wyniki tego testu okażą się pomyślne, przeprowadzimy jeszcze dokładniejsze badania, jako dodatkowy środek ostrożności. - Zerknęła na biurko zavalone papierami. - Przepraszam cię. To była moja wina.

- Twoja wina?

Przytaknęła, podnosząc na chwilę oczy.

- Tak. Powinnam dać mu więcej czasu na przystosowanie.

Posłuchaj, Anno. - Podeszedł do biurka. - Byłem tu codziennie, pamiętasz? Ten koń był na twoich pastwiskach tak szczęśliwy jak Letycja, gdy uda jej się zająć nową instytucją charytatywną.

Widziałem to na własne oczy. Wzięła głęboki oddech.

- Nasz kalendarz pokryć mógł być dla niego zbyt... intensywny. Nie sprawdziliśmy tego.

- Bzdury! - Znow zaczął krążyć po pokoju. - Widziałem ten plan, pamiętasz? Mogę nie mieć doświadczenia, jeśli chodzi o techniki rozrodu, ale nawet ja zauważyłem, że dawał mu wystarczająco dużo czasu na odzyskanie potencji pomiędzy poszczególnymi razami.

Nie zaczerwieniła się, słysząc tę bezpośrednią wypowiedź.

Najwyższy czas, by zaczęła zachowywać się wobec niego jak opanowana, dojrzała kobieta. Stwierdziwszy to, zrozumiała, że

powinna przyznać się do swych kręactw z Bitewnym

Okrzykiem. James powinien wiedzieć, że gotowa była wyciąć mu numer z Cukierkową Tęczą. Powinien to wiedzieć. Należało mu się to.

- Czy znasz powiedzenie: „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”?

- Tak, ale co...

- Chodzi o twojego konia. Ja... byłam zachłanna.

Głos uwiązał jej w gardle, więc odkaszlnęła, by to ukryć. Ku jej przerażeniu łzy, których nie potrafiła powstrzymać, zaczęły płynąć po jej policzkach. Odwróciła się do niego tyłem.

- Zachłanna?

Podszedł do niej. Odsunęła się w stronę okna, wiedząc, że nie uspokoi się nigdy, jeśli nie zachowa dzielącego ich dystansu.

- Planowałam pokryć nim Tęczę i powiedzieć ci o tym po fakcie.

- Ależ powiedziałaś mi o tym przecież - rzekł. - Podczas obchodu, tamtego ranka. Rozmawialiśmy o obyczaju oddawania jednego miejsca hodowcy, zamiast pobierania opłaty, no i dostałaś swoje miejsce.

- Wymyśliłam to! - wykrzyknęła drżącym ze wstydu głosem.

- To znaczy, że nie ma takiego zwyczaju?

- Hodowca i właściciel konia mogą się rozliczyć w ten sposób. Ale nie jest to żaden usankcjonowany obyczaj!

- To mi się nawet podoba. - Znów zrobił krok w jej kierunku.

Dlaczegożby hodowca nie mógł mieć udziału w zyskach? To on wykonuje całą pracę, w takim samym stopniu wystawia na ryzyko swą reputację, w jakim właściciel naraża pieniądze.

Odwróciła się w jego stronę, nie dbając o to, że znajduje się tak blisko niej. Była zdecydowana powiedzieć mu wszystko.

- Do diabła, James. Próbowałam brudnych sztuczek i to się teraz mści na mnie... i na tobie!

- Ale przecież właśnie przed chwilą powiedziałaś, że oirzymanie miejsca jest jednym ze sposobów pokrycia

kosztów. Jako właściciel, który nie musi wносить opłat, myślę, że to świetny sposób - odpowiedział zaskoczony.

- Nie rozumiesz mnie - westchnęła. - Myślałam, że używasz mojej farmy tylko jako tymczasowego miejsca ukrycia Bitewnego Okrzyku...

- Czemu, do licha, tak myślałaś? - zapytał.

- Ponieważ tak właśnie powiedziałeś tej nocy, podczas tańców! - odparła oburzona. - Powiedziałeś, że nie masz ochoty umieścić go na jednej z dużych farm w Kalifornii czy Kentucky, bo nie chcesz, by ta wiadomość rozeszła się zbyt szybko!

- Powiedziałem, że myślę o twojej stadninie! - Przeciął ręką powietrze. - Nie brałem pod uwagę żadnej z tamtych farm, bo chciałem umieścić go u ciebie!

- Ja... - Odwróciła się, z trudem powstrzymując następną porcję napływających do oczu łez. - W końcu to zrozumiałam. Ale czy nie widzisz, że zamierzałam pokryć Tęczę bez uprzedniego skonsultowania się z tobą, bo byłam zła? To było nieetyczne! A teraz Bitewny Okrzyk jest... To wszystko moja wina!

Zaklął pod nosem, a ona zamknęła oczy, nie mogąc znieść jego potępienia. Dotknął ręką jej włosów i delikatnie odsunął loki z twarzy.

- Płaczesz.

- Nie, próbuję zapełnić rzekę, żebyśmy w tym roku nie mieli drugiej suszy - odpowiedziała sarkastycznie.

Przyciągnął ją do siebie. Zdawała sobie sprawę, że powinna unikać podobnych sytuacji, ale było jej tak dobrze w jego ramionach! Przyznała nawet w duchu, że tego potrzebuje.

Pocieszająco pogładził ją po plecach, a ona przysunęła się bliżej, ciągle płacząc. Oparła policzek o jego ramię i usłyszała słabe, lecz miarowe bicie jego serca. Ta długa rozłąka wydawała się teraz prawie nierealna.

Trzymał ją mocno, obwiniając się za to, że nie wrócił wcześniej i nie zdjął choćby części ciężaru z jej barków. Ta głupia podróż w interesach była szczytem egoizmu! Nigdy nie widział Anny płaczącej. Widok łez spływających po jej policzkach niemal go załamał.

- Przepraszam, Aniu - wyszeptał. - Żałuję, że w ogóle kupiłem tego przeklętego konia.

Udało jej się roześmiać.

- Wcale nie żałujesz.

- Wcale nie żałuję - przedrzeźnił ją. To, że potrafiła zdobyć się na uśmiech, przynosiło ulgę. Miała rację. Tak naprawdę wcale nie żałował tego, że kupił Bitewny Okrzyk; był jedynie sfrustrowany.

Przyszło mu nagle do głowy, że kłopoty z wierzchowcem załatwiły przynajmniej jedną sprawę i zlikwidowały chłód, jaki istniał między nimi. Do diabła, w tej chwili był niemal wdzięczny losowi, że kłopoty się pojawiły! Niemal. Gdyby nawet miało się okazać, że Bitewny Okrzyk cierpi na niepłodność, przełknąłby to jakoś i pozwolił koniowi przejść na zasłużony odpoczynek.

Wątpił, czy ogier mógłby jeszcze raz stać się najlepszym wyścigowcem, gdyby ponownie zgłosić go do zawodów.

Musiałby zawrzeć więcej umów, by zwróciła mu się ta inwestycja.

To było dla niej tak typowe, to przyznanie się do „grzechu”!

Z całej siły powstrzymywał śmiech. Wątpił, czy zrozumiałaby to. Miał jej tyle do powiedzenia! Teraz jednak potrzebowała przede wszystkim pociechy. I towarzystwa. Nie tego oczekiwał od niej, ale na początek to wystarczyło.

- Spisałaś się bardzo dobrze... - zaczął. Przerwała mu:

- Ktoś inny spisałby się znacznie lepiej. Jeśli chcesz przenieść konia na inną farmę, zrozumieć to.

- Bitewny Okrzyk i ja jesteśmy szczęśliwi właśnie tu -
odpowiedział stanowczym tonem. - Jesteś najlepszym hodowcą,
Anno, o najlepszej renomie.

- Już niedługo - rzekła z rozpaczą w głosie. Przytulił ją mocniej.
- Wszystko się wyjaśni, wszystko będzie w porządku, zobaczysz
- powiedział, pragnąc, by jego słowa się sprawdziły.

Milczała, szczęśliwa, że ją obejmuje, ale on miał wielką ochotę
na coś więcej. Mijały minuty i zauważył nagle, że ten nie
zobowiązujący uścisk zmienia się w coś innego. Kiedy to się
stało? Czy wtedy, gdy Anna zaczęła bezmyślnie bawić się
guzikami jego koszuli? Czy też wówczas, gdy się do niego
mocniej przytuliła?

Wyczuwał dotyk jej kuszących piersi i bioder, przywierających
do jego ciała. Jedną nogę miał niemal unieruchomioną pomiędzy
jej udami, gdy pochylony podtrzymywał ten słodki ciężar.
Rękami obejmował smukłą talię. Wystarczyło tylko przesunąć
palce o kilka centymetrów w dół, by schwycić wspaniałe
tyłeczki.

Tylko jeden ruch - i mógłby ją przycisnąć do siebie jeszcze
mocniej. Uzmysłowił sobie nagle, że nie jest to odpowiedni
moment, by dawać upust prymitywnym żądzom. Nie, z całą
pewnością nie był to odpowiedni moment.

Podniosła na niego wzrok. Cały jego rozsądek zniknął w chwili,
gdy spojrzał w jej błękitnozielone oczy. Pokrył jej usta żarliwymi
pocałunkami, czując wzbierającą gwałtownie namiętność. Jej
język splatał się z jego językiem. Zachowanie Anny zaskakiwało
go i zachwycało. Wbiła paznokcie w jego barki, chcąc
przyciągnąć go jeszcze bliżej. Pragnęła go tak mocno, jak wtedy,
w stajni. Niech go diabli, jeśli znowu jej ucieknie! Nie tym
razem...

Tym razem jednak to ona przerwała uścisk. Wyrwała się z jego ramion i wyprostowała.

- Nie jestem jedną z tych uganiających się za tobą panienek, mdlejących u twych stóp, w chwili gdy je całujesz - powiedziała oschle.

Popatrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Jakich znowu panienek? O czym ty mówisz?

- Nieważne - powiedziała, machając ręką. - Nie rob tego nigdy więcej, dobrze?

- Dlaczego nie? - spytał, widząc, że Anna znowu się dystansuje. Nie mógł jej na to pozwolić, musiał ją powstrzymać! - Czy chcesz mi wmówić, że tego me lubisz

- Lubię to aż za bardzo - odrzekła szczerze. - W tym właśnie sęk.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Mam zasadę, zgodnie z którą nie angażuję się w żadne uczuciowe związki z właścicielami przebywających u mnie koni. - Dla mnie zrobisz wyjątek.

- Nie, nie zrobię. Muszę brać pod uwagę uczucia Filipa. Nie poświęcę się dla nikogo jego kosztem.

- Anno! - Schwycił ją za ramię, gdy próbowała go ominąć i ruszyć w stronę wyjścia, ale wyrwała mu się.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko otrzymam wyniki testów Bitewnego Okrzyku. Kiedy wyszła z pokoju, pomyślał, że będzie miał z nią więcej j kłopotów, niż mógł się spodziewać. A jednak nastąpić odwilż. Musiał obmyślić jakiś plan.

Wciąż jeszcze patrzył w kierunku otwartych drzwi, gdy pojawiła się w nich Letycja.

Znów słyszę energiczne kroki mojej wnuczki. Miło widzieć ją w zwykłej kondycji. - Uśmiechnęła się. - Cieszę się, że wróciłeś, James.

- Ja również. - Podeszedł do niej i wyprowadził pod rękę z pokoju.
- Myślę, że powinienem pójść zobaczyć tego mojego nieszczęsnego konia.
- Czy Anna pamiętała choć raz o dobrych manierach i poprosiła, żebyś został na kolacji?
- Była zajęta. Letycja uniosła brwi.
- Ach, tak? Czymże to?
- Całowaniem mnie.

Twarz starszej pani rozpromieniła się i James pojął, że ma w niej sojuszniczkę. Nie zaskoczyło go to jednak. Pamiętał, że obie rodziny usiłowały żartobliwie wyswatać jego i Annę już dawno temu.

- Och! A zatem rozumiem, że zostaniesz na kolacji? - spytała Letycja.

- Myślę, że tak.

Miał wrażenie, że Annie się to nie spodoba. Cóż, lepiej byłoby, żeby zaczęła się do tego przyzwyczajać. Miał zamiar zostać tu przez dłuższy czas.

Musiał ją tylko jakoś do siebie przekonać.

Anna rzeczywiście nie wyglądała na zadowoloną, widząc go przy stole, jednakże wielkim sukcesem było to, że nie wstała i nie wyszła.

Rzeczywiście, zanim podano na deser ciasto cytrynowe, udało mu się poczynić pewne postępy. Ale jej ostrożne spojrzenie, czy też pełna dezaprobaty mina, którą przybierała, gdy rozmawiał z Filipem, świadczyły o tym, że nie pójdzie mu z nią łatwo. A poza tym szczerze mówiąc, nie był jeszcze całkiem gotów, aby powiedzieć jej wszystko o sobie.

Nie należało się spieszyć; to był najlepszy sposób załatwienia problemu. Musi kontrolować reakcje wobec niej.

Sama myśl o tym przygnębiała go. Na szczęście owe ograniczenia miały sens tylko dopóty, dopóki nie znajdzie się sposób na pokonanie jej oporu.

- Znowu muszę wyjść - oznajmiła, odsuwając ledwie tknięty deser. - Chcę spr... upewnić się, czy wszystko jest zabezpieczone. Filip przytaknął, zajęty ciastem, babka natomiast zmarszczyła brwi. James uśmiechnął się, postanawiając, że Ania będzie miała obstawę. Bardzo niewinną tym razem, ale jednak - obstawę. Zadzwoił telefon i Anna wstała, by odebrać. Letycja, ku zaskoczeniu Jamesa, posłała mu groźne spojrzenie. Nie miał pojęcia, czym mógł sprowokować jej gniew, ale zapomniał o tym momentalnie, słysząc, że Anna wymawia słowo „t e s t”. Żołądek podszedł mu do gardła.

- Czy jesteście pewni?-spytała ponuro. - Rozumiem. Dziękuję, że zadzwoniliście tak szybko. Jestem naprawdę wdzięczna. Pożegnała się i odwiesiła słuchawkę. Nigdy dotąd nie widział na jej twarzy takiej wściekłości.

- Co się stało? - spytał. - Niedobre wieści?

- Bardzo niedobre. - Milczała przez dłuższą chwilę, najwyraźniej się opanowując. - Zdaje się, że ktoś systematycznie faszerował go sterydami.

- Sterydami? Przytaknęła.

- Powodują przyrost mięśni i nadają zwierzęciu nadzwyczaj zdrowy wygląd. Mogą także bardzo szybko doprowadzić ogiera do bezpłodności. To jeden z efektów ubocznych. Jeden z łagodniejszych, chwilowych efektów.

- Rozumiem, że w jego jadłospisie nie ma miejsca na

sterydy - powiedział James, walcząc z ogarniającą go złością. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, co to oznacza. - Nie ma. - Anna uśmiechnęła się gorzko. „Ktoś chciał zniszczyć Bitewny Okrzyk - pomyślał. -I Annę”. Nie miał pojęcia, kto ani dlaczego, ale poprzysiągł sobie, że winowajca drogo za to zapłaci. Dopilnuje tego osobiście.

Rozdział ósmy

- Ktoś próbuje wykończyć mojego chłopca! Dlaczego?!

Anna zadrżała, słysząc rozpacz brzmiącą w głosie Maca.

Dotknęła ją, bowiem ona sama nieustannie borykała się z podobnym uczuciem.

- Nie wiemy dlaczego - powiedział łagodnie James.

Spojrzała na niego, ciesząc się w duchu, że jest tu razem z nią.

Obawiała się, że nie zniesie bólu widocznego na twarzy starego człowieka. Weterynarz właśnie wyszedł, zbadawszy konia ponownie, i Mac zaczął zadawać pytania, pytania, na które musiała mu odpowiedzieć.

Niepłodność Bitewnego Okrzyku była tymczasowa. Całe szczęście. Anna była wdzięczna Jamesowi, że nie obwinił jej za to, co się stało. Wiedziała, że inny właściciel zrobiłby to, nie przyjąwszy żadnych tłumaczeń.

- To zazdrość - powiedział ponuro Mac. - Są ludzie, którzy zazdroszczą innym takiego konia.

Zmarszczyła brwi.

- Czy sugerujesz, że ktoś przebywający na tej farmie mógłby dopuścić się podobnej rzeczy?

Mac spojrzał na nią bez wyrazu, a potem pokręcił głową.

- Ma pani dobrych pracowników, proszę pani. Sam to wiem. Ale powinienem bardziej uważać na mojego chłopca. Każdy miał dla niego marchew albo kostkę cukru. In-

ni właściciele, ich goście, nawet dostawcy. Każdy chciał obejrzeć, popatrzeć, a ja byłem po prostu dumny i pozwalałem wszystkim zbliżyć się do niego.

Poczuła się winna. To ona powinna być bardziej ostrożna, przedsięwziąć wszelkie środki bezpieczeństwa. Lecz któż zadawałby sobie tyle trudu z koniem rozrodowym? To niebotyczne pieniądze, wygrane przez niego na wyścigach, prowokowały sabotaż.

Położyła rękę na ramieniu Maca.

- To była moja wina, nie twoja...

- To jest - powiedział Mac, odsuwając się - to jest licha...

- Dość tego! - warknął James, patrząc na swego pracownika.

Mac zwiesił głowę.

- Przepraszam panią, pani Anno. Jestem po prostu zdenerwowany.

Stłumiła w sobie wszelką złość na tego człowieka.

- Wiem, Mac. Rozumiem cię.

Odwróciła się, patrząc na zwierzę, które pasło się w najlepsze na łące.

- Na szczęście sterydry bardzo szybko powinny zostać wydalone. Ale to wyjaśnia, dlaczego ostatnio był taki nerwowy. Chciałabym wiedzieć, w jaki sposób podawano mu te środki.

- Gdybyśmy wiedzieli jak, wiedzielibyśmy kto - rzekł James.

Anna usłyszała, jak kładzie nacisk na liczbę mnogą, i poczuła jednocześnie sympatię i niechęć. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że James jest w całej tej sprawie zbyt subtelny. Jej niepewność w stosunku do niego wzrosła tak jak jej pożądanie. Obawiała się, że prędzej czy później znowu to nastąpi, no i proszę - miała rację.

- Curtis i ja omówiliśmy szczegóły - powiedziała. - Nikomu, słyszysz, Mac, nikomu nie wolno zbliżyć się do konia. Nie wolno dawać mu żadnych smakołyków. Curtis sam będzie mieszał i przynosił pokarm. Nikt inny. Bitewny Okrzyk miał zostać na pastwisku obok stajni, w miejscu, w którym będzie przez cały czas widoczny. Jedyńm właścicielem, jaki może przychodzić na farmę, jest od tej chwili James. Żadnych gości, żadnych dostawców. Inne ogiery w razie odwiedzin ich właścicieli będą podprowadzane pod dom. Nie będzie się mi to podobało, ale trudno. Jeśli ktoś zapyta, powiesz, że chcemy pomóc ogierowi w dostosowywaniu się do nowych warunków. Wiem, że podejmuję te środki zbyt późno, ale to wszystko, co mogę zrobić. Przynajmniej zabezpieczy go to przed otrzymaniem większej ilości sterydów.

Mac pokiwał ze zrozumieniem głową. Kilka minut później oboje wyszli ze stajni. Zatrzymali się przy płocie okalającym pastwisko, na którym przebywał koń. Pomimo zmartwień przez cały czas była świadoma bliskości Jamesa. Czuła się przez niego w pewnym sensie osaczona. Jednak odsunięcie się od niego wyglądałoby dziecinnie, a ona nie chciała być dziecinna.

Zamiast tego oparła się więc o krawędź ogrodzenia i patrzyła na konia skupionego w tej chwili na wyszukiwaniu słodkiej trawy. Nie był niź tak pobudzony jak jeszcze niedawno, nie wyglądał już tak krzepko, za to jego organizm stawał się coraz zdrowszy. Przepaszam cię - wyszeptała.

- Czy uświadomiłaś sobie kiedyś, że masz zwyczaj winić się za wszystko? - spytał z uśmiechem, starając się ukryć rozdrażnienie.
- Dzięki temu nie czuję się ani odrobinę lepiej.

- O Boże, Anno, nie zadręczaj się tym tak bardzo! Skąd mogłaś wiedzieć, że zdarzy się coś podobnego? Nawet teraz, kiedy wiemy, że ktoś próbował go skrzywdzić, nie widzę w tym wszystkim sensu. Co chciał przez to osiągnąć?

- Czyjaś ruinę - powiedziała, a potem wzięła głęboki oddech. - Prawdopodobnie moją.

Wreszcie powiedziała to głośno. Myśl ta nie dawała jej spokoju przez całą noc. Jedynym wyjaśnieniem było to, że ktoś usiłował zrujnować jej farmę. Żeby zrobić coś takiego, musiał jej nienawidzić z całego serca. Nie miała pojęcia za co.

- Nie, nie twoją - rzekł James, kładąc dłoń na jej dłoni. Ten łagodny dotyk sprawił, że jej zmysły obudziły się.

Nic chciała cofnąć ręki, żeby znów się nie zbłąźnić. Panowanie nad sobą w jego obecności stawało się jednak coraz trudniejsze. Nieświadomy udręki, jaką wywołał swym gestem, powiedział:

- Myślałem o tym od ostatniego wieczoru, kiedy podano wyniki badań. Równie dobrze mogło to dotyczyć mnie. Mógłbym wymienić kilka osób, które nie miałyby nic przeciwko temu, żebym się „potknął” na tym koniu. Wykończyłem wielu konkurentów. W każdym razie nie wyobrażam sobie, żebyś mogła mieć jakichkolwiek wrogów. Jesteś na to zbyt piękna. Poczzerwieniała i opuściła głowę, by tego nie dostrzegł. Jego słowa sprawiły jej większą przyjemność, niż powinny.

- Bardzo zabawne - odrzekła, opanowawszy się z trudem. - Eddie Murphy powinien wiedzieć, że ma silną konkurencję.

- Jeśli chcesz przedstawić jakieś argumenty przeciw-

ko swojej urodzie, to powiedz, słucham uważnie - rzekł, uśmiechając się do niej. Odsunęła dłoń.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Nudziara z ciebie.

- Dziękuję bardzo.

Obrzucił ją złym spojrzeniem, co widząc, nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Wracając zatem do tematu - powiedział - pytanie brzmi: kto?

- I: jak? - dodała, zmuszając się do myślenia o Bitewnym Okrzyku, podczas gdy ciało podpowiadało jej coś zupełnie innego. - Nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś regularnie w przeciągu kilku tygodni dawał mu zastrzyk. Zostałby z pewnością zauważony. Mac to stary wyga, dostrzegłby ślady, jakie zostawia igła. Dlatego sądzę, że ktoś dodawał mu sterydy do karmy. Zabezpieczamy się przed włamywaczami i wandalami, ale widać to nie wystarcza. Skóra mi cierpie na myśl o odwiedzających konie właścicielach i cotygodniowych dostawach. Przecież tak wiele osób tu się kręci, załatwiając najrozmaitsze sprawy!

- Nigdy przedtem nie miałaś żadnych problemów - przypomniał jej. Czemu więc miałabyś się martwić na zapas, skoro nie było po temu powodów? Zabezpieczyłaś teren stajni dla ogierów.

- Zbyt późno - odrzekła, znowu czując przygnębienie.

- Mam wrażenie, że teraz, gdy odkryto sposób, w jaki podawano mu sterydy, zostanie on zaniechany.

Spojrzała na niego.

- Co masz na myśli?

- Ktoś zadał sobie wiele trudu - odpowiedział zamyślony.

- To, co robiono z Bitewnym Okrzykiem, nie było

żartem, lecz starannie przemyślanym krokiem. Wątpię, czy przestaną go szprycować tylko dlatego, że odkryliśmy ich sztuczki.

W jego głosie można było wyczuć gniew... i wahanie.

Natychmiast domyśliła się, że chce powiedzieć coś, co jej się nie spodoba.

- Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że celowo robiono to tak, byśmy to odkryli. To mnie martwi... w związku z tobą. Myślę, że powinienem częściej tu przyjeżdżać - oświadczył wreszcie.

- O ile częściej? - spytała podejrzliwie.

- Mniej więcej o dwadzieścia cztery godziny...

- Dwadzieścia cztery godziny! - wykrzyknęła, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Toż to dzień i noc!

- Bardzo dobrze, Anno - powiedział profesorskim tonem. - Dostajesz szóstkę.

- A ty dostajesz pałę, jeśli sądzisz, że pozwolę ci się tu wprowadzić! - Ta perspektywa napawała ją strachem. Obawiała się, że szybko zakochałaby się w nim, gdyby przebywał tu cały czas. - Wprawdzie mam kłopoty, ale nie są one tak poważne!

- Myślę, że jednak są. - Wskazał na pasącego się ogiera. - Ktoś zamierza wyrządzić ci krzywdę. Myślę, że potrzebujesz ochrony...

- O, nie, wcale nie! Mam Tibbsa...

- Jest zbyt zajęty zabieganiem o względy Letycji.

- Mam pracowników.

- A ja mam tutaj swój udział. Czego się boisz, Aniu? Bała się właśnie tego. Sposobu, w jaki wymawiał jej imię, sposobu, w jaki na nią patrzył. Tego, jak jej dotykał i jak jej nie dotykał. Bała się tego wszystkiego.

- Pojmuję to, że chcesz czuwać nad bezpieczeństwem swego konia - odparła, ostrożnie lawirując wśród pula-

pek zastawianych przez Jamesa. - Ale nikt nie musi czuwać nad moim bezpieczeństwem!

- Ależ tak...

- Nie, nie musi. Nie jestem bezbronna. - Nie odwróciła spojrzenia. Patrzyła spokojnie w zielone oczy, które nawiedzały ją we śnie. - Jeśli zechcesz zabrać stąd konia, zrozumieć to. Ale nie wprowadzaj się tutaj pod żadnym pretekstem!

Odeszła od płotu i ruszyła ścieżką w stronę domu. James dogonił ją.

- Anno, bądź rozsądna!

- Ależ jestem. ~ Uśmiechnęła się do niego. - Doceniam twoją propozycję. Muszę jednak powiedzieć: dziękuję, ale nie.

- To mi się nie podoba - powiedział niechętnie. Miała wielką ochotę odpowiedzieć mu, żeby się wypchał, ale postanowiła zachować się elegancko,

- Poradzę sobie. Obiecuję trzymać się blisko Letycji. Jeżeli będę ją miała przy sobie i Tibbsa, ten sukinsyn nie ma żadnych szans.

- Pozwól rai więc zaangażować agentów ochrony - zaproponował, usiłując podejść ją z innej strony.

- Nie'! **Nie** chcę, aby tok pracy na farmie został zakłócony.. . przerwała na chwilę. Wciskając ręce do kieszeni kurtki, i powiedziała jeszcze: - Proszę cię, James. Pozwól mi samej uporać się z tym.

- Prrzynajmniej zastanów się nad tym, Aniu.

Skrzywiła się. Nie kierowała się bezsensownym uporem; naprawdę nie chciała zakłócać jeszcze bardziej toku pracy w stajniach. Mimo to, może rzeczywiście powinna rozważyć taką ewentualność?

- Pomysle nad tym - obiecała.

- A jeśli jeszcze coś się przydarzy, wprowadzę się do ciebie - dodał.

- Nie. Powiedziałam już, że to zbyteczne.

Nie mogła odgadnąć, co kryje się w jego spojrzeniu.

- Czuję się w obowiązku czuwać nad tymi, na których. .. mi zależy - powiedział.

Odwróciła głowę i przymknęła powieki pod wpływem emocji, jakie nią owładnęły. „Pan Doskonały znów uderza” - pomyślała. Wiedziała, że nie może przypisywać jego propozycji niczemu innemu, jak tylko „dbałością” o starą przyjaciółkę. To wszystko.

- Dziękuję ci. Doceniam to, naprawdę - wybąkała, otwierając oczy.

- Więc zgadzasz się?

- Och, tak, jasne - odpowiedziała niedbale, chcąc zakończyć ten temat.

- Dobrze. - Obdarował ją jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów.

„Co za facet” - pomyślała z ironią. Naprawdę miała pecha, że trafiła akurat na niego.

James uśmiechał się do swych myśli, pomagając Letycji nakryć stół do kolacji. A więc Anna nie życzyła sobie, by przebywał na jej farmie w charakterze „goryla”. Był rozczarowany, musiał jednak przyznać, że ostatnio jej zachowanie wobec niego i tak znacznie się poprawiło.

O mały włos nie nadepnął na Tibbsa, który zawarczał ostrzegawczo.

Miał wielką ochotę zawarczeć na niego również. Ten cholernik najwyraźniej brał Letycję za swoją przybraną matkę.

Gdziekolwiek się pojawiła, Tibbs był tam także, kręcąc się pod nogami.

- To nie wina Jamesa, że leżysz uparcie w poprzek

przejścia - powiedziała do niego Letycja. - No już, idź pod stół. Z nieszczęśliwą miną pies wlaźł pomiędzy krzesła, znikając z zasięgu wzroku.

James stłumił śmiech, lecz po chwili sposepniał, przypomniał sobie bowiem o swym drugim kłopotcie, o Bitewnym Okrzyku. Dręczyło go przecucie, że coś się zdarzy. Miał wrażenie, że celem w całej tej aferze jest Anna. Gdyby ktoś chciał dobrać się do skóry jemu, zlikwidowałby po prostu konia. Musiał ją jakoś ochronić.

- Nie wiedziałam, że nakrywanie do stołu sprawia ci aż taką przykrość - powiedziała Letycja, zauważając jego minę.

- Myślałem o czymś - odrzekł.

- O czymś? A może - o kimś?

Roześmiał się, a starsza pani odpowiedziała mu uśmiechem.

Do jadalni weszła Anna i widząc go, zamarła w pół kroku. Zdał sobie sprawę, że spogląda na jej piersi. Ich pełny kształt przyciągał jego wzrok jak magnes.

- James zostaje na kolacji - oznajmiła Letycja prowokującym tonem.

- Widzę. - Anna powoli przeszła w głąb jadalni. - Nigdy bym nie pomyślała, że zobaczę was wspólnie nakrywających do stołu.

- Złośliwa jak zwykle - zamruczała Letycja, a głośniej spytała: - Więc co zdecydowaliście w sprawie tego nieszczęsnego ogiera?

- Jeszcze nad tym podyskutujemy - odrzekł James, nie spuszczać oczu z jej wnuczki.

- Rozumiem. - Letycja zauważyła jego spojrzenie.

- Gdzie Tibbs? - spytała Anna, najwyraźniej nie zamierzając kontynuować tego tematu.

- Pod stołem, tam gdzie kazałam mu pójść - odparła starsza pani. Anna nachyliła się i podniosła obrus, lecz zamiast zawołać psa, wyprostowała się, patrząc na trzymany w ręku materiał.

- To nie jest moje - powiedziała. - Przynajmniej nie wydaje mi się, żebym miała taki obrus.

- Doprawdy, Anno, chyba zbyt ciężko pracujesz - rzekła Letycja. - No i jeszcze te problemy ze Świstem Pocisku...

- Bitewnym Okrzykiem - poprawili ją zgodnym chórem.

Popatrzyli na siebie i roześmiali się. James wyczuł, że na murze, którym oddzieliła się od niego, rysują się coraz wyraźniejsze pęknięcia. Nie mógł niczego przyspieszyć. Długo na nią czekał, dłużej, niż mu się zdawało, ale musiał jeszcze zdobyć się na odrobinę cierpliwości.

Po kolacji Anna umieściła naczynia w zmywarce, a potem podeszła do drzwi kuchennych i zdjęła kurtkę ze stojącego obok nich wieszaka. James pospieszył do niej, aby pomóc w jej założeniu.

Zawahała się przez chwilę, ale w końcu włożyła ręce w rękawy. Dłonie Jamesa dotknęły lekko jej ramion. Wziął z wieszaka własną kurtkę i również założył.

- Wychodzisz? - spytała rozdrażniona reakcją swego ciała na jego przelotne dotknięcie.

Uśmiechnął się tylko, zawołał „dobranoc” do Letycji i Filipa, po czym cmoknął na Tibbsa, który odpowiedział machnięciem ogona.

- No, Tibbs. Chcesz iść na spacer? - spytał i jęknął głośno, bowiem pies popatrzył przede wszystkim na Letycję.

- Kiedy będziesz wracać do domu, zabierz z sobą pięć

rzeczy - rzuciła Anna w stronę babki. - Tibbs przestał już zauważać kogokolwiek innego.

Otworzyła drzwi i wyszła na próg wyprzedzana przez psa.

Zeszła po schodkach, kierując się w stronę zabudowań, i dopiero wówczas usłyszała za sobą kroki Jamesa.

- Siedzisz mnie? - spytała zatrzymując się.

- Ależ skąd!

Przeszła kilka kroków i spojrzała za siebie. Nawet w ciemności widziała jego uśmiech.

- A jednak mnie śledzisz.

- Nie śledzę. - Podszedł bliżej i szarmancko ujął ją pod ramię. - Eskortuję cię.

Serce zabiło jej mocno pod wpływem tego dotyku. Teraz reagowała już nawet na jego spojrzenie, a dotyk ręki wywoływał w jej myślach burzę emocji. Oparła się pokusie wyszarpięcia ręki. Wsunęła ją spokojnie.

- Tibbs mi wystarczy - powiedziała.

- On nawet w połowie nie ochroni cię tak jak ja. Znowu wziął ją pod ramię. Jeśli mu się wyrwie, będzie to oznaką, że jego dotyk jest jej niemiły. Ruszył ścieżką, więc chcąc nie chcąc musiała podążać za nim.

- Czy myślałaś o tym, co powiedziałem na temat agentów ochrony? - spytał.

Temat, jaki poruszył, sprawił jej wielką ulgę. Dałaby wiele, by móc przestać zwracać uwagę na to, że jego palce obejmują jej łokieć, na ciało, poruszające się tuż obok w ciemności.

- Myślę o tym - powiedziała, zmuszając się do opanowania.

A wice dotykał jej. W porządku. Chroniła ją przecież gruba tweedowa kurtka i sweter. W całej tej sytuacji nie

było niczego podniecającego, czemu więc, u diabła, była taka podniecona?

- Ktoś chce wyrządzić ci krzywdę - szepnął.

- Zgadzam się. Ktoś próbuje to zrobić. - Popatrzyła na nocne niebo, potem na Tibbsa obwąchującego w skupieniu każdą kępkę trawy. - Ktokolwiek jednak to jest, musiał przewidzieć, że prędzej czy później odkryjemy jego działanie. Nie chcę panikować. Rozmawiałam dzisiaj z moimi ludźmi i postanowiliśmy podjąć kilka dodatkowych środków dla bezpieczeństwa zwierząt.

Przystanąła nagle. Wiedziała, że musi powiedzieć mu to, do czego nie chciała się przyznać nawet przed sobą.

- Posłuchaj, James. Razem z Curtisem wciąż myśleliśmy nad tym, w jaki sposób ktoś mógł podawać sterydy Bitewnemu Okrzykowi. Żeby koń miał podobne problemy, trzeba regularnie karmić go tym świństwem. Jedna czy dwie duże dawki nie wystarczą. Trzeba to robić po trochu, prawie codziennie, dopiero wtedy zaczną gromadzić się w organizmie. Nikt obcy nie przebywał tu tak często. To znaczy, że albo ktoś zakradł się nocą... i dlatego teraz we wszystkich stajniach będzie cały czas ktoś przebywał. Któryś z moich ludzi, ktoś, komu mogę zaufać. Popatrzyła na pastwiska. Zazwyczaj nocą podczas łagodnej pogody przebywały tu konie. Ale teraz nie było tam ani jednego zwierzęcia.

- Powiedziałaś: „albo” - przypomniał jej James. Przełknęła ślinę.

- Tak. Chcę przez to powiedzieć, że mógł to zrobić ktoś, kto przebywa tu codziennie. Ktoś, kogo zatrudniam.

Spochmurniała, przypominając sobie uwagę Maca wypowiedzianą tego ranka. Lecz jednak po dyskusji z Curtisem i po przejrzaniu ostatniego planu dostaw doszła do wniosku, że istnieje prawdopodobieństwo, iż sprawcą jest

jeden z jej pracowników. Ta myśl doprowadzała ją do rozpacz.
- Tak, mi również przyszło to do głowy.

Pogładził ją po ramieniu, chcąc wyrazić współczucie. Nie zaprotestowała tym razem, nie wyrwała się z jego rąk.

Przeciwnie, przytuliła się do niego, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

„I tak powinno być” - pomyślała, znalazłszy się w jego mocnych ramionach. Czuła się tak, jakby została otoczona przez jakieś niewyobrażalne siły. Nie miała pojęcia, jak się im przeciwstawić, jak ocalić od katastrofy farmę.

Jamesa i siebie.

Podniosła głowę, a on odnalazł jej usta i pocałował ją. Nie mogła nic na to poradzić. Wiedziała, że dotyk jego warg jest tym, za czym zawsze będzie tęsknić.

Objęła go ramionami. Uczucie odprężenia przerodziło się w pożądanie, smutek w gwałtowną namiętność. Zbyt długo żyła samotnie, bez pomocy ze strony mężczyzny. Jakiegokolwiek mężczyzny. Jego, Jamesa. Codziennie próbowała mu się oprzeć, ale z dnia na dzień okazywało się to trudniejsze. Ten pocałunek znaczył bardzo dużo. Czuła, że każdy następny znaczyć będzie jeszcze więcej. O wiele więcej.

To wystarczyło, by znów powróciła do rzeczywistości.

Zmieszana odwróciła się, uwalniając się z jego uścisku.

Natychmiast pojawiło się upokorzenie, wraz z myślą, że znów nie potrafiła nad sobą zapanować.

Szukała właściwych słów dla wytłumaczenia swego postępowania. James dopomógł jej w tym. Gładząc ją po ramieniu, powiedział:

- Czasami zaskakujesz mnie, Anno.

- To był... - zaczęła.

- Tak?

- Nieważne - odpowiedziała szybko, nagle przypominając sobie, że jest przecież na nocnym obchodzie terenu.

- Opuść cię. Tym razem.

Postanowiła, że nie będzie go o nic pytać. Nie chciała wiedzieć, co trzyma w zanadrzu. Nie chciała również wnikać w to, co w tej chwili czuje wobec niego.

- Na razie zrobimy tak, jak ty chcesz - dodał jeszcze.

- Chodzi ci o agentów ochrony?

- Tak, o agentów. O cóż innego mogłoby mi chodzić?

- Nie wiem... - Jej głos załamał się nagle. Zakłęła pod nosem.

- Ale jeśli zdarzy się coś jeszcze, zrobimy to, o czym mówiłem.

- James...

- Nie, Anno - odparł zdecydowanym tonem, któremu nawet jej babka musiałaby być posłuszna.

- No, dobrze. Jeśli zdarzy się coś jeszcze - zgodziła się. „Nic więcej już się nie stanie - pomyślała. - Nic nie może się stać”.

Rozdział dziewiąty

Cały kłopot ze wspaniałymi pianami polegał na tym, że trzeba było tak cholernie dużo czasu, żeby wcielić je w życie. James wcisnął ręce do kieszeni, myśląc, że jego cierpliwość w stosunku do Anny powoli się wyczerpuje. Patrzył na Digby'ego kłusującego po podjeździe i na nią, siedzącą dumnie na jego grzbiecie. Nigdy by nie przypuszczał, że będzie zazdrościć Digby'emu. Kiedy w końcu przyznał się przed sobą samym do uczucia, jakie wobec niej żywi, było to tak, jakby otworzył puszkę Pandory. Wszystkie drzemiące w nim dotąd żądze i emocje zerwały się z uwięzi i pomimo największych wysiłków nie chciały teraz pozostawać w ukryciu.

Opanował się z trudem i czekał, aż Anna podjedzie do niego. Niestety, nie mógł ściągnąć jej z konia i kochać się z nią namiętnie tutaj, na środku podjazdu. Był jasny poranek, wokoło rozciągała się otwarta przestrzeń, a wężący w krzakach Tibbs z pewnością wzięłyby jego działanie za coś podejrzanego i skoczyłyby mu do gardła. Uśmiechnął się. Trzeba to było wziąć pod uwagę.

- Czy ty nie przesadzasz, James? - powiedziała Anna, podjeżdżając bliżej. - Już czwarty dzień pojawiaasz się tu skoro świt!

- I będzie to czwarty dzień, kiedy wyjdę stąd po północy - odrzekł, podchodząc, aby pomóc jej zsiąść z konia.

- Ustaliliśmy przecież, że nie wynajmiemy ochraniarzy, i to, że się tu nie wprowadzę. Skrzywiła się.

- Ale nie było mowy o tym, że będziesz tu codziennie z samego rana.

- Zapomniałem o tym wspomnieć - powiedział, szczerząc do niej zęby. Miał nadzieję, że to właśnie dzięki jego stałej obecności nie wydarzyło się nic nowego.

- Następnym razem będę uważniej przeprowadzać ne-gocjaje. Śmiejąc się wyciągnął ręce i objął ją w talii, gdy zsiadła z konia. Nie był to świadomy odruch; wcześniej nie pomyślał o nim. Gdyby tak było, nigdy by jej nie dotknął.

Cienki sweter, jaki miała na sobie, nie mógł ukryć kształtów smukłego ciała. Wydawało się, iż jego dłonie zostały stworzone po to, by obejmować te krągłe biodra. Giętka kibić nęciła i zachęcała do dalszych poszukiwań. Zauważył, że jej pierś porusza się szybciej.

Wydawało mu się przez chwilę, że nie zdoła złapać oddechu. „Do diabła z psem” - pomyślał, przyciągając ją do siebie. Jej oczy stały się ogromne ze zdziwienia, ale szybko zrozumiała, o co mu chodzi. Nie uciekła od niego. Pieścił jej włosy, owijając wokół palców ciemne, jedwabiste loki. Ku jego zachwyceniu nie protestowała, nie odpychała go od siebie. Pochylał głowę tak długo, dopóki usta nie spotkały jej ust. Stykali się z sobą piersiami, biodrami, udami. Wszystkie jego zmysły wypełnione były jej obecnością. Zapach perfum, delikatny i kobiecy, mieszał się z zapachem potu po jeździe konnej. „Puszka Pandory” mogła w każdej chwili eksplodować.

- Uhm!

Anna odskoczyła gwałtownie. Odwróciła się i zobaczyła Letycję, szczerzącą zęby do nich obojga. Obok niej

stał Filip z szeroko rozdziawionymi ze zdumienia ustami.
Uśmiechnęła się niepewnie do syna. Letycja trąciła chłopca.
- Kto by przypuszczał, że twoja mama to taka „całus-nica”?
- Babciu! - Anna spojrzała na nią ze złością. - Nie bądź taka... .
- Skrupulatna - podrzucił James. Filip zaczerwienił się... i zachichotał.
- O rety, mamó, dobrze, że to tylko babcia was nakryła! Faceci łatwo się peszą, wiesz?
- Mogłabyś też łatwo speszyć babcię - dodała Letycja. Anna chwyciła uzdę wałacha, kierując się ku stajniom i mruczając coś pod nosem. James nie słyszał słów, ale jej pełne wściekłości spojrzenie mówiło wszystko.
- Dajcie nam spokój. - Podszedł do babki Filipa. Anna oddalała się pośpiesznie. - To ja ją całowałem, nie ona mnie.
- Widziałam - rzekła Letycja, uśmiechając się radośnie.
- Czy... - Filip przerwał, a po chwili dokończył zakłopotanym głosem: - Czy to znaczy, że lubisz moją mamę?
James uśmiechnął się do niego.
- Tak. Nic na to nie poradzę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Filipie.
Chłopiec spuścił wzrok.
- Nie... nie mam.
- Lepiej już idź, młody człowieku, bo spóźnisz się na autobus. - Starsza pani klepnęła go w siedzenie. - Myślę, że twoja mama nie jest dziś w nastroju, żeby cię odwieźć.
- Dobrze. - Filip odszedł bez pożegnania.
- To wyjątkowe dziecko, mój drogi.
- Wiem o tym. - Ucieszył się na myśl, że chłopiec go zaakceptował.
- Został bardzo skrzywdzony przez ojca, który nie kochał ani jego, ani Anny.

- Myślę, że najwyższy czas, aby przestano ich ranić.

Patrzył jej prosto w oczy. Zdawał sobie sprawę, że mówią w tej chwili w równym stopniu o jego zamiarach względem Anny, co o uczuciach Filipa.

Uśmiech pojawił się znowu na twarzy starej kobiety.

- Zgadzam się w zupełności. Ale jeśli macie zamiar całować się w ten sposób, będziecie potrzebować nieco odosobnienia.

W jego myślach zrodziło się mgliste podejrzenie. Pochlebiało mu wprawdzie, że babka najwyraźniej jest zadowolona z tego, co zaszło, jednak jej ostatnie słowa nie spodobały mu się. Jeszcze bardziej nie przypadły mu do gustu następne.

- Myślę, że mogę wam je zapewnić - oświadczyła.

- Nie! - wyrwało mu się, nie był to jednak czas na dobre maniery. Chciała najwyraźniej wleźć z butami pomiędzy nich!

- Nie, Letycjo. To sprawa pomiędzy Anną a mną... Pogładziła go po policzku.

- Nie martw się o nic, mój drogi.

- Ale, Letycjo...

- Będę dyskretna. Helena i Joe mogą potwierdzić, że mam w tym doświadczenie.

Nie miał pojęcia, o czym ona mówi, ale nie podobało mu się to w dalszym ciągu.

- Posłuchaj, Letycjo...

- Trzeba was delikatnie skierować we właściwą stronę.

- Niczego takiego nie potrzebujemy.

- Pozwól mi pomyśleć, jak to zorganizować.

- Letycjo. Letycjo!

Weszła z powrotem do domu, zamykając mu drzwi przed nosem. Zignorowała go całkowicie! Klnąc odwrócił się i popatrzył na zielone pastwiska, okolone białymi ogrodzeniami.

Tego właśnie mu jeszcze brakowało. „Pomocy” Letycji.

- Nie pójdę na kolację do Maily!

- Ależ tak, pójdziesz.

Anna spojrzała na Letycję złym wzrokiem. Stanowczo nie miała zamiaru iść na kolację do domu babki Jamesa. Nie po tym, co zdarzyło się tego ranka! Na myśl o przebywaniu w pobliżu niego ogarniało ją przerażenie. Gdy ją obejmował - jej opór malał do zera. Wiedziała, że gdyby wyjawiała powód, dla którego nie chce iść do Maily, Letycja zaczęłaby nalegać jeszcze bardziej, o ile to w ogóle byłoby możliwe.

Po dwudziestu minutach gwałtownej sprzeczki błysnęła jej wreszcie myśl, że kłócąc się dalej, podsyca jedynie energię babki. Zmusiła się do spokojnej odpowiedzi.

- Proszę cię, babciu! Pięć klaczy rodzi, niewykluczone, że przed nocą zaczną rodzić jeszcze dwie. Po prostu nie mogę dzisiaj iść!

- Czy jesteś pewna, że nie tchórzysz z powodu Jamesa'? - spytała Letycja, taksując ją spojrzeniem.

- To byłoby dziecinne! Nie jestem przecież dzieckiem.

Miała nadzieję, że babka nie rozmawiała z Otisem, zarządcą stajni porodowej. Podana przez nią liczba pięciu porodów zupełnie nie odpowiadała prawdzie.

Letycja milczała przez chwilę.

- Muszę przyznać ci rację - rzekła wreszcie - ale Maida będzie zawiedziona. Zaprosiła całą rodzinę. To zaim-

pro wizowane spotkanie. Jesteś pewna, że nie możesz się wyrwać choć na chwilę?

Anna pokręciła głową, zbierając siły, by dobrze zagrać swoją rolę.

- Naprawdę, chętnie bym poszła. Pamiętam, jak dobrze bawiliśmy się na tym pikniku, zorganizowanym przez nią ostatniego lata. Ale dziś moja obecność w stajni porodowej jest po prostu niezbędna. Idźcie sami z Filipem.

- Jeśli jesteś pewna...

- Całkowicie. - Wpadł jej do głowy jeszcze jeden wspaniały pomysł. - James może cię odwieźć. Przecież on też jedzie na kolację.

- Cóż...

Czekała w milczeniu, za wymuszonym uśmiechem ukrywając zniecierpliwienie.

- Myślę, że to jedyne rozsądne rozwiązanie problemu dojazdu - powiedziała w końcu Letycja, nie kryjąc rozczarowania.

Anna nie triumfowała. Przechytrzyła babkę, ale znacznie bezpieczniej było nie dawać jej tego poznać.

James dowiedział się o jej decyzji w czasie obiadu i nawet nie próbował ukryć niezadowolenia.

- Zostaję - powiedział natychmiast.

- Nie! - zawołały jednocześnie obie kobiety.

Zaskoczona Anna popatrzyła na babkę. Letycja popychała go przecież w jej ramiona od... od zawsze. Myślała, że...

- Jeśli ty zostaniesz, kto zawiezie nas do Maily? - spytała starsza pani, wzruszając ramionami. - Anna będzie czuwać przez całą noc, odbierając końskie dzieci...

- Żrebięta - poprawiła ją Anna z uśmiechem. Letycja przytaknęła.

- Po prostu nie może iść, rozumiem to. I Maida też zrozumie. Nie będzie nas tylko przez parę godzin, James. Anna da sobie doskonale radę.

- Babka ma rację, James. - Anna usiłowała mówić możliwie obojętnym tonem. Myśl o tym, że mógłby zostać, napełniła ją rozkosznym drzeniem. Przeraziło ją to. - Cały czas będę w stajni porodowej. Od paru dni nic się przecież nie wydarzyło.

- To właśnie mnie niepokoi - rzekł.

- Wiem. - Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Gdyby odwróciła wzrok, mógłby powziąć jakieś podejrzenia.

- Przysięgam, że będę ostrożna. Dam sobie radę. Poza tym twoja babka nigdy by ci nie wybaczyła, gdybyś się nie zjawił.

Wydawało się, że ten argument przeważył.

Był już wieczór. Rozkoszowała się samotnością. Odetchnęła z ulgą i wyciągnęła się na kanapie, ciesząc się kilkoma godzinami spokoju.

- Dziękuję, ciociu Maido - wyszeptała, podkładając pod policzek poduszkę.

Tibbs wskoczył na kanapę i wcisnął się pomiędzy nią a oparcie.

Sięgając za siebie, podrapała go po głowie. Fakt, iż choć na chwilę odebrała go babce, sprawił jej nieklamana satysfakcję.

Leżąc tak, zdała sobie sprawę z napięcia, w jakim żyła ostatnimi czasy. Przez kilka ostatnich dni czuła się niczym naczynie znajdujące się pod ciśnieniem, które lada chwila eksploduje.

Ciągłe czuwanie nad Bitewnym Okrzykiem nadszarpięło jej nerwy. Zresztą nie tylko jej. W dodatku uczucie do Jamesa

stawało się coraz silniejsze. Było więc jasne, dlaczego tak bardzo potrzebowała spokoju.

Wymiganie się od pójścia na kolację było jej największym od dawna sukcesem, miała przed sobą wieczór bez napięć, zmartwień, Letycji... i Jamesa.

Jak to się działo, że traciła przy nim panowanie nad sobą? Nie robił przecież nic takiego, po prostu był tutaj. Pocieszał ją, stanowił oparcie w trudnych chwilach. Aż do tego ranka trzymał się od niej z daleka...

Usiadła na kanapie. Wszelkie marzenia o odpoczynku zniknęły.

Pies spojrzał na nią spode łba, zły, że przerwała mu drzemkę.

- Do diabła, czy on musi być taki... opiekuńczy? - wyszeptała w ciemności. Tibbs położył głowę na jej kolanach, więc zaczęła go machinalnie głaskać.

Pragnęła podświadomie myśleć o nim nadal jako o zapatrzonym w siebie playboyu, zdolnym do zawrócenia w głowie młodej dziewczynie, a następnie do porzucenia jej bez słowa. Przez całe lata nosiła w sobie ten obraz, który powstał po jednym pocałunku. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie poślubiła Ellisa Crawforda. Czy przypadkiem nie zrobiła tego, ponieważ wydawał się jej podobny do wizerunku Jamesa, jaki sobie stworzyła?

- Taaak, małżeństwo z Ellisem nie było po prostu zwykłym błędem - wymamrotała, odrzucając poduszkę.

Ellis nie stanowił już jednak problemu. Problemem był James.

Sama nie wiedziała, który z nich dał jej się bardziej we znaki.

Jęknęła, obejmując rękoma głowę. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła takiego zamętu. James nie był taki, jakim go sobie wyobrażała.

Był czuły i opiekuńczy, posiadał cechy takie jak honor i godność, nieczęsto spotykane na tym świecie. I był wesoły. Zrozumiała, że określenia: płytki, próżny, narcystyczny i zarozumiały zupełnie do niego nie pasują. Miał

również i wady - był uparty ponad miarę, lubił rozkazywać i spierać się. A jednak był na swój sposób doskonały. Dlatego zakochała się w nim.

Wstała z kanapy, nie myśląc o tym więcej. Jej umysł nie był w stanie przyjąć tego wszystkiego. Jeszcze nie. Natomiast jej serce było już gotowe.

Idąc do kuchni, niemal zaczęła żałować, że nie poszła razem z innymi. Potrzebowała jednak czasu dla siebie, nawet jeśli nie udało jej się oderwać od codziennych kłopotów. Gdy zaczęła jeść skąpy posiłek, niepokój wzrósł bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pies, nie odstępujący jej na krok, dostał wielką porcję sałatki, która nie była jego ulubionym daniem.

Miała właśnie zabrać się do zmywania brudnych naczyń, gdy Tibbs nastawił uszu. Podniósł się powoli, wydając głuche warknięcie. Przeraziła się nie na żarty.

Ktoś był na zewnątrz.

Tibbs uspokoił się, co znaczyło, że wiedział już, co lub kio znajdował się za drzwiami. Drgnęła, słysząc pukanie, ale opanowała się natychmiast, myśląc, że pewnie któryś z pracowników miał do niej jakąś sprawę. Mogło nawet się okazać, że nie skłamała, mówiąc o mających się odbyć dziś w nocy porodach. To byłoby miłe.

A jednak nie mogła opędzić się od myśli, że James mógł mieć rację, przewidując kolejne kłopoty. Pokręciła głową i podeszła do drzwi. Sceny wzięte z horrorów, które przeleciały przez jej głowę, dobre były na godzinę duchów. Otworzyła drzwi i popatrzyła ze zdumieniem na mężczyznę stojącego w progu.

- Mogę wejść? - spytał James.

Minęła dłuższa chwila, zanim odzyskała mowę.

- Przecież miałeś być na kolacji! Gdzie babcia i Filip?

- Zostali u Maily - odrzekł. - Ja... cóż, powiedzmy, że nie byłem głodny. Czy mogę wejść?

Zmusił się do nonszalanckiego uśmiechu. Nie był pewien, jak Anna zareaguje na jego widok, nie mógł jednak przebywać z dala od niej. Im bardziej oddalał się od farmy, tym większego nabierał przekonania, że nie powinien tego robić. Nieustanne spekulacje Letycji na temat tego, kto i po co dawał ogierowi sterydy, wzmocniły jedynie jego postanowienie powrotu do Makefield Meadows.

- Powiedziałaś ci, że dam sobie radę sama - mruknęła, walcząc z ogarniającym ją zmieszaniem.

- Pamiętam, ale nie mogłem siedzieć tam i jeść kolację, podczas gdy tu mogło się wydarzyć coś złego. Czy mogę wejść, czy też zamierzasz zostawić mnie tu, żebym patrzył całą noc na zamknięte drzwi?

Usunęła się na bok.

- Myślę, że możesz - odrzekła.

- Twój entuzjazm wprost mnie fascynuje - zauważył, wchodząc do środka.

- Bierz, co dają, i bądź wdzięczny.

W tej chwili był wdzięczny, że nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Teraz, gdy tu się znajdował, uczucie, że coś się wydarzy, bynajmniej nie osłabło. Jego instynkt podpowiadał mu ciągle to samo. - Kawy? - spytała, podchodząc do barku. Skinął głową.

Zdjął kurtkę i powiesił na wieszaku.

- Nie spodziewałem się zastać ciebie w domu. Poszedłem najpierw do stajni porodowej.

Zaczerwieniła się, a potem roześmiała zmieszana.

- Obiecuj, że nie powiesz babci.

- Obiecuję - odparł z uśmiechem, przyrzekając sobie, że jej z kolei nigdy nie powie o niepokoju, jakiego do-

świadczył, gdy Otis poinformował go, iż nie widział Anny przez cały wieczór i nie spodziewał się jej w stajni.

- Mam nadzieję, że twoja babka nie będzie gniewać się na mnie za to, że nie przyjąłem zaproszenia - powiedziała, napełniając kubek kawą. - Potrzebowałam trochę czasu dla siebie.

- Wątpię, czy to zauważy. Będzie zbyt zajęta myśleniem, w jaki sposób ukarać mnie za najcięższy grzech. Grzech niegrzeczności. Pokazałem się i pocałowałem ją na dzień dobry, a w chwilę później na pożegnanie.

Usiedli naprzeciwko siebie.

- Nie wiem, czyja babka jest gorsza, jeśli chodzi o konwenanse, twoja czy moja - zauważyła.

- Na pewno moja - odpowiedział. Przyglądał się jej włosom miękko opadającym na ramiona. Podobał mu się sposób, w jaki obcisły sweter uwydatniał jej piersi. Zmusił się, by nie porzucać rozpoczętego przez nią tematu. -Nigdy nie mogłem zrobić niczego, co w jej oczach było „niewłaściwe”. Teraz wydaje mi się, że kiedy byłem nastolatkiem, wciąż walczyliśmy z sobą o to, co powinienem robić. Ale nauczyła mnie poczucia sprawiedliwości i zasad fair play. Bardzo ją kocham.

- Zawsze sądziłam, że... że z przyjemnością chodzisz na te wszystkie przyjęcia.

Roześmiał się.

- Skądże! To dla mnie prawdziwa męczarnia!

Popatrzyła na niego, wyraźnie mu nie dowierzając. Zastanawiał się, jak też wyobrażała go sobie przez te wszystkie lata, i oto otrzymał odpowiedź. Rzeczywiście, brał udział w wielu przyjęciach, ale tylko ze względu na potencjalnych inwestorów. Dzięki kontaktom poczynionym na różnego rodzaju imprezach mógł przebierać w finansowych partnerach i tworzyć rentowne syndykaty.

Domyślał się, że mówi się o nim jako o playboyu zaliczającym jeden towarzyski raut za drugim. Tylko on sam wiedział, jak dalece ta opinia odbiega od prawdy.

- Jak babcia i Filip wrócą do domu?

- Nie martw się, nie będą musieli iść na piechotę. Przyjadą samochodem mojej babki.

Pokiwała głową.

- Dlaczego przed laty wyjechałaś do Kalifornii? - zapytał nagle. W powietrzu dało się wyczuć dziwne napięcie; na twarzy Anny pojawił się wyraz czujności. Nie spodziewał się takiej reakcji na to pytanie.

- Dlatego... - zaczęła i przerwała. - Dlatego że chciałam zostać dżokejem, a tam stworzono mi po temu możliwości.

- A dlaczego poślubiłaś tego producenta filmowego, Ellisa Crawforda? - Nie miał zamiaru pytać o to, ale ostatnio dręczyła go ta sprawa. - Przepraszam. To nie mój interes.

- Masz rację, nie twój. - Spojrzenie Anny było tak samo trzeźwe jak ton jej głosu. - Ale i tak już pewnie wiesz od mojej babki.

- Wiem coś z plotek. Wolałbym usłyszeć o tym od ciebie.

Prychnęła, czego damy raczej nie czynią, jednak nie umniejszyło to w niczym jej uroku.

- To proste. Dowiedziałam się, że interesuje się końmi. Był właścicielem kilku. Ale to, co uważałam za łączącą nas pasję, z jego strony okazało się tylko wybiegiem, by nie płacić podatków od pieniędzy zarobionych w filmie. Z początku wydawał mi się taki czuły, ale stwierdziłam potem, że po prostu wiedział, jak zdobyć moje uczucia. Właściwie ta cecha czyni z niego dobrego producenta. Wie, co zrobić, by załagodzić nieporozumienia. Nie interesował go jednak nikt poza nim samym. Ożenił się ze mną, bo wydawało mu się, że przez to lepiej wygląda ze

swoimi dużymi pieniędzmi. A także ponieważ małżeństwo załatwiło mu pewne sprawy. - Przejechała palcem po krawędzi kubka i wzruszyła ramionami. - Wtedy tego nie rozumiałam. A potem, kiedy odkryto problemy ze słuchem u Filipa, Ellis stwierdził, że jego własny syn przynosi mu wstyd, bo nie jest... doskonały. Zbyt długo trwało to małżeństwo. A na pewno za długo dla Filipa.

Mówiąc to, wyglądała jak skrzywdzone dziecko. Odezwał się w nim instynkt opiekuńczy. Oskarżała się, nie widząc, że usiłowała po prostu uratować małżeństwo i rodzinę. „Ona rzeczywiście jest mistrzynią w obwinianiu się” - pomyślał z rozbawieniem.

- Filip łatwo się dostosowuje, Anno - powiedział. - Nie możesz mówić, że to małżeństwo trwało za długo. To nie była prosta decyzja. Starłaś się uratować rodzinę. Nie ma w tym nic złego. Odkaszlęła.

- Mam nadzieję.

- Było mi przykro, kiedy dowiedziałem się, że wyszłaś za Crawforda. Było mi przykro, że w ogóle wyszłaś za męża. Otworzyła szeroko oczy.

- Było ci... przykro?

- Tak. Przykro. - Uśmiechnął się. - Myślę, że już wtedy byłem w tobie zakochany.

Była w tym samym stopniu zaskoczona, słysząc te słowa, co James, kiedy je wypowiadał. Ale jednak je powiedział. Nareszcie wykrztusił je z siebie. Teraz on był napięty, czekając na jej reakcję. Jakąkolwiek reakcję, byleby była po jego myśli.

- Ja... Och, do diabła, idę sprawdzić, czy wszystko przygotowane na noc. - Odsunęła krzesło, porwała kurtkę i ruszyła ku drzwiom.

„Mogła zareagować gorzej” - pomyślał, wstając, by pójść za nią. Ale faktem było, że mogła też zareagować o wiele, wiele lepiej. Wyszedłszy na zewnątrz, nie wrócili do słów, które padły w kuchni. Z początku w ogóle o niczym nie mówili, potem tylko o koniach. O Bitewnym Okrzyku w szczególności.

Szli obok siebie, nie dotykając się. Bał się jej dotknąć. Pragnął odpowiedzi, jasnej, wyraźnej odpowiedzi. Uczucie zagubienia, jakiego doznawał od kilku tygodni, narastało. Nie miał nad nim kontroli i nie mógł go powstrzymać.

„Niech to diabli”! - pomyślał, gdy wrócili do domu. Wszystko było zabezpieczone, żaden bandzior nie wypadł z krzaków.

Wolałby, żeby tak się stało. Czekanie, by Anna odpowiedziała na jego wyznanie, coś więcej niż „do diabła”, okazało się cholernie trudne. Zaczął już podejrzewać, że ona usiłuje wymyślić jakiś taktowny sposób na odrzucenie go. Pragnął cofnąć swoje słowa, a jednocześnie był zadowolony, że zostały wypowiedziane. Z goryczą pomyślał, że przynajmniej nie zostanie odrzucony z powodu swej dysleksji. Nie był przygotowany, by jej o tym powiedzieć.

- Cóż, wszędzie spokój - stwierdziła, wieszając kurtkę na kołku. Stała do niego tyłem.

Postanowił, że rozmówi się z nią ostatecznie, nawet gdyby go to miało drogo kosztować. Chwycił jej ramię i odwrócił ją ku sobie.

- Musimy porozmawiać, Anno.

Słowa zamarły na jego wargach. Poczuł pod dłońmi jej gorące ciało i zobaczył pożądanie w jej oczach. Stracił panowanie nad sobą.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Rozdział dziesiąty

Jego usta były gorące, ich dotyk rozbudził w niej namiętność. Poddała mu się, porzucając wszelkie chodzące jej po głowie myśli o oporze. Ten pocałunek wyzwolił w niej wszystkie tłumione tak długo pragnienia. To, co James powiedział jej dziś wieczorem, było zaskakujące, zdumiewające, wręcz nieprawdopodobne. W najśmielszych marzeniach nie mogłaby przypuszczać, że usłyszy to wyznanie. Obawiała się tych słów i pragnęła ich jednocześnie. Wszystkiemu mogła się oprzeć, lecz nie miłości.

Pocałunek, zamiast stawać się coraz bardziej namiętnym, łagodniał stopniowo. Mimo że nadal pełen był zmysłowości, wyrażał coś więcej. Czowała, że balansuje na skraju przepaści. Pamiętała jego słowa, teraz musiała sprawdzić ich prawdziwość. Zebrała wystarczająco dużo dobrych i złych doświadczeń, by umieć odróżnić seks od miłości. Wcześniej nie chciała okazać Jamesowi swych uczuć, teraz wiedziała, że nie może ich już dłużej ukrywać.

Oderwali się od siebie. Mężczyzna, uśmiechając się, założył jej za ucho lok opadających włosów w geście zarazem czułym i zmysłowym.

- Niech to diabli, James! Kocham cię - wyszeptała, wzdychając i przytulając się do niego z całej siły. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Ty doprowadzałaś mnie do szaleństwa przez całe życie.
- To dobrze. - Objęła go za szyję.
- Jeśli to cię uszczęśliwia... - odpowiedział przytłumionym głosem. Uśmiechnęła się, a jego usta ponownie zetknęły się z jej wargami.

Wraz z drugim pocałunkiem pękły ostatnie okowy. Poczowała jego dłonie pod swetrem. Gładził i pieścił jej ciało. Jęknęła i zamknęła oczy.

Nie chciała o niczym myśleć. Pragnęła jedynie czuć -czuć pieśczość jego ust błędzących po całym ciele, czuć pod rękami jego naprężone mięśnie, jego biodra przyciskające się do jej bioder. Pragnęła go od dawna, a teraz sprawy zaszły tak daleko, że nie mogła i nie chciała bronić się dłużej przed tym pragnieniem.

Nagle oderwał się od niej i wziął ją na rękę. Oszołomiona pocałunkiem i zaskoczona nagłym ruchem, chwyciła go za ramiona i otworzyła oczy. Wyszedł z kuchni, kierując się w stronę schodów.

- Co ty robisz? - szepnęła.
- Niosę cię do sypialni. Nie odpowiedziała.
- Naprawdę powinniśmy popracować nad twoją oziębłością. Pocałowała go w brodę.
- No, może nie jest jednak tak źle - wymruczał. Położyła mu głowę na ramieniu.
- Czy już ci mówiłam, że jesteś doskonały?
- Nie. A jestem?
- Absolutnie.
- Zapomnij, że mówiłem cokolwiek o twojej oziębłości. Jesteś nadzwyczajna, po prostu nadzwyczajna... -Nie rób tego, kiedy cię niosę!

Uśmiechnęła się i rozpięła następny guzik jego koszuli. Wsunęła pod nią palce, przeczesując nimi kępkę włosów na piersi.

- No, dalej, nie zważaj na moje słowa - powiedział, całując ją w skroń.

Pędził po schodach jak wariat, jakimś cudem nie następując na Tibbsa, który skakał wokół nich. Na górze zatrzymał się. -

Zostań! - powiedział do psa.

Tibbs przysiadł posłusznie. Anna zachichotała, widząc zwycięski uśmiech Jamesa. Ku jej zaskoczeniu odnalazł sypialnię, nie myląc drzwi.

- Skąd wiesz, w którym pokoju sypiam? - zapytała.

- Uznałem za konieczne przeprowadzić rozpoznanie terenu - wyjaśnił, kopnięciem zamykając drzwi.

Położył ją na łóżku i przykrył sobą. Długo hamowana żądza załapała go niczym niepowstrzymana i niszcząca fala przyływu.

Jej usta płonęły, rozniecając w niej ogień niemożliwy do opanowania. Ich języki toczyły zawzięty pojedynek, ręce pracowały, walcząc z ubraniem, które stało się w tej chwili zbędną przeszkodą. Powoli ściągnął z niej sweter i zaczął całować każdy centymetr nagiego ciała. Pragnienie, jakie ją ogarnęło, przewyższało wszelkie znane jej do tej pory uczucia. Zdjęła z niego koszulę, rozkoszując się dotykiem rozgrzanej skóry mężczyzny.

Tak bardzo tęskniła do jego pieścizot! Jęknęła, gdy przesunął kciukiem po nabrzmiętym sutku. Wiła się pod nim, pragnąc poczuć go mocniej, lecz on torturował ją, całując pagórki piersi.

- James, proszę - wyszeptała, prowadząc jego usta ku twardemu jak diament punktowi.

Pokrył ją pocałunkami, znacząc jej ciało nimi tak, jak nie potrafił tego żaden mężczyzna. Gorąca krew pulsowała w jej żyłach, pożądanie ścisnęło żołądek. Nie wie-

działa, czy przeżyje tę słodką męczarnię, ale nic ją to nie obchodziło. Ważne byłoby tylko to, że jest z Jamesem, że go kocha. Pragnęła go, chciała czuć go całego na sobie... i w sobie.

James usiłował zachować resztki przytomności umysłu. Tak długo czekał na tę chwilę, że chciałby teraz rozciągnąć każdą sekundę w nieskończoność, lecz Anna wiała się pod nim, pobudzając go, gładząc go po plecach, wpijając palce w ramiona. Skórę miała jak jedwab, co podniecało go i prowokowało do pieszczenia jej w nie słabnącym podziwieniu. Słodki żar bijący z jej ust i języka sprawił, że stracił nad sobą panowanie. Jakiegokolwiek próby przypomnienia sobie o delikatności i finezji spełzły na niczym. To była Ania, nareszcie jego Ania! Pragnienie i pożądanie sprawiały, że znaczył pocałunkami każdy centymetr jej ciała z taką gwałtownością, jakby za chwilę miano mu odebrać ten dar. Zrzucili z siebie ubrania, obnażając się całkowicie. Odnalazła jego męskość, a on jej rozpaloną głębię. Wzięła go w kołyskę swych bioder; ich ciała przywarły mocno do siebie. Pociągnęła go z taką siłą, że wszedł w nią do końca. Posiadł ją całą, a ona posiadała jego.

Wpadli w odwieczny, narzucony przez naturę rytm, który zbyt często znaczył tak mało, a tym razem tak wiele. Miłość prowadziła ich coraz wyżej, aż wreszcie wszystko wybuchło przeszywającym światłem i poniosło ich ku słodkiemu zapomnieniu.

Anna niechętnie powracała do rzeczywistości. Wciąż czuła na sobie ciężar Jamesa. Obejmował ją ramionami tak mocno, że aż brakowało jej oddechu, lecz dzięki temu właśnie czuła się szczęśliwa. Była jednocześnie oszołomiona i onieśmielona, rozluźniona i zdenerwowana. Nie miała pojęcia, dokąd zaprowadzi ją uczucie, ale wiedzia-

la, że musi mu zaufać - zaufać Jamesowi. W pewien sposób zawsze mu ufała. Zdarzyło się niemożliwe, ale myśl, że mogłoby się więcej nie powtórzyć, przerażała ją śmiertelnie.

Pocałował ją w ramię i uniósł się lekko, ułatwiając jej oddychanie. Westchnęła, jednocześnie wdzięczna i rozczarowana.

- Kocham cię - wyszeptał. Uśmiechnęła się.

- Kocham cię - odpowiedziała.

Pogładził delikatny zarys jej szyi, obojczyki, wrażliwe zagłębienie za uchem...

- Posłuchaj... - powiedziała słabym głosem. - Filip... Babcia...

Zaraz wrócą.

Zerknął na zegarek stojący na nocnej szafce.

- Niech to szlag-jęknął. Delikatnie pogładziła go po plecach.

- Mam wrażenie, że nie mógłbym się przyzwyczaić do takich wykradanych po kryjomu chwil - zauważył z niechęcią.

Wiedział, że powinien wyjawić jej swoją wstydliwą tajemnicę, ale coś go przed tym powstrzymywało. Jeśli ta chwila była złudzeniem, to chciał zachować ją jeszcze przez moment.

W ciemności wyczuł raczej, niż zobaczył jej uśmiech.

- Ja... To wszystko jest takie nowe... a mimo to nienowe - szepnęła.

- Czuję to samo. - Nieśmiałość w jej głosie zachwyciła go; nigdy nie posądziłby jej o nią. Fascynowało go odkrywanie w niej cech dotychczas głęboko ukrytych pod maską zawodowej obojętności. Nie mógł znieść myśli, że musi ją teraz opuścić. To była ostatnia rzecz, której by sobie życzył. Niełatwo było

odejść, czując obok siebie w ciemności to giętkie, jedwabiste ciało.

- Powiniennem iść - powiedział, drażniąc palcem jej różową brodawkę, która nabrzmiała natychmiast pod wpływem dotyku.

- Tak.

- Kocham cię, Aniu.

- I ja cię kocham - odpowiedziała, gładząc dłońmi jego barki i plecy w cudownej pieśczoście.

Drgnął pod wpływem jej dotyku. Nie bacząc na nic, zatopili się w kolejnym, długim pocałunku.

W sen Anny powoli i nieubłaganie wdzierała się świadomość dwóch rzeczy. Na jej piersi znajdował się ktoś, uniemożliwiający jej oddychanie, a w oddali słychać było jakieś głosy. Dochodziły z pewnej odległości, były jednak wystarczająco donośne, aby irytować.

Nagle zdała sobie sprawę, że to James przygniata ją swym ciężarem, a głosy należą do babki i Filipa.

Letycja i chłopiec wrócili do domu z kolacji u Maily, a oni leżeli w łóżku całkowicie nadzy! Świadomość tego spadła na nią jak grom.

- O mój Boże! - jęknęła, tarmosząc Jamesa, by go obudzić.

- Przestań! - odburknął zaspanym głosem, odpychając jej rękę.

- Bądź cicho! - szepnęła, kładąc dłoń na jego ustach. Zamarł, doprowadzony brutalnie do przytomności. Oboje zastygli w bezruchu, nasłuchując zbliżających się głosów. W kompletnej ciszy przyglądali się cienkiej smudze srebrzystego światła, sączącego się pod drzwiami sypialni z korytarza.

- ... ale jego samochód jest tutaj, babciu.

- Tak, kochanie. Widziałam go - głos Letycji wydawał się donośniejszy niż zazwyczaj. - James prawdopodobnie jest z twoją matką w stajni porodowej. Pamiętasz, jak mówiła, że będzie dziś bardzo zajęta? Jestem pewna, że pan Otis cieszy się, iż ma jeszcze jedną parę rąk do pomocy.

Anna nie mogła powstrzymać nerwowego chichotu. Próbowała go stłumić, jednak bezskutecznie. Sytuacja nie była wesoła. Trudno było pomyśleć, co by się stało, gdyby ich przyłapano. Ku jej przerażeniu James również zaczął krztusić się ze śmiechu.

- No, może - powiedział Filip z powątpiewaniem. W smudze światła pod drzwiami pojawił się cień. Chłopiec stał tuż przed jej sypialnią. - Może powinniśmy sprawdzić, czy mamy nie ma w pokoju?

Anna powstrzymała okrzyk przerażenia. „Proszę, zrób mamie tę przysługę i nie sprawdzaj, czy jest w domu!”

- Ależ, Filipie, gdyby była w swoim pokoju, nie byłoby tu samochodu Jamesa! Poza tym jest późno. Bardzo się zasiedzieliśmy. Myślę, że jesteś naprawdę zmęczony. Chłopiec ziewnął głośno, jakby na komendę.

- Widzisz? - powiedziała Letycja. - Kładź się zaraz do łóżka, młody człowieku...

Głosy odpłynęły korytarzem, a pod drzwiami ponownie pojawiła się smuga światła. James odsunął rękę Anny od swoich ust. Oboje westchnęli z ulgą.

- Mało brakowało - wyszeplal siadając. Przyciągnął ją do siebie, obejmując jej nagie plecy. Zasnąłem. Przepraszam, Anno.

- To nie twoja wina - pocieszyła go. - Będę musiała jakoś umożliwić ci wymknięcie się z domu.

Znowu zaczęła chichotać niczym podenerwowana nastolatka. Zresztą tak się właśnie czuła.

- Szsz! - uciszył ją James, ale po chwili sam wybuchnął głośnym śmiechem.

- Przestań, bo naprawdę nas przyłapią! Pocałował ją w policzek.

- Całe szczęście, że Letycja wybiła Filipowi z głowy pomysł wejścia tutaj. Nie jest chyba jeszcze gotów na wysłuchanie lekcji o ptaszkach i pszczołkach.

„A zwłaszcza na to, by udzielała mu jej jego matka” -pomyślała Anna i zrobiło jej się słabo. Gdyby James był jej mężem, to co innego...

Powstrzymała dalsze rozważania, zdając sobie nagle sprawę z ich niestosowności. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, i nie miała zamiaru jej sobie wyobrazić.

Czekali w całkowitym milczeniu, aż ucichną głosy tamtych dwojga. Przy okazji ręce Jamesa błędziły tu i ówdzie, ku wielkiej złości Anny i ku jej rozkoszy. Poddała się, gdy położył kciuk na jej piersi, powoli pobudzając brodawkę do życia. Nie była przecież z kamienia i cholernie się z tego cieszyła.

Minęły jeszcze długie, pełne rozkoszy minuty, zanim ubrali się i zeszli cichaczem po schodach. Na dole czekał na nich Tibbs machający ogonem, raczej współkonspirator niż groźny obrońca.

Otworzyła drzwi wejściowe, nie zapalając światła w kuchni.

Owinęła się szczelniej atłasowym szlafroczykiem, chroniąc się przed mroźnym wiosennym powietrzem. To, co się dzisiaj zdarzyło, było nieuniknione, a jednak nastąpiło tak nagle!

Rozmowa z Jamesem, jego twarz, kiedy mówił, że ją kocha - to wszystko wydawało się tak nierealne, jakby przydarzyło się komu innemu. Przez chwilę niemal w to uwierzyła, jednak natychmiast odrzuciła tę niedorzeczną myśl.

- Nie podoba mi się, że muszę już iść - powiedział James stawiając jej kołnierz.

Skinęła głową.

- To się nie może więcej zdarzyć.

- Co to znaczy? Co się nie może więcej zdarzyć'? - spytał cicho. Widziała, że jest zły, więc dodała szybko:

- To znaczy tu, w tym domu. Nie przy Filipie. Kocham cię, ale muszę uważać na swojego syna.

- Oczywiście. Nie o to chodziło. - Przeczesał dłonią włosy. - Przestraszyłem się, że chcesz to wszystko przeciąć i już się ze mną więcej nie widywać.

- To tak, jakbym chciała powstrzymać huragan - wyszeptała. ^J

- Tak. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a jego usta wzbudziły w niej znowu rozkoszny żar. Podniósł głowę. - Niech to lepiej będzie powstrzymywanie huraganu. W gruncie rzeczy dużo od tego zależy.

Nie rozumiała jego słów.

- Anno... - Puścił ją i przełknął ślinę. - Anno, jest coś, czego o mnie nie wiesz.

Brzmiało to tak groźnie, że niemal bała się tego dowiedzieć.

- Co?

Milczał długą chwilę, co tylko wzmogło jej niepokój. W końcu powiedział:

- A niech to. Mam dysleksję, Anno.

- Dysleksja? To niezdolność czytania, prawda?

- Tak. Przewyciężyłem ją... w zasadzie. Gdy jestem zdenerwowany albo zmęczony... wtedy mieszają mi się litery. ^v

- Och! - poczuła ogromną ulgę. - Tak to powiedziałaś, jakbyś był mordercą albo kimś w tym rodzaju! - Po-

patrzyła na niego uśmiechając się. Był tak niespokojny, że zaczęła się zastanawiać, czy to wszystko, co chciał jej powiedzieć. - Czy jest coś jeszcze?

- Nie wyglądasz na ... zmartwioną.

- Nie zamierzałam sprawiać takiego wrażenia - odparła zaskoczona. - Oczywiście, że jestem zmartwiona. To musiało być bardzo kłopotliwe, kiedy byłeś dzieckiem. Wiem, bo obserwuję Filipa. Ale zacząłeś tak... nie wiem... jakbyś miał mi powiedzieć o sobie coś strasznego. Dysleksja nie jest niczym strasznym! To tylko niemożność czytania.

- Święta prawda. Po prostu nie byłem pewien, jak do tego podejdziesz.

- A jak mogłam podejść?

- Mniejsza z tym. - Pocałował ją w usta. - Robi się zimno. Zobaczymy się jutro.

Uśmiechnęła się. Choć raz będzie szczęśliwa, widząc go z samego rana! Nagle radość zniknęła z jej twarzy.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Zapomniałam o Bitewnym Okrzyku i o tym, z jakiego powodu przychodziłeś tu codziennie tak wcześnie.

- To dobrze! - Roześmiał się, unosząc jej brodę do góry. - Chwila zapomnienia była ci bardzo potrzebna. Najgorsza rzecz to zachowywanie czujności, kiedy nic się nie dzieje. Nie chcemy chyba nabawić się wrzodów żołądka? Pokiwała głową.

- Jakoś to rozwiążemy, obiecuję. - Pocałował ją znowu. -

Cholera! W ogóle nie chce mi się iść.

- Ja też nie chcę, żebyś poszedł.

- Ale muszę, prawda?

W odpowiedzi skinęła jedynie głową, nie dowierzając własnemu głosowi.

- Będziemy musieli coś wymyślić.

Pocałował ją raz jeszcze i odszedł.

Zamknawszy drzwi, westchnęła i powoli skierowała się ku schodom. Miał rację. Będą musieli coś wymyślić.

Znalazłszy się z powrotem w łóżku, zwlekała ze zgaszeniem światła. Jej myśli stanowiły plątaninę nadziei i szczęścia. Była przerażona powracającą uparcie myślą, że rano odkryje, iż to wszystko jedynie jej się śniło.

Coś na biurku przyciągnęło jej uwagę. Spojrzała na zestaw szczotek do włosów w emaliowanych, wielokolorowych oprawkach, leżących obok pudełka na biżuterię. Nie miała nigdy takich szczotek.

Odwróciła od nich wzrok i zgasiła światło. Nie obchodziło jej, skąd się wzięły, o ile tylko będą tu rano.

Tak jak James.

Zjawił się, zanim wyruszyła na swą codzienną przejażdżkę.

Patrzył wzruszony, jak wymyka się z domu przed siódmą rano. W dzinsach i dzinsowej kurtce ze spiętymi w warkocz jedwabistymi ciemnymi włosami wyglądała młodo i niewinnie. Pod tymi pozorami ukrywała się jednak kusicielka, której powaby znał tylko on. Wyszedł z samochodu i cicho zamknął drzwiczki.

Odwróciła się w jego stronę, a on pomyślał, że zanosি się na piękny dzień.

- Czy przyjechałem za wcześnie? - spytał.

- Akurat na czas. - Objęła go i pocałowali się czule.

- Kocham cię.

- Kocham cię - wyszeptała.

Uśmiechnął się. Naprawdę można było do tego przywyknąć.

- Spałeś? - zapytała.

W pustym łóżku. Chociaż gdybyś tam była, w ogóle nic zmrużyłbym oka.

- Maniak seksualny!
- To cudownie. - Odstąpiła od niego. Zrobił niezadowoloną minę.
- Aniu, kiedy wyznaję ci swą wierność i czynię aluzje seksualne, powinnaś się przytulić mocniej, a nie uciekać ode mnie!
- Zachowuję siły na później.
- Mam nadzieję, że zrobisz z nich właściwy użytek.
- Obiecuję. - Poklepała go po ramieniu. - Chodź, zrobmy nasz poranny obchód, inaczej ktoś nas zobaczy i zaczną się plotki.
- Obchodzi cię to? - spytał poważnym tonem.
- Nie wiem... - Wyglądała na zmartwioną. - Ja... chciałabym się do tego najpierw przyzwyczaić... no i jest Filip.
- W porządku. Rozumiem. - Naprawdę rozumiał jej obawy, a jednocześnie był rozczarowany, że Anna nie obwieszcza całemu światu o uczuciu, jakie ją owładnęło.

Farma już obudziła się do życia: konie o świcie, ludzie wkrótce potem. Sprawdzili stajnię dla klaczy, a następnie stajnię porodową. James nie mówił ani słowa, uśmiechał się tylko. Gdy zarządca stajni porodowej wspomniał o spokojnej nocy, Anna zaczerwieniła się.

Stwierdził ze zdziwieniem, że iść obok niej jest zarazem przyjemnością i torturą. Można by pomyśleć, że napięcie między nimi powinno zmaleć po tym, co zaszło ostatniej nocy, tymczasem wzrosło ono jeszcze bardziej. Rozpaczliwie pragnął kochać się z nią i żałował, że nie może tego robić. Co gorsza, pojawiły się wątpliwości. Może tego nie chciała? Może miała wyrzuty sumienia?

Zrozumiał, zaciskając pięści, że nigdy dotąd nie czuł się tak bardzo niepewnie. Reakcja Anny na jego wyznanie dotyczące dysleksji nie dawała mu w nocy spokoju. Miał

nadzieję na zrozumienie - i rzeczywiście, zrozumiała go Czemu więc czuł się jak przekłuty balon?

- Jesteś dzisiaj bardzo małomówny - zauważyła. Porzucił na chwilę trapiące go myśli.

- Po prostu marzę - odpowiedział. - Poza tym jest pewna sprawa, o której powinniśmy porozmawiać. Chodzi mi o to, że odczuwam przemożną potrzebę zaciągnięcia ciebie do najbliższego pustego budynku.

Odwróciła wzrok, a potem spojrzała na niego z pożądaniem w oczach i wiedział już, że pragnie tego samego co on.

Poczuł się niezwykle szczęśliwy.

- Będziemy musieli pomyśleć, jak ominąć przeszkody

- powiedział, biorąc ją za rękę. Próbowwała się wyrwać.

- Filip... - zaczęła.

Ścisnął lekko jej palce, ale nie puścił. Uspokoila się.

- Wiem - powiedział. - Filip. Obiecuję, że będziemy

- pochylił się i wyszeptał jej do ucha - bardzo dyskretni.

- Patrzcie go! - zaśmiała się. - A co ty wiesz o dyskrecji?

- Zupełnie nic - odparł niewinnym tonem. Pokiwała głową, jakby była tego samego zdania.

- Przejaśnia się poranna mgła - dodał, zmieniając temat.

- Zachowanie dyskrecji będzie teraz znacznie utrudnione - zauważyła.

Szli w kierunku stajni dla ogierów, wśród ogrodzonych płotami pastwisk, rozciągających się po obu stronach.

- To miejsce jest nieomal tak piękne jak jego właścicielka - powiedział.

- Dziękuję - mówiąc to, opuściła głowę.

Napięcie, rozproszone przedtem przez żarty i beztroską rozmowę, powróciło. Poczuł kolejną falę pożądania, lecz odpędził ją, patrząc na spokojny krajobraz rozciąga-

jący się dookoła. Jego uwagę przyciągnęło kilka koni i źrebiąt galopujących wzdłuż płotu w oddali.

- To niebywałe, jak te wspaniałe stworzenia cieszą się porankiem. Zabawne, jeden z nich wygląda jak mój koń. Nie wiedziałem, że masz ogiera tak bardzo przypominającego Bitewny Okrzyk! Zatrzymała się jak wryta, rzucając grube przekleństwo. Popatrzył na nią zdumiony.

- Wcale nie mam! - wykrzyknęła. - To jest Bitewny Okrzyk! Razem z klaczami!

Puściła się pędem, a on podbiegł za nią.

- Sami nie damy z nim sobie rady! - zawołała. - Idź i sprowadź pomoc ze stajni. Spróbuję odwrócić jego uwagę od...

- Ty sprowadź pomoc, ja zajmę się koniem!

- Do diabła, James. Potrzebuję twojej pomocy, a nie kłótni!

Zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, skrzyła nagle i zręcznie przeskoczyła przez płot, by skrócić sobie drogę na pastwisko.

Popędził do stajni, przeklinając w duchu jej upór. Był przekonany, że nie da sobie rady z ogierem, w dodatku mogło jej się przytrafić coś złego.

- Bitewny Okrzyk się zerwał! - wrzasnął, znalazłszy się blisko zabudowań. - Jest na pastwisku razem z klaczami!

Curtis wychylił się z budynku. Popatrzył na najbliższe, starannie ogrodzone pastwisko, a widząc, że jest puste, zaczął miotać przekleństwa i wołać stajemnych.

- Czerwonoskóry Wódz oszalał w swoim boksie - wyjaśnił, podchodząc do Jamesa. - Wszyscy się nim zajęli! Ale to trwało tylko kilka minut...

- Nie obchodzi mnie, dlaczego to się stało! - odkrzyknął przez ramię James, biegnąc z powrotem ku pastwisku.

- Spieszcie się! Anna próbuje odwrócić uwagę ogiera od klaczy! Puścił się pędem, zostawiając Curtisa wciąż klnącego i złorzeczącego zaciekle. Znalazł się na pastwisku w rekordowym tempie. Serce mu zamarło, gdy zobaczył Annę na środku pola. Znajdowała się niebezpiecznie blisko galopujących koni, krzyczała i wymachiwała kurtką. Nie warto było tak się narażać tylko po to, by powstrzymać ogiera od pokrycia kilku klaczy nie wpisanych do planu.

Wspiął się na ponad dwumetrowy płot, zdarł z siebie sweter, machając nim nad głową, i wrzasnął na całe gardło:

- Uciekaj stamtąd, zanim ci się coś stanie! Pokręciła głową.

- Muszę je od niego odegnąć!

Zaklął pod nosem. Był na nią wściekły bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Nadbiegli stajenni uzbrojeni w liny i kantary. Nie marnując czasu na czcze gadanie, zeskoczył na drugą stronę, podbiegł do niej i przyciągnął ją do płotu.

- Do diabła, Anno! - powiedział, gdy znaleźli się przy ogrodzeniu. - Mogło ci się coś stać! Po co to wszystko? Dla kilku źrebiąt urodzonych poza planem?

- To mogłoby zrujnować moją farmę! - krzyknęła, ciężko dysząc, najwyraźniej oburzona jego zachowaniem. - I czystość krwi potomstwa twojego ogiera!

- Nic mnie to nie obchodzi. Obchodzisz mnie tylko ty. - Otarł pot z czoła. - Nasza umowa została unieważniona. Agenci ochrony będę tu przed wieczorem.

- Ale...

- Żadnych ale, Anno. Dopóki nie złapiemy tego, kto nam szkodzi, będę tu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę... i ja też!

Rozdział jedenasty

- Nie powinienem pomagać im przy tamtym koniu... Powinienem pilnować mojego chłopca...

Anna zgrzytnęła zębami, słysząc słowa Maca. Przez kilka ostatnich dni powtarzał je nieustannie. Z początku mu współczuła. Każdy mu współczuł. Teraz jednak stało się to denerwującą litanią, której nikt nie potrafił przerwać. Poza tym, szczerze mówiąc, naprawdę żałowała, że Mac nie został z Bitewnym Okrzykiem. Gdyby tak było, cały ten incydent z pewnością by się nie zdarzył. Starła się nie zwracać uwagi na strażnika w cywilnym ubraniu, który siedział, nie wadząc nikomu, na belach siana w odległym kącie stajni, nieustannie przypominając swą obecnością o jej klęsce.

- Pan James naprawdę bardzo się gniewa z powodu tego, co się wydarzyło - ciągnął Mac. - Wie pani, pani Anno, on nie jest zadowolony z mojej opieki...

- Dziękuję ci, Mac - powiedziała, odchodząc od boksu. Wiedziała dobrze, co czuje James. A właściwie domyślała się tego. Zła, zmartwiona i urażona, a jednocześnie zdecydowana tego po sobie nie pokazywać, rzekła: - Bitewny Okrzyk wygląda znakomicie...

- Och, z całą pewnością - przerwał jej siwowłosy mężczyzna. - Ale powinienem był z nim zostać...

Podjęła decyzję.

- Nie krytykuję cię, Mac, ale biorąc pod uwagę to, co się stało, daję Curtisa do pomocy.

- Och, nie! - wykrzyknął Mac. - To się nie spodoba panu Jamesowi!

- Na pewno mu się spodoba - powiedziała twardo. - Rozumie on tę konieczność, tak jak - jestem pewna - i ty ją rozumiesz. Chcę, aby jego koniem przez cały czas opiekował się ktoś, komu ja ufam.

To postanowione, Mac.

Zignorowała jego gderanie i zajęła się oględzinami

Czerwonoskórego Wodza, któremu na szczęście nic złego się nie stało. Przypadkiem znaleziono olbrzymi kolec leżący na podłodze jego boksu. Najwyraźniej ktoś przeszedł obok niego i wbił mu go w nogę, licząc na to, że połączenie nagłego bólu i niewielkiej przestrzeni wprawi ogiera w szal. Tak też się stało i ta sama osoba mogła skorzystać z zamieszania. Wszyscy wbiegli do stajni, myśląc, że doszło do starcia między ogierami. I, naturalnie, nikt nie zauważył, kto do niej nie wbiegł.

Mac głądził dalej, a ona potakiwała bezmyślnie, aż wreszcie zakończyła oględziny Wodza i wyszła na zewnątrz.

Ktoś z całą pewnością chciał ją zrujnować, a przy okazji załatwić również ogiera należącego do Jamesa. Ktoś, kto przebywał tu, na tej farmie. Nie wiedziała już, komu ufać. Zaczęła nawet podejrzewać Curtisa, choć przecież pracował u niej od samego początku. Co prawda, w dalszym ciągu jemu ufała najbardziej. To był istny koszmar! Pozostało jej tylko modlić się, by skończył się jak najszybciej.

Jak teraz spojrzeć w oczy Jamesowi? Uczucie wstydu sprawiło, że jej policzki pokrył pałący rumieniec. Działo się tak za każdym razem, gdy przypominała sobie, jak obszedł się z nią niedawno w obecności jej pracowników, jak mógł zrobić coś takiego? Znow ogarnęła ją wściekłość, ale mimo to wciąż pamiętała jego słowa

wypowiedziane tamtej nocy. Pamiętała je i wierzyła, że wymówił je szczerze.

Zauważyła Curtisa rozmawiającego o czymś z Jamesem. Sądząc po wyrazie ich twarzy, nie była to pogodna rozmowa. Obaj obrazili się na nią: Curtis, ponieważ zgodziła się na wynajęcie ochroniarzy, James, ponieważ go nie słuchała. Curtis mógł być tak wściekły, jak to mu się żywnie podobało, ale James...

Zgoda, była na niego zła, ale jednocześnie bała się, że mógł zmienić o niej zdanie. Za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, miłość i pożądanie zaczynały na nowo pulsować w jej ciele. Jednak nie zbliżał się do niej; co noc sypiał na kanapce w jej biurze. Co noc leżała w sypialni piętro wyżej, w swym olbrzymim, pustym łóżku...

Odgoniła od siebie te myśli. Nawet nie mogła z nim porozmawiać w tym zamieszaniu. Teraz musiała rozdzielić dwóch mężczyzn. Złość, jaką żywili wobec niej, była niczym wobec wściekłości, jaka w tej chwili widniała na ich twarzach. Pospieszyła w ich stronę.

- No i co, wszystko w porządku, Curtis! - powiedziała, wchodząc pomiędzy nich. - Przekazałam Macowi, że będziesz cały czas przy koniu. Nie jest zadowolony, więc będziesz musiał...

- Wiem, co mam robić - warknął Curtis.

- Wątpię - mruknął James na tyle głośno, by zostać usłyszanym.

- Przestańcie! - Anna potarła skroń. Miała tego wszystkiego serdecznie dosyć. - Posłuchaj mnie, Curtis. Mamy tu węszących wszędzie agentów ochrony, których żadne z nas nie chce. Może nam się to nie podobać, ale nie wolno nam narzekać. I może tak jest lepiej. Nie zajmuje-

my się ochroną i powinniśmy przestać udawać, że umiemy to robić. Zajmujemy się końmi.

Zwróciła się ku drugiemu mężczyźnie, który poniżył ją przy wszystkich za to, że chroniła jego konia, jak tylko mogła. - A ty zapamiętaj sobie raz na zawsze to, co ci teraz powiem. Curtis i jego ludzie zajęli się dziś rano Czerwonoskórym Wodzem, bo to był ich obowiązek. Moim obowiązkiem było odgonienie klaczy od Bitewnego Okrzyku. A teraz jazda stąd!

Odeszła, gotując się z wściekłości. Nie była w stanie pojąć, jak kiedykolwiek mogła myśleć o nim jako o kimś doskonałym.

- Dlaczego na mnie wrzeszczysz? - spytał, podbiegając do niej.

- Dlaczego mnie karzesz? - odparowała.

- Nie karzę cię...

- Nie rozmawiasz też ze mną.

- Bałem się o ciebie - powiedział, przeczesując dłonią włosy. -

Omiał się nie zabiłaś, Anno.

- Dobra wymówka.

- Wymówka?

- Doskonale wiedziałam, co robię! Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo! Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć? - Spojrzała na niego i natychmiast spuściła wzrok, nieświadomie przyspieszając kroku. - Dlaczego mi po prostu nie powiesz, że zmieniłeś o mnie zdanie?...

Chwycił ją za ramię i odwrócił, zatrzymując w miejscu.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- O mnie... i o tobie. - Głos się jej załamał, więc zaczerpnęła powietrza, próbując wziąć się w garść. Dojdzie prawdy i będzie się przy tym zachowywać spokojnie. - O tym, że trzymasz się na uboczu i że twój gniew jest pre-

tekstem, by na nim pozostać. Powiedz po prostu, że wszystko skończone i sprawa stanie się jasna!

- Przecież powiedziałaś mi, żebym się trzymał od ciebie z daleka!

- wykrzyknął. - Zdenerwowałem się na ciebie, bo niepotrzebnie ryzykowałeś!

- Niepotrzebnie?!

- I śmiertelnie mnie wystraszyłaś - kontynuował, nie zważając na jej słowa. - Trzymam się od ciebie z dala, bo powiedziałaś: „nie w domu”, a ja się z tym całkowicie zgadzam! A ty nie tyle atakowałaś mnie przy każdej okazji, co w ogóle unikałaś przebywania ze mną na osobności J- Nieprawda!

- Nieprawda?!

Nagle zamilkli, spojrzeli sobie w oczy i zaczęli się śmiać.

Przyciągnął ją ku sobie, a ona objęła go ramionami, nie dbając, że ktoś ich może zobaczyć. Ogarnęła ją wielka ulga.

- Zwariowałam chyba - wymruczała. - Po prostu nie wiedziałam, co myśleć.

- Żadne z nas nie myślało rozsądnie. Żyjemy w napięciu przez to, że ten bandzior jest na wolności - powiedział. - Proszę cię, nie narażaj się już więcej na takie niebezpieczeństwo. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

- Gdy znowu się na coś narażę, będę o tym pamiętała.

- Nie drażnij się ze mną - ostrzegł, gładząc ją po twarzy. -

Przyzwyczaję się do twoich wyskoków, a ty do moich wrzasków. Zgoda?

- Zgoda. O ile nie będziesz na mnie wrzeszczał przy moich ludziach.

- Umowa stoi. Jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek zawarłem. - Objął ją mocniej. - Przynajmniej tym

razem nie usiłowano wyrzucić ogierowi żadnej poważniejszej szkody.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Ależ to było naprawdę niebezpieczne! Sprawa sterydów nigdy jakoś nie wyszła na światło dzienne, ale wieść o nieupilnowaniu twojego konia na pewno się rozniesie! Moja sława wytrawnego hodowcy zostanie zrujnowana. I tak już moja farma stała się podejrzanym miejscem.

- Wiem. - Uśmiechnął się lekko. - Znajdziemy na to sposób, zobaczysz. Ktokolwiek robi to wszystko, jest albo niesłuchanie mądry, albo bardzo głupi. Stawiam na to ostatnie. W biały dzień, tak po prostu... jakby chciał dać się złapać.

- Na szczęście wszystkie klacze, z którymi był Bitewny Okrzyk, są już w ciąży. Czysty przypadek sprawił, że uniknęliśmy najgorszego. Teraz musimy poczekać i zobaczyć, czy klacze nie zdenerwowały się za bardzo tym wypadkiem. Mogłyby poronić. Jak dotąd mają się dobrze.

- Wytrzymają - zapewnił ją pospiesznie. - Potrzebujemy czegoś, co oderwałoby nas od tych spraw, i myślę, że znalazłem rozwiązanie naszego drugiego problemu. Potrzebujemy trochę czasu tylko dla siebie. Dziś w nocy pójdziemy na obchód farmy. Znajdziemy przytulne miejsce pod gwiazdami. Wyznam ci swą dozgonną miłość, a ty wtedy stopniejesz jak śnieg na wiosnę. Co ty na to?

- Brzmi wspaniale!

- Powiedziałaś Filipowi?

- Nie. Po pierwsze nie było czasu, no i nie byłam pewna...

- Porozmawiamy z nim dziś wieczorem. Wysunęła się z jego objęć. Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę domu!

- Naturalnie! - rzekł James. - Musiało się nam to przytrafić już wtedy, gdy jako dziecko zwymiotowałaś na mnie.

- Urodziłam się po to, by sprawiać innym przyjemność - odpowiedziała.

Uśmiechnął się zalotnie.

- Będziesz miała okazję mi to udowodnić. Dziś w nocy.

- Piotruś.

James westchnął i pogrzebał w stercie kart leżących na kuchennym stole. Wyciągnął jedną i wetknął pomiędzy te, które trzymał już w dłoni ułożone w wachlarz.

Anna, siedząca po przeciwnej stronie stołu, przesłała mu kwaśny uśmiech.

„Gra w Piotrusia z Filipem i Letycją nie jest zbyt atrakcyjnym zajęciem” - pomyślał, widząc tęsknotę w jej oczach. Wiedział jednak, że Filip jest w tej chwili najważniejszy, a jego uczucia są bardziej istotne od tego, które zrodziło się między nimi. Musieli jeszcze powiedzieć mu o wszystkim, a ten wspólnie spędzony czas mógł wpłynąć na sposób, w jaki chłopiec przyjmie tę nowinę. Po jakimś czasie James musiał zresztą przyznać, że gra w karty zaczyna mu sprawiać przyjemność. Chłopiec stawał się dla niego kimś równie ważnym jak Anna.

- Masz jakieś trójki? - zwrócił się do prababki. Trzymał karty niedbale, wyglądało na to, że nudzi się grą, mimo że leżało przed nim pięć zgarniętych lew. Nikt oprócz niego nie zdobył jeszcze żadnych punktów. James poprzysiągł sobie, że nigdy nie zagra z chłopcem w pokera. W ciągu pierwszych pięciu minut straciłby prawdopodobnie wszystkie udziały.

- Smarkacz - mruknęła Letycja, wręczając mu trzy karty.

Filip uśmiechnął się do niej.

- No, no, babciu Letycjo. Mówiłaś mi przecież, że Kitteridge'owie przegrywają z godnością.

Starsza pani zmierzyła go złym spojrzeniem.

- Jeden Kitteridge, siedzący przy tym stole, będzie miał obolałe siedzenie, jeśli nie przestanie bez przerwy wygrywać.

James wymienił z Anną porozumiewawcze spojrzenia. Filip spoglądał obojętnie na trzymane w ręku karty, Letycja natomiast usiłowała zachować powagę i spokój. Podziwiał odwagę Filipa; jego prababka potrafiła być bardzo groźna. Zwłaszcza gdy przegrywała w karty.

Zobaczył, że Filip przygląda mu się uważnie. Domyślił się, iż chłopiec wybrał go na swoją następną ofiarę.

- Masz jakieś asy?

- Cóż... - wycedził, patrząc w karty. Uśmiechnął się, widząc przekreślone znaki na jednej z nich. - Mam coś, co kiedyś było asem. Tak myślę. Teraz już nie jest asem.

- Doprawdy, Anno! - powiedziała Letycja. - To idiotyczne, żeby grać dwiema różnymi taliami połączonymi w jedną. I jeszcze wymieniać niektóre z kart na kompletnie nowe! Już nawet nie jestem pewna, co mam. Jeśli nie kupisz jednej porządnej talii, to ja to zrobię!

- Kart nie ma na liście przedmiotów, które możesz mieć tu z sobą

- odparła Anna ze śmiechem. - Poza tym tak jest zabawniej.

Prawda, Filipie? - Prawda. Czy jesteś pewien, że nie masz żadnych asów? - ponowił pytanie chłopiec. - Może jesteś zmęczony i nie możesz prawidłowo czytać. Mogę ci pomóc...

- Jesteś naprawdę wytrawnym graczem, Filipie - rzekł James ze śmiechem. - Ale dziś czytam dobrze. Piotruś.

Anna położyła swe karty na stole, wpatrując się w niego ze zdziwieniem.

Filip wie o twojej dysleksji? - spytała.

- Powiedziałem mu nieco wcześniej - odrzekł zaskoczony. -
Dlaczego pytasz?

- Nieco wcześniej? Powiedziałeś mojemu synowi wcześniej niż
mnie?

Skinął głową, czując rozdrażnienie spowodowane jej pytaniami.
Wydawała się zagniewana, a nie miał pojęcia dlaczego.

Zwróciła się do babki.

- A ty? Wiedziałaś o tym?

Letycja, najwyraźniej równie jak on zaskoczona pytaniami
wnuczki, odrzekła: - Oczywiście. Wiem od lat, od Maily.

- Ale ja nie wiedziałam od lat! - Anna ponownie spojrzała na
Jamesa, mrużąc gniewnie oczy. - Nie wiedziałam aż do wczoraj!

- Nie obnoszę się z tym - wyjaśnił, mając świadomość, że się
usprawiedliwia, i nie mogąc temu zaradzić. Co się z nią stało?

Zrozumiała przecież wszystko, kiedy jej o tym powiedział!

- Przez wszystkie te lata myślałam, że nie masz żadnych wad!

- A teraz jesteś rozczarowana, bo jednak je mam? - Powinien był
wiedzieć, że prędzej czy później Anna znajdzie jakiś pretekst do
kłótni.

- Nie. Jestem zła, bo wszyscy wiedzieli o nich przede mną. -

Pochyliła się i wyciągnęła rękę w jego stronę. - Do diabła, James!

Przez te długie lata wydawałeś mi się taki ... doskonały! Zawsze
robiłeś i mówiłeś to, co słuszne. Ani śladu niedoskonałości. Aż
nagle - nagle po tym tańcu nie dałeś znaku życia...

- Jakim tańcu? - zdumiała się Letycja. Skupieni na sobie
zignorowali jej pytanie.

- Myślałam, że nic dla ciebie nie znaczą - powiedziała.

- Aniu - odrzekł, zdając sobie nagle sprawę, że przez przypadek zranił ją przed laty. - Wszystkiemu winna moja dysleksja! Właśnie z jej powodu zostałem kiedyś odrzucony. Nie zniósłbym tego po raz drugi, zwłaszcza że chodziło o ciebie!
- Gdybym wiedziała o twojej dysleksji, nie trzymałabym się na uboczu! Stałbyś się przez to kimś... kimś bliższym! Cały ten czas przysięgałam sobie, że będę się trzymać od ciebie z daleka, ale i tak zakochałam się w tobie.
- Nie chciałaś się ze mną widywać, dlatego że wydawałem ci się taki wspaniały? - spytał zaskoczony.
- Tak. Nie! - Zamachała rękami w powietrzu. - To o wiele bardziej skomplikowane.
- Czy to znaczy, że gra się skończyła? - wtrącił Filip.
- Tak - odparła krótko Letycja, zbierając karty.
- To znaczy, że... - Anna wzięła syna za rękę. - Kocham cię, Filipie. I kocham Jamesa, mimo że jestem na niego w tej chwili trochę zła.
- A ja już nic nie rozumiem - powiedział James - ale kocham twoją mamę.
- Wiem o tym - odrzekł Filip z uśmiechem. - Babcia Letycja powiedziała mi wszystko wtedy, gdy poszliśmy na kolację. Zresztą po to tam właśnie poszliśmy. Żeby wam pomóc. Trzeba było wam pomóc, żebyście się kochali i byli szczęśliwi. - Wzruszył ramionami, nieco zmieszany. - Lubię Jamesa... Cóż, nie mam nic przeciwko temu.
- Gdybym czekała, aż sami to zrobicie, piekło zdażyłoby zamarznąć - rzekła z niewinną miną Letycja, uprzedzając ich wymówki.
- Czy jest coś, o czym będę wiedziała pierwsza? - spytała Anna.
- Wątpię - odparł James zadowolony z tego, że Filip

najwyraźniej go zaakceptował. Przeciągnął się i powiedział tak niedbałym tonem, na jaki go było stać: - Myślę, że powinniśmy zrobić nasz nocny obchód.

Na policzki Anny spłynęła purpura. Sprawilo to, że wyglądała zaskakująco nieśmiało i delikatnie. Poczul przyplyw zadowolenia, widzac, że potrafi spowodowac taką reakcję u swojej tygrysicy.

Wzruszyła ramionami.

- Rzeczywiście, czas już chyba na to.

Filip nie spytał, czy może iść z nimi, za to w ogromnym skupieniu zajął się sprzątaniami już wysprzątaney kuchni. James popatrzył na niego z uśmiechem, czujac, że lubi tego malca coraz bardziej.

Kilka minut później zamknął za sobą drzwi kuchenne i zapalił latarkę, która szerokim snopem światła omiotła ginącą w mroku ścieżkę.

- Dalej jesteś na mnie zła? - zapytał, gdy ruszyli przed siebie. - Przepraszam. Na twojej opinii zależało mi najbardziej, dlatego tak bardzo zwlekałem.

- Rozumiem, ale nie lubię sytuacji, w której okazuje się, że wszyscy wiedzą o czymś, co ja powinnam była wiedzieć od samego początku.

- Czy sprawiłoby ci to jakąś różnicę? Przytaknęła.

- Musiałam zwalczyć w sobie wyobrażenie mężczyzny, by odnaleźć mężczyznę.

- W takim razie cieszę się, że nie wiedziałaś o niczym. Miałbym wrażenie, że litujesz się nade mną, że obchodzę cię tylko dlatego, iż mam dysleksję. - Roześmiał się. - To zakrawałoby na komedię. Wolałbym po prostu, żeby to było bez znaczenia.

- To nie ma znaczenia. Tylko ty się liczysz.

Zatrzymał się i pocałował ją. Jej usta były słodkie i gorące. Oderwał się od niej z niechęcią.

- Dajmy sobie spokój z tym cholernym obchodem - powiedział. Annie zawirowało w głowie. Poczula raptem, że nie może utrzymać się na nogach. Jak on to robił? Jeżeli, oczywiście, robił to tylko z nią.

Poczula wstyd, że tam, w domu, okazała tyle złości. Nagle przyszło jej do głowy, że gdyby wiedziała o wszystkim, może nie straciłoby tylu lat. A jednak James miał rację. Straszne byłoby zastanawiać się, czy to jego dysleksja sprawiła, że się w nim zakochała. Teraz przynajmniej nie było to ważne. I tak właśnie powinno być.

- Jak długo będą tu ludzie z agencji ochrony? - zapytała.

- Dopóki nie złapią winowajcy - odrzekł, ściskając jej rękę.

Westchnęła na myśl o nękającym ją kłopotcie.

- Sezon rozrodczy zbliża się już do końca, zostały jeszcze dwa tygodnie. Oba wypadki z Bitewnym Okrzykiem były wymierzone przeciw zachowaniu linii rodowej twojego konia. Jestem przekonana, że gdy skończy się sezon, te podłości również się skończą.

James pokiwał głową.

- Być może, ale na razie myślę, że będą się raczej nasilać, właśnie dlatego że sezon dobiega końca. Ten ktoś będzie musiał osiągnąć swój cel, cokolwiek nim jest, albo też czekać przez cały rok.

Jęknęła, przestraszona jego słowami.

- No dobrze. Zmieńmy temat. Co byś powiedziała na wykorzystanie stajni rozrodowej? - spytał, gdy niewielki budynek zamajaczył w niewielkiej odległości przed nimi. Do ludzkich celów, oczywiście. Bardzo ludzkich.

- James! - wykrzyknęła, śmiejąc się z niego. - Jesteś szalony.
- Usiłuję tylko być praktyczny.
- Pozostawiam to bez komentarza.
- Więc co proponujesz?
- To takie... przyziemne - powiedziała z westchnieniem. - Gdzie światło księżycy i róże? Gdzie gwiazdy i cienie? Gdzie romantyczność...
- Psst! - wyłączył latarkę.
- Co to ma znaczyć? - spytała zaskoczona jego zachowaniem.
- Bądźże cicho! - Trącił ją lekko w ramię i wskazał w kierunku stajni rozrodowej. - Ktoś tam jest!
- Jeden ze strażników? - odszepnęła, wpatrując się w ciemność. Zauważyła czyjąś sylwetkę skradającą się cicho przy ścianie budynku.
- Nie sądzę. Zobacz, on niesie kanister. Pójdę tam i sprawdzę. Zostań tu i skieruj światło na niego. Pamiętaj: na niego, nie na mnie.
- Posłuchaj, James... - Usiłowała go powstrzymać, ale on już wręczył jej latarkę i odszedł, znikając w ciemności.
„Niech szlag trafi tego człowieka” - pomyślała, wyteżając wzrok, by go zobaczyć. Jakże mógł wrzeszczeć na nią za to, że ryzykowała, skoro sam pakował się w sam środek kłopotów? A gdyby za nim poszła, zaczęłby wrzeszczeć znowu, że go nie słucha! Jednak nie mogła zostać tutaj. Bała się, że Jamesowi może się coś przytrafić, a ona nie będzie o tym wiedzieć. Na miłość boską, czy on nigdy nie słyszał o czymś takim jak koleżeńska współpraca?
Ruszyła właśnie ku stajni, gdy głośnie „bum” przeszły powietrze.
Przy narożniku budynku rozbłysło słabe pomarańczo-

we światło Zaczęła biec i po chwili poczuła drażniący swąd. Zobaczyła płomienie liżące malowane drewno. Ktoś podpalił stajnię rozrodową!

- James! - wrzasnęła, rozglądając się gorączkowo. -Uważaj, James!

Z prawej strony dobiegł do niej jakiś odgłos, ruszyła więc w tamtym kierunku w samą porę, by zobaczyć dwie zmagające się z sobą postacie.

- Au! Do diabła!

James klął siarczyście, jak gdyby zamierzał udowodnić, że jego dobre maniery są tylko na pokaz. Nieznajomy milczał, koncentrując się na powstrzymaniu swego przeciwnika. Anna poczuła jednocześnie ulgę i przerażenie. Podbiegła i oświetliła obu mężczyzn.

- Nic nie widzę! - krzyknął James.

Odwróciła snop światła i wyłączyła latarkę, ale ten ułamek sekundy, w którym jej blask oświetlał walczących, wystarczył, by poznała podpalacza. - To Mac!

Nagle dookoła nich zaroilo się od uzbrojonych w liny i wiadra mężczyzn. Rozdzielili walczących, po czym większość z nich pobiegła w stronę stajni, by gasić ogień. Anna rzuciła się w ramiona Jamesa, a on przycisnął ją mocno.

- A niech to, Anno! Znowu mnie nie posłuchałaś!

- Zgadza się. Powinieneś się cieszyć, że nie uderzyłam cię latarką w głowę!

Puściła go i podeszła do Maca.

- Dlaczego? Co ci zrobiłam, Mac?

Stary człowiek wyglądał na kompletnie załamane.

- Nie miałem zamiaru pani skrzywdzić - zaczął drżącym głosem - ale oni zabrali mi mojego chłopca. Wychowałem go, nauczyłem sztuczek, pierwszy jeździłem na je-

go grzbiecie. Był mój! Mój! Nie mieli prawa sprzedawać go jak kawał mięsa. Nikt go nie kocha tak jak ja! Zawsze myślałem, że będziemy razem, że kiedy wycofają go z wyścigów, zostaniemy razem na pastwisku. Ale sprzedali go... i znalazł się tutaj.

- Czy ty... - Przełknęła ślinę przerażona. - Czy próbowałeś go zabić?

- Nie! - zaprotestował gwałtownie Mac. - Nigdy nie skrzywdziłbym mojego chłopca! Myślałem, że gdyby okazał się bezużyteczny w reprodukcji, wysłano by go na zasłużony odpoczynek, ale dowiedzieliście się o moich sztuczkach, a potem byliście z nim szczególnie ostrożni. Wtedy pomyślałem, że kiedy pokrzyżuję plany związane z rozrodem, pan James przeniesie go na inną farmę i będę mógł spróbować znowu. Powstrzymaliście mnie.

Nagle wszystko stało się jasne. Anna przypomniała sobie, co mówił zaraz po przybyciu na farmę. Twierdził, że Bitewny Okrzyk nienawidzi dotyku obcych, a potem powiedział Letycji, że koń jest najbardziej przyjacielskim stworzeniem w całej stajni. To powinno zwrócić jej uwagę, ale któżby przejmował się nieco zdziwaczalym staruszką, zakochanym w swoim pupilku?

Wszyscy dali się nabrać.

- A teraz? - spytał James ostrym tonem. - Co uzyskałeś, podpalając stajnię?

- Ci cholerni agenci ochrony! - wyrzucił z siebie Mac.

Obserwowali mnie, obserwowali wszystkich! I zawsze mieli oko na ogiera! Wiedziałem, że muszę go stąd zabrać. Nic innego mi nie pozostało. Więc podпалиłem stajnię... musiałem to zrobić!

Wszyscy zebralibyście się tutaj, a ja w tym czasie mógłbym wprowadzić mojego chłopca.

- Zabierzcie go - James zwrócił się do dwóch agentów, z trudem panując nad sobą.

Anna, tknięta złym przeczuciem, spojrzała na Curtisa.

- Kto jest z Bitewnym Okrzykiem? - zapytała. Uśmiechnął się.

- Pilnują go ochroniarze. Może pani być o niego zupełnie spokojna.

- Wygląda na to, że pogodziłeś się z ich obecnością -zwrócił się do niego James.

Curtis zwiesił głowę.

- Chyba tak. Nabrałem podejrzeń dziś po południu, kiedy Mac gdzieś zniknął. - Odwrócił się do Anny. - Wezwałem strażaków. Powinni się tu wkrótce zjawić.

Skinał głową i odszedł.

- Myślę, że nigdy mnie naprawdę nie polubi - zauważył James.

- Mam taką nadzieję. - Anna objęła go mocno. - Przynajmniej nie bardziej niż zwykłego przyjaciela. Curtis jest homoseksualistą. A poza tym... nie zauważyłeś, że jest przystojniejszy ode mnie?

- Nieee - odpowiedział, udając zdziwienie. Roześmiała się.

- Głupio mi z powodu Maca. - Pokręcił głową. - Kiedy pomyślę, jak bardzo nalegałem, żeby mógł się zająć Bitewnym Okrzykiem...

- Skąd mogłeś wiedzieć? Jakoś nikt się nim nie interesował. A przecież poszlaki były wyraźne.

Pokiwał głową.

- Nie chcę czuć się winny do końca życia tylko dlatego, że kupiłem fantastycznego ogiera. Rzeczywiście, patrząc na wszystko z perspektywy, nietrudno było zauważyć, że to Mac. Odnoszę wrażenie, że on nie za bardzo wiedział, co robi i jakie mogą go za to spotkać konse-

kwencje, A ta jego samokrytyka za zaniedbywanie swojego „chłopca"! Z miejsca powinno się to rzucić komuś w oczy! Oprócz opieki nad koniem nie miał nic innego do roboty, jakże więc ktoś obcy mógłby regularnie karmić ogiera sterydami? - Spojrzał ku stajni rozrodowej na ugaszony pożar. - No i tyle wyszło z mojego wspaniałego pomysłu.

- Czyż wstrzeźliwość nie jest miarą uczuć?

- Moje uczucia są niewymierne - powiedział przytłumionym głosem.

Pocałował ją w szyję, we wrażliwe miejsce tuż pod uchem.

- A wstrzeźliwość mam w głębokiej pogardzie.

Nad ranem James miał już wszystkiego dosyć. Całą noc spędził na nie kończących się rozmowach z policjantami i strażakami.

Maca oddano w ręce policji; zanim to nastąpiło, został ukarany przez swego ukochanego konia. Pozwolono mu pożegnać się z Bitewnym Okrzykiem, ale zwierzę odwróciło się od niego w stronę żłobu, jak gdyby nigdy dlań nie istniał. Przykro było patrzeć na łzy spływające po twarzy starego człowieka.

James nareszcie pozbył się złych myśli. Wszystko się skończyło, Anna była bezpieczna, Bitewny Okrzyk także. Trzeba było wracać do swego apartamentu i pustego łóżka. Kanapa w biurze Anny była dość niewygodna, ale przynajmniej znajdowali się pod jednym dachem. Coś będzie musiał z tym zrobić.

Zdecydował się w czasie śniadania, które jedli razem z Filipem.

- Wyjdź za mnie, Anno.

Płatki kukurydziane wyprysnęły jej z ust. Uśmiechając się zmiotł je ze stołu.

- Co?

- Wyjdź za mnie. Chcę być tu z lobą. Kocham cię. Wyjdź za mnie.

- Ależ...

Filip uśmiechnął się.

- Powiedz „tak”, mamó.

Odwzajemniła uśmiech, po czym zwróciła się do Jamesa. Już w jej oczach mógł wyczytać odpowiedź.

- A więc... tak.

Wyciągnął rękę przez stół, by uścisnąć jej dłoń.

- Kocham cię - powiedział.

- Ja również cię kocham. - Ciepłymi palcami dotknęła jego dłoni.

- No, najwyższy czas! - oznajmiła Letycja, wchodząc do pokoju i zmierzając w stronę telefonu.

- Nie musisz tak od razu dzwonić do gazet, babciu - powiedziała Anna.

- Nie miałam takiego zamiaru! Tu się kończy moje zadanie.

Dzwonię po ciężarówkę i wracam do domu.

- Po co ci ciężarówka? Masz przecież tylko ubrania i to, co pozwoliłam ci z sobą zabrać!

Letycja podeszła do wnuczki i poklepała ją po policzku.

- Kiedy ostatni raz byłaś w pokoju gościnnym?

- W pokoju gościnnym?

- Na pewno jest tam teraz znacznie więcej niż owe cztery rzeczy.

- Więcej niż czterdzieści! - zachichotał Filip. - Babcia Letycja zwoziła tu różne graty, gdy nie było cię w domu.

Starsza pani uśmiechnęła się triumfująco.

- Zrobiłaś duże postępy, moje dziecko, ale musisz jeszcze przejść długą drogę, zanim pokonasz profesjonalistkę.

Anna złapała się za głowę.

- Ten obrus, szczoteczki! Nowy stół w kuchni!
- Właśnie.
- Czy jest cokolwiek, o czym wiedziałabym wcześniej niż ty?
- Że się z tobą żenię - poddał James ze śmiechem.
- Och, o tym też wiedziałam - rzekła Letycja. - Od dnia, w którym na ciebie zwymiotowała.
- Nie chcesz chyba powiedzieć... - Spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem.
- To zrobiłam z własnej woli - zapewniła go Anna pospiesznie.
- Dziewczyna moich snów! Roześmiali się zgodnym chórem.

Epilog

Anna przyglądała się koniom wchodzącym na bieżnię. Trzeci z kolei włókł się ospale, niemal dotykając pyskiem ziemi.

- Tęczowy Okrzyk aż rwie się do biegu - oznajmiła z przekąsem.

- Wygląda, jakby miał zasnąć! - zawołała Letycja. -A ja postawiłam na niego sporą sumę!

Siedzieli w ekskluzywnej, przeszklonej łoży, przeznaczonej dla właścicieli startujących koni, znajdującej się na wysokości linii startu.

- Dwadzieścia dolarów to nie jest spora suma, Letycjo - zauważył James, obejmując ramieniem żonę. - Poza tym to jego pierwsza gonitwa. Okaż mu trochę tolerancji!

Letycja zaczęła gderać, ale szybko ucichła.

Anna uśmiechnęła się do męża, wiedząc, że jest podniecony tak samo jak ona. Po Tęczowym Okrzyku - pierwszym źrebięciu pochodzącym od Bitewnego Okrzyku i Cukierkowej Tęczy - nie spodziewano się dziś wiele, ale ona i James mieli nadzieję, że dwulatek ujawni załóżki nieprzeciętnego talentu.

Letycjo, proszę wyjąć palce z pasztetu - skarciła następnego „dwulatka” buszującego w najlepsze przy stole.

Dziecko uśmiechnęło się, wkładając brudne palce do

buzi, ale natychmiast wypluło pasztet, krzywiąc się z obrzydzeniem.

- Następnym razem słuchaj swojej mamy, kochanie - powiedziała Anna, obejmując tulącą się do niej córeczkę.

Mała Letycja miała błękitnozielone oczy Kitteridge'ów i urok Farradayów. Była prześliczna. Anna już teraz współczuła chłopcom, którzy w przyszłości wejdą jej w drogę. Zdawała sobie sprawę, że jej córka uczyni ich życie pasmem udręczeń.

- Jestem nadzwyczaj przewidująca - odezwała się babka. - Wątpię, czy dalibyście jej moje imię, gdyby nie to, że was wyswatałam.

Helena, kuzynka Anny, odwróciła wzrok od bieżni.

- Babcia przypisuje sobie ich zasługi! - zauważyła.

- Mam dość własnych zasług. Nie muszę sobie przypisywać cudzych - rzekła Letycja, obdarzając wnuczkę wyniosłym spojrzeniem.

Chóralny jęk był reakcją na jej słowa.

- Babcia ma rację, ciociu Heleno - odezwał się Filip. Miał dwanaście lat, rósł w przerażającym tempie i był obecnie szczupłym, niezgrabnym chłopcem. Ale jego błękitnozielone oczy i czarujący uśmiech zapowiadały, że to niedługo się zmieni. - Wprowadziła się do nas, bo miała zamiar pomóc mamie porozumieć się z tatą. James potargał ciemną czuprynę syna. - Ty pomogłeś nam najbardziej.

Wszyscy się roześmiali na widok dumnej miny Filipa.

- Są już w bramkach! - krzyknęła Letycja.

Anna odnalazła rękę Jamesa i ścisnęła ją. Mniej więcej za dwie minuty wszystko powinno być jasne.

Rozległ się dzwonek i konie wyskoczyły z boksów. Tęczowy Okrzyk, zaskoczony, zawahał się przez sekundę.

Serce Anny zabiło mocniej. Często właśnie sekundy decydowały o porażce.

- Biegnijże, do diabła! - krzyknęła Letycja, powstając z fotela. Zaczęła szaleńczo machać rękami porwana gonitwą. - Biegnij albo przerobię cię na klej!

Koń musiał chyba usłyszeć, bo wypatrzył szczelinę w zwartym stadzie i prześliznął się przez nią, wzbijając kopytami tumany kurzu. Nagle znalazł się na piątym miejscu, zagrażając koniom walczącym o trzecią pozycję.

- Spokojnie - wymruczała Anna, biegnąc w myślach razem z nim.

- Poszukaj jakiejś drogi... o, tak.

Tęczowy Okrzyk rozpędzał się coraz bardziej. Był już na czwartej pozycji... trzeciej... drugiej... W końcu znalazł się o jedną długość za prowadzącym wierzchowcem.

Wszyscy w loży powstali, krzycząc z całych sił łącznie z małą Letycją, która nie miała pojęcia, z jakiego powodu wybuchło to całe zamieszanie. Dla niej była to po prostu świetna zabawa. Lecz Anna brała udział w zbyt wielu gonitwach i widziała, że linia mety zbliża się w szybkim tempie. Tęczowy Okrzyk biegł niczym prawdziwy zwycięzca, ale musiałby mieć całą energię i dar swych przodków...

I wtedy to się zdarzyło. W mgnieniu oka doszedł, a następnie wyprzedził prowadzącego konia. Przeciął linię mety jako pierwszy o dobre pół długości przed naciskającym go rywalem.

- Widziałaś go, Aniu? - wykrzyknął James, porywając ją w objęcia i mocno całując.

- Nie, miałam zamknięte oczy - odrzekła śmiejąc się. - Opłaty za Bitewny Okrzyk wzrosły właśnie pod sam sufit.

- To nigdy by się nie zdarzyło, gdyby nie ty. - Uśmie-

chnął się do niej. - Kocham cię, Aniu, i kiedy wrócimy do domu, zaraz ci to udowodnię.

- Udowadniasz to bardzo dobrze. - Pochyliła się ku niemu i wyjawiała mu pewną małą niespodziankę, którą celowo zachowała na koniec gonitwy. - Znowu jestem w ciąży. Otworzył szeroko usta ze zdumienia. Zamknęła mu je pocałunkiem.

- Kocham cię - powiedziała.

Letycja Kitteridge patrzyła na nich i uśmiechała się.